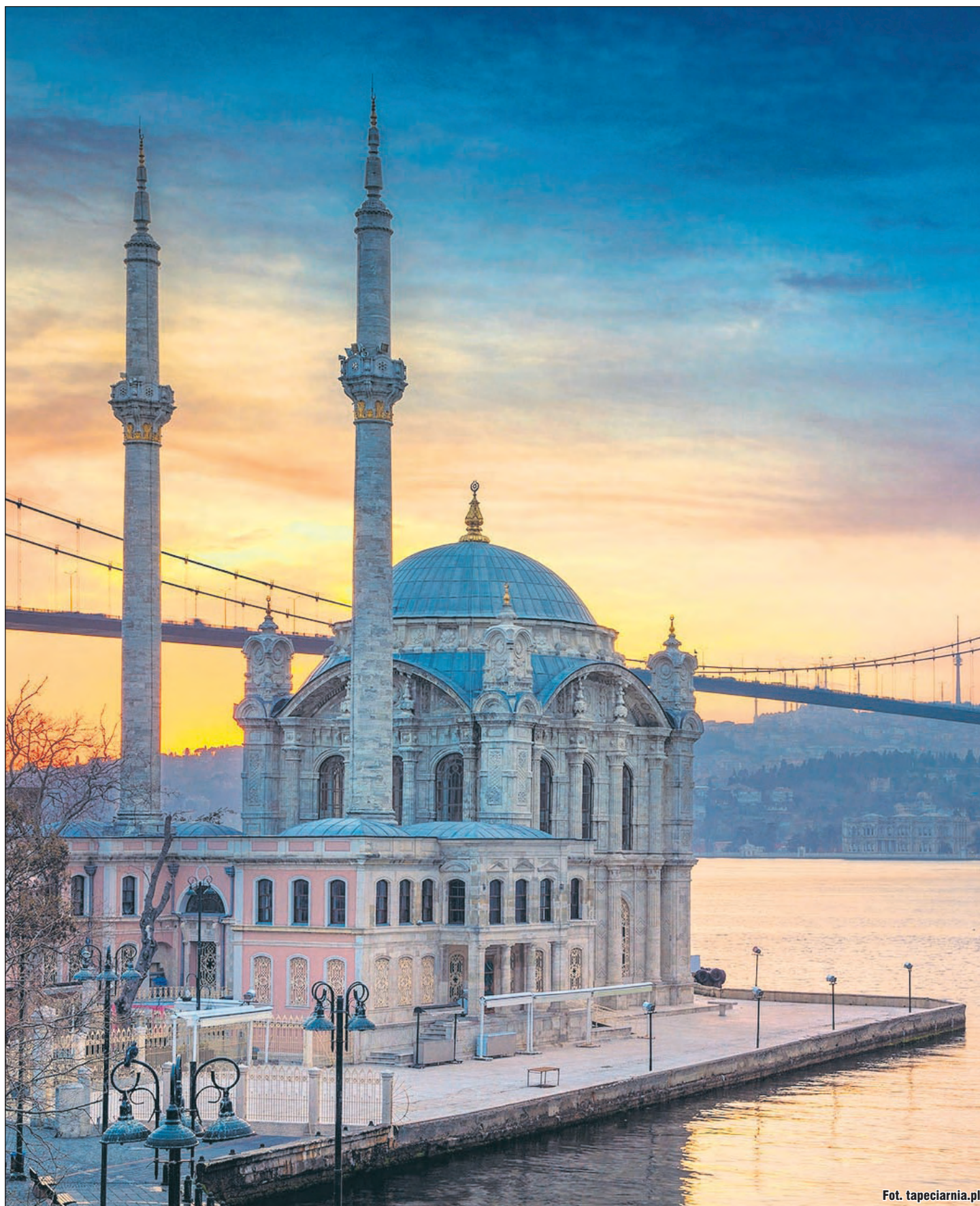


samo życie

Magazin auf Polnisch

nr 11 (646) – listopad 2025

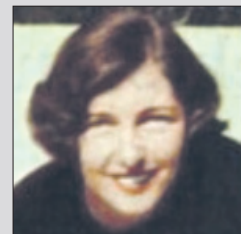
2,40 €



Fot. tapeciarnia.pl

Meczet Ortaköy – położony na nabrzeżu Ortaköy (dosłowne znaczenie: wioska pośrodku), w Stambule w Turcji. Wybudowany na polecenie sułtana Abdülmecida I. Nie jest znana dokładna data powstania meczetu. Przypuszcza się, że powstał w latach 1853-1854, lub w 1864. Zbudowany jest w stylu neobarokowym. O Turcji na str. 16

Ściśle tajne



Słynni szpiedzy

Str. 6-7

Prima donna oskarżona?



Alla Pugaczowa może drogo zapłacić za wywiad, w którym otwarcie powiedziała, co myśli o dzisiejszej Rosji.

Str. 7

Góra gór pokonana



Zdobyl Mount Everest i zjechał z najwyższego szczytu ziemi bez użycia tlenu.

Str. 9

Na szachownicy



Norwegia to kraj sportów zimowych, lecz dyscypliną narodową są tu... szachy.

Str. 10



4 191414 802406

Aktualności

Ze świata polskich polityków

Petru wraca na pierwszy plan

Szymon Hołownia nie będzie ponownie ubiegał się o funkcję przewodniczącego Polski 2050. Swoją gotowość do objęcia sterów ogłosił więc Ryszard Petru (53 l.), przedstawiając w liście do działaczy własną wizję rozwoju ugrupowania i program na najbliższe lata – dowiadujemy się z Faktu. „Postanowiłem ubiegać się o funkcję przewodniczącego partii Polska 2050. Podejmuję to wyzwanie, wierząc, że jesteśmy w stanie odzyskać wyborców, którzy zaufali nam w 2023 r. – i wiem, jak to zrobić – napisał Petru w liście do członków. Polityk podkreślił, że proponuje powrót do korzeni, czyli do programu, który stał za sukcesem Trzeciej Drogi. Wyraził wdzięczność Hołowni za stworzenie ruchu i wskazał, że bez Polski 2050 i współpracy z PSL nie doszłoby do zwycięstwa demokratycznej opozycji w 2023 roku. – Byłem zwolennikiem udziału Szymona Hołowni w rządzie w randze wicepremiera. Wybrał on inną formę realizacji swego politycznego zaangażowania. W swoim liście polityk przedstawił pięć priorytetów, które mają być fundamentem dalszej działalności partii. Wskazał na: wspieranie przedsiębiorczości, zieloną transformację zgodną ze zdrowym rozsądkiem, uproszczenie biurokracji w sprawach obywateli, szczerne granice oraz bezpieczeństwo wobec zagrożeń ze strony Rosji i Białorusi (...).”



Ryszard Petru

Źródło: YouTube

Historyk apeluje o przywrócenie poboru

Zdaniem prof. Antoniego Dudka (58 l.) w Polsce powinno wrócić się do obowiązkowej służby wojskowej. – Nie dlatego, że ja uważam, że wojna jest przesadzona, powtórzę to po raz kolejny; przeciwnie, ja uważam, że wojna jest mniej prawdopodobna niż przypuszczamy. Ale ponieważ jej wykluczyć nie można, to dobrze byłoby, żebyśmy w końcu zaczęli jakieś przygotowania do ewentualnej wojny, a skoro i tak widać, że państwo sobie średnio z tym radzi (...), to niech ta sprawa przejdzie w ręce inicjatywy prywatnej, bo ja uważam, że ludzie na własną rękę są w stanie zrobić znacznie więcej niż nasza, niestety, ale niezbyt rychła administracja – wyjaśnił na łamach Super Expressu. „Ekspert od polityki zaapelował także do władzy, by uruchomić program

powszechnych szkoleń w zakresie obrony cywilnej. – Bo to jest absolutnie skandal, że po takim upływie czasu, ponad trzech lat od wybuchu wojny na wschodzie, ciągle w Polsce nie jest uruchomiony program. Wyprodukowano przez te trzy lata broszurkę i teraz się apeluje, że zanim ta broszurka zostanie wrzucona nam do skrzynek, trzeba żeby Polacy sobie ją ściągnęli ze strony rządowej. Świetnie, tylko to nie rozwiązuje problemu. Ludzie potrzebują znacznie bardziej zaawansowanych szkoleń niż tylko jakaś broszurka i temu powinno towarzyszyć przywrócenie powszechnego obowiązku służby wojskowej dla młodych Polaków. To jest najwyższa pora, żeby zacząć to uruchamiać, a rząd w tej sprawie nie robi nic – ani PiS-owski, ani obecny (...).”

„To jest nasza wojna”

Fakt napisał, że premier Donald Tusk (68 l.) podczas Warsaw Security Forum w Warszawie wygłosił przemówienie, w którym zaznaczył, że jeśli wojnę w Ukrainie przegramy, to konsekwencje będą dotyczyć następnych pokoleń w Polsce i na świecie. Podkreślił, że pokój nie jest dany raz na zawsze. – Nie jest czymś szczególnie specyficznym w tej części świata. Wręcz przeciwnie. I dlatego ten namysł nad bezpieczeństwem, nad wojną, nad pokojem, nad wspólnotą Zachodu jest tak istotny. Zwrócił uwagę, że wojna w Ukrainie, czy to się to komuś podoba, czy nie, jest też naszą wojną. Dodał,

że zarówno w Warszawie, jak i w każdym innym miejscu na ziemi często słychać głosy ludzi, którzy mówią, że to nie jest nasza wojna i nie powinna nas interesować. – Musimy mieć świadomość (...), że to jest nasza wojna, bo wojna w Ukrainie jest tylko częścią tego upiornego projektu, który raz na jakiś czas pojawia się na świecie. I celem tego politycznego projektu jest zawsze to samo. Jak zniewolić narody, jak odebrać wolność poszczególnym ludziom, co zrobić, żeby zatrumfowały autorytaryzmy, despoty, okrucieństwo, brak praw człowieka.

Tusk odchodzi?

Instytut Badań Pollster w sondażu dla Super Expressu zapytał Polaków, kto powinien zastąpić Tuska, gdyby ten ustąpił z funkcji premiera. „Najwięcej, bo 41 proc. badanych, wskazało wicepremiera i szefa MSZ Radosława Sikorskiego (62 l.) jako najlepszego kandydata na nowego szefa rządu spośród liderów koalicji. – Nie dziwię się wynikowi badania, ponieważ Sikorski to jedyny profesjonalny minister w obecnym rządzie – ocenia politolog prof. Kazimierz Kik. – Jednak jego szanse na stanowisko premiera są niewielkie, ponieważ szef MSZ nie ma znaczącej grupy zwolenników w samej Platformie Obywatelskiej – dodaje ekspert. Gorzej w sondażu wypadli: prezydent stolicy Rafał Trzaskowski (53 l.) i marszałek Sejmu Szymon Hołownia (49 l.), których poparło po 13 proc. badanych. Jeszcze mniejsze poparcie (10 proc.) ma wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz (44 l.). Najgorzej zaś wypadli politycy

Lewicy: na ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego (45 l.) jako potencjalnego premiera wskazało 3 proc., a na wicemarszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego (65 l.) – 2 proc. ankietowanych. Z kolei 18 proc. Polaków chce, żeby premierem został ktoś spoza wymienionych polityków (...).”

Antoni Macierewicz musi przeprosić

„Sprawa ewentualnego wyjaśnienia katastrofy smoleńskiej to zdecydowanie numer jeden w politycznej misji Antoniego Macierewicza (77 l.) już od 15 lat. Tymczasem poseł PiS właśnie przegrał sprawę w sądzie, której wyrok naprawdę musi go zboleć.

Macierewicz musi przeprosić byłego przewodniczącego Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych Macieja Laskę, obecnie reprezentującego w Sejmie Koalicję Obywatelską. Były szef MON w internetowym wpisie z 2020 roku nazwał Laskę kłamcą i oszustem, oskarżając go o sfalszowanie raportu dotyczącego katastrofy smoleńskiej (...). Sąd nakazał byłemu ministrowi obrony narodowej zamieszczenie przeprosin na portalu X (dawniej Twitter) na okres dwóch tygodni. Dodatkowo Macierewicz ma sporządzić pisemne przeprosiny i wysłać je listem poleconym na adres zamieszkania Macieja Laski. Oprócz tego sąd zobowiązał Macierewicza do zapłaty 20 tysięcy złotych na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy (...)” – czytamy w Super Expressie.

Angora24.pl

Koalicja PiS z Konfederacją możliwa?

Jak ustaliła nieoficjalnie Wirtualna Polska, w szeregach Prawa i Sprawiedliwości pojawił się pomysł stworzenia z Konfederacją „paktu senackiego” na wzór wcześniejszych porozumień opozycji, które dawały jej przewagę w izbie wyższej. Inicjatywa miała na celu uniknięcie rywalizacji w wybranych okręgach i zwiększenie szans prawicy na uzyskanie większości w Senacie.

Warte rozważenia?

Według źródeł Wirtualnej Polski, niektórzy politycy PiS rozważają możliwość wspólnego wystawienia kandydatów do Senatu

z Konfederacją. Planowany pracowniczy pakt senacki miałby na celu uniknięcie dzielenia głosów między ugrupowaniami o podobnym elektoracie, na wzór porozumienia opozycji z 2019 roku. Michał Dworczyk w programie „Tłit” WP stwierdził, że politycznie warto rozważyć centroprawicowe porozumienie w Senacie, które mogłoby zapewnić większość w izbie wyższej.

Główny problem to Kaczyński

Sławomir Mentzen uważa z kolei, że inicjatywę i prowadzenie rozmów w tej sprawie powinien

objąć prezydent Karol Nawrocki, co określiliby jako „bardzo ciekawe rozwiązanie”. Jednocześnie Sławomir Mentzen podkreślił w rozmowie z Radiem ZET, że zawarcie tego rodzaju paktu może być utrudnione ze względu na lidera PiS. Z Kaczyńskim dogadywać się nie zamierza, bo nie jest to człowiek, który dotrzymuje umów, z którym warto rozmawiać, a Karol Nawrocki wydaje się bardzo dobrym patronem ewentualnej szerokiej listy.

Zdania są podzielone

Wielu członków Konfederacji stanowczo odrzuca możliwość przyszłej współpracy z PiS, tłumacząc

to chęcią zachowania swobody działania po kolejnych wyborach parlamentarnych. Politycy ugrupowania podkreślają, że ich wyborcy nie zaakceptowaliby wspólnego projektu z Jarosławem Kaczyńskim, a rozmowy w sprawie współpracy w wyborach parlamentarnych w 2027 roku nie mają miejsca. Ponadto wskazują, że lider PiS wielokrotnie wprowadza w błąd, przedstawiając Konfederację w kontekście rzekomego porozumienia z jego partią. We wtorek na antenie TVP Info poseł Konfederacji Krzysztof Bosak także został zapytany o możliwość tworzenia koalicji z największymi polskimi

partiami. Odnosząc się do potencjalnej współpracy z PiS, podkreślił gotowość ugrupowania do wprowadzania korzystnych zmian w prawie, zaznaczając jednocześnie, że rozmowy o koalicjach odbędą się dopiero po wyborach. Podobne stanowisko zajął wobec ewentualnej koalicji z PO, uznając spekulacje na temat przyszłych porozumień za pozbawione sensu. W PiS pomysł porozumienia z Konfederacją budzi podziały: twarde jądro partii sprzeciwia się współpracy z Mentzenem, podczas gdy niektórzy politycy, na przykład Przemysław Czarnek, rozważają łagodniejsze podejście lub współpracę tylko z umiarkowaną częścią Konfederacji, unikając otwartego sojuszu z liderem ugrupowania.

Angora24.pl

„Samo Życie” – Pismo dla wszystkich i o wszystkim w języku polskim.

Miesięcznik. Redaguje zespół. Redaktor naczelny (Chefredakteurin): Barbara Winterberg

Redaktor „magazynu”: Janusz Glanc-Szymański. Odpowiedzialny w rozumieniu prawa (V.i.S.d.P.): Marius Matuszczyk

Druk: Rheinische DruckMedien, Düsseldorf

Wydawca: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid, tel. 02174 / 8964480, fax 02174 / 8964456, redakcja@samo-zycie.com

Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo skrótu nadsyłanych tekstów. Teksty podpisane przez autorów nie muszą odpowiadać poglądom redakcji. Zamieszczone teksty podlegają prawu autorskiemu. Przedruk jedynie za zgodą redakcji. Za treść ogłoszeń i reklamy wydawnictwo i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności.

Przesłuchanie Hołowni

Prokuratura Okręgowa w Warszawie zaplanowała na piątek przesłuchanie marszałka Sejmu Szymona Hołowni w związku z jego wypowiedziami dotyczącymi „zamachu stanu”. Ma on zostać przesłuchany jako świadek zawiadamiający o godzinie 10. O terminie poinformował rzecznik prokuratury Piotr Antoni Skiba.

Przesłuchanie ma być długie

Prokuratura zakłada, że piątkowe przesłuchanie Szymona Hołowni może potrwać bardzo długo i w razie potrzeby zostanie wznowione w innym terminie. W czynnościach mają uczestniczyć również pełnomocnicy pokrzywdzonych instytucji, czyli Krajowej Rady Sądownictwa oraz Trybunału Konstytucyjnego, które złożyły w tej sprawie zawiadomienia. Jak tłumaczy Piotr Antoni Skiba: Jesteśmy nastawieni na to, że być może trzeba będzie wyznaczyć inne terminy przesłuchania, jeśli okaże się, że będzie duża liczba pytań do świadka. Przesłuchanie marszałka jest następstwem jego wypowiedzi z lipca, w której ujawnił, że wielokrotnie namawiano go do opóźnienia zaprzysiężenia Karola Nawrockiego na urząd prezydenta RP, co określił jako „zamach stanu”. Wyjaśniał wówczas, że takie sugestie pochodziły od osób niezadowolonych



z wyniku wyborów prezydenckich. Później doprecyzował, że określenia „zamach stanu” użył nie w sensie prawnym, lecz jako polityczną ocenę sytuacji.

Zawiadomienie Świączkowskiego

Pod koniec sierpnia prokurator Piotr Antoni Skiba poinformował, że przesłuchanie Szymona Hołowni planowane jest na pierwszą połowę października. Wniosek w tej sprawie został ostatecznie włączony do śledztwa dotyczącego tzw. zamachu stanu, wszczętego na podstawie zawiadomienia prezesa Trybunału Konstytucyjnego Bogdana Świączkowskiego. Wypowiedzi Hołowni z lipca stały się powodem zmiany kolejności przesłuchań, pierwotnie zaplanowanych przez prokuraturę. Postępowanie w sprawie domniemanego

zamachu stanu zostało zainicjowane przez zastępcę prokuratora generalnego Michała Ostrowskiego, a następnie, 27 lutego bieżącego roku, przejęte przez Prokuraturę Okręgową w Warszawie. Zawiadomienie Świączkowskiego dotyczyło podejrzenia, że premier, marszałkowie Sejmu i Senatu, członkowie rządu oraz szef Rządowego Centrum Legislacji mogli dopuścić się działań zmierzających do przejęcia władzy wbrew konstytucji. Według prezesa Trybunału Konstytucyjnego, od 13 grudnia 2023 roku osoby te miały działać w zorganizowanej grupie przestępczej, której celem była zmiana ustroju konstytucyjnego Polski oraz ograniczenie funkcjonowania Trybunału Konstytucyjnego, Krajowej Rady Sądownictwa i Sądu Najwyższego.

Angora24.pl

Przegląd wiadomości

W życie weszło rozporządzenie MSWiA w sprawie przedłużenia tymczasowej kontroli na granicy z Niemcami i Litwą. Sprawdzenia będą przeprowadzane do 4 kwietnia 2026 roku. Na granicy polsko-niemieckiej dotyczą 50 miejsc, a na granicy polsko-litewskiej – 13. Dokonują ich funkcjonariusze Straży Granicznej, wspierani przez policję i żołnierzy WOT.

Polska powiększy niebawem swoje terytorium. W trakcie budowy terminalu kontenerowego w Świnoujściu powstanie nowy przylądek, nazwany Pomerania, który będzie zajmował powierzchnię 186 hektarów.

Prokurator przedstawił dziwięciu osobom zarzuty dotyczące nadużyć przy obliczaniu głosów w obwodowej komisji wyborczej nr 7 w Otwocku. Zarzuca im m.in. błędne ustalenie liczby głosów oddanych na Karola Nawrockiego oraz odwrotne przypisanie głosów oddanych na poszczególnych kandydatów „na skutek zaniechania weryfikacji danych”.

Prezydent Karol Nawrocki podpisał ustawę o świadczeniach mieszkaniowych dla służb mundurowych. W zależności od lokalizacji funkcjonariusze otrzymają 900 – 1800 złotych bez opodatkowania.

Komisja Europejska zdecydowała o skierowaniu do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej skargi przeciwko Polsce za niewywiązanie się z obowiązku przedstawienia ostatecznej, zaktualizowanej wersji krajowego planu na rzecz energii i klimatu. Polska pozostaje jedynym państwem członkowskim UE, które tego nie zrobiło.

Rada Polityki Pieniężnej podjęła decyzję o obniżeniu stóp procentowych o 0,25 pkt proc. Efektem obniżki stóp będzie potanieenie kredytów.

Premier Donald Tusk powołał Grzegorza Wrone na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Aktywów Państwowych. Nominat pełnił wcześniej funkcję zastępcy prezydenta Rzeszowa. Związany jest z Polskim Stronnictwem Ludowym.

Obecnie 25 proc. wszystkich rezerw NBP to złoto, którego zgromadzono 520 ton – poinformował prezes Narodowego Banku Polskiego Adam Głapiński. – W tej chwili są warte ok. 240 mld zł, a cena złota cały czas rośnie. Pod względem zasobów złota polski bank centralny wyprzedza Europejski Bank Centralny oraz Bank Anglii.

BOHDAN MELKA

Angora 42/2025

Bunt szambonurka

O ile mnie pamięć nie myli, a zwykle nie myli, nikt Szymona Hołowni do szamba nie spychał i w tym syfie przemocą go nie nurzał. Hołownia, napędzany entuzjazmem amatora, sam zdecydował, że przestaje się wygłupiać w telewizji, a zaczyna w polityce. Jak postanowił, tak zrobił, skacząc z wdziękiem celebryty do śmierzącego bajora, czyli polityki, na główkę. Po krótkim baraszkowaniu w gównie, zaliczając wyborcze wpadki i lawinowy spadek notowań, Szymon znudził się całkowicie. Zblazowany, postanowił swą przygodę w roli szambonurka zakończyć, spektakularnie jak najbardziej, zatrudniając się w ONZ, albowiem etat w Watykanie okazał się od niedawna zajęty przez jakiegoś Leona z Ameryki.

Ucieczka Hołowni z polityki, na razie tylko planowana, wzbudziła zainteresowanie podszyte zawiścią. Chłodnym okiem starają się to analizować uczeni politolodzy, upatrując kapitulację marszałka Sejmu w jego długiej sekwencji błędów i porażek. Ciesząc się początkowo wysokim zaufaniem

społecznym, Hołownia wykorzystał niemal każdą okazję, by pokazać, że do zawodu polityka nie pasuje. Brakło mu bowiem wiedzy, pokory i wytrwałości, gdyż zbyt mocno wierzył, że wystarczy „mieć talent”. Rzeczywistość okazała się zbyt przaśna dla narcyza, wydmuszkami były też cnoty Hołowni: wiarygodność, lojalność, zaufanie. Okazał się, jako druga osoba w państwie, lepszym szolmenem niż mężczyzną. Przy czym jak rzadko do kogo pasuje do Hołowni słynna sentencja Seneki polskiej lewicy, Millera, o tym, jak kończy prawdziwy macho. Zresztą ten sam Miller, omijając zręcznie pojemne pojęcie szamba, wyraził niedawno opinię o ludziach szolbiniach wchodzących do polityki. – *To się zwykle nie udaje, a ja czuję w tym źle pachnący podtekst. Hołownia jest tego przykładem.* Wynika więc ze słów byłego premiera, że wchodzący do polityki już na wejściu wydzielają swoisty fetorek. I słusznie, bo pachnąc, długo by się w szambie nie utrzymali. Szambo jako metafora polityki, polskiej w szczególności,

nie spodobało się wielu mającym w tym sektorze zatrudnienie oraz plany na świetlistą przyszłość. Szambo, od którego próbuje odciąć się Hołownia, zrytowało posłów, głównie z koalicji – wszak wiadomo, że „szambo to oni, a nie my!”. Prof. Monika Kaczmarek-Śliwińska z warszawskiego uniwerku przytomnie zauważyła, że Hołownia jednak „tworzył tę politykę, więc nazywanie jej szambem jest nie fair”. W buncie szambonurka z Wiejskiej gestów nie fair jest więcej, cuchnie zaś najbardziej jego nielojalność wobec własnej partii. Ponieważ się znudził, zmęczyl i w ogóle, to sobie idzie. Nie, nie jest uciekinierem z pokładu jak parszywy kapitan Schettino, do którego porównał go Tomasz Lis, bo przed ucieczką z Polski 2050 i koalicji rządowej wyznaczył zastępców. Teraz oni niech się starają. Ich pobłogosławił...

Brak pokory Hołowni jest uderzający. Wystąpił z podaniem o przyjęcie go do ONZ na stanowisko, do którego – to powszechna niemal opinia – nie ma kwalifikacji. Hołownia chce powtórzyć ten sam skok do szamba, licząc na swój wdzięk i oczekiwany podziw widzów. Ale czy ktoś mu ponownie uwierzy? Nikt nie lubi,

gdy beneficjent, i to najwyższego szczebla, uznaje się za jedynego sprawiedliwego. Bo z czego płynie takie mniemanie Hołowni o sobie? Tylko ze wzrostu? Podejrzenia ma wielu Polaków. W sondzie Radia Zet 66 procent pytanych stwierdziło, że Hołownia nie powinien zostać Wysokim Komisarzem, niespełna 30 procent, że tak.

Krokodyl łyżę z Hołownią ronią ci, którzy są treścią politycznego polskiego szamba. – *To przykre, że sprzedał swoje idee i że znudziła mu już się polityka* – zakał Paweł Kukiz, który nigdy żadnych idei nie przehandlował i nigdy polityka mu się nie nudziła. Kukiz zagęśla jeszcze coś o lustrze, że wkrótce Hołownia w lustro spoglądać nie będzie mógł ze wstydu, że miast o partii myślał wyłącznie o sobie. Kukiz wie, co mówi – ponoć każde lustro w Sejmie omija szerokim łukiem...

Jeszcze gorsze zdanie o Hołowni, co może rzutować na plany tego drugiego na prestiżowym stanowisku, ma redaktor Semka, który wali na odlew jak to dyżurny Katon z prawicy: „Polityczny nierób, człowiek, który łamał prawo i który powinien kiedyś odpowiedzieć za to przed Trybunałem

Stanu, ma być nagrodzony wysoką funkcją i reprezentować Polskę”. Zbyt wiele jest tu jednak osobistej złości, by traktować elukubracje Semki serio. O wiele bardziej wiarygodnie brzmi politolog z Gdańska prof. Modrzejewski: – *Z pewnością Szymon Hołownia nie ma wystarczającego doświadczenia w działalności dyplomatycznej ani też formalnego wykształcenia, które dawałoby mu solidne podstawy do ubiegania się o tę funkcję.*

Hołownia jako polityk nie wniósł specjalnych zasług do życia publicznego w Polsce. Po prostu był. Także z mojego wyboru, bo sam głosowałem na posłów z Polski 2050. Owszem, Szymon lśnił dowcipem na fotelu marszałka, ale gdyby siedzieli przy nim Wellman z Prokopem, byłoby przecież jeszcze dowcipniej. A doświadczenie? W ciągu lat pobierania nauk i kasy na państwowej posadzie Hołownia kuchnię władzy co nieco poznał, co potwierdził jedynym swym dziełem politycznym: książką kucharską napisaną wspólnie z szefami parlamentów krajów bałtyckich. Jak go nie wezmą do ONZ, to się przyda Makłowiczowi...

HENRYK MARTENKA

Angora 42/2025

Aktualności

Co naprawdę powiedziała Merkel?

„Hańba! Merkel obwinia Polskę za eskalację wojny w Ukrainie!” – takie nagłówki mogliśmy przeczytać w ubiegłym tygodniu w polskich mediach. W rzeczywistości słowa byłej kanclerz były dużo bardziej zniuansowane, ale puszczanej w ruch medialnej lawiny nie udało się już zatrzymać. Polscy dziennikarze zgodnie zaśpiewali, że „nie będzie Niemiec pluł im w twarz”.

Angela Merkel odwiedziła Węgry w ramach promocji swojej autobiografii, wydanej w Polsce pt. „Wolność. Wspomnienia 1954 – 2021”. Przy okazji była kanclerz Niemiec zgodziła się udzielić wywiadu kanałowi YouTubeowemu Partizan. To znamienne, że polityczka nie odwiedziła państwowej telewizji, a wybrała właśnie największe medium opozycyjne Madziarów. Kontekstem mogą być tutaj węgierskie wybory parlamentarne, które odbędą się w kwietniu przyszłego roku. Wygląda na to, że po wieloletnich latach Viktor Orbán pożegna się z fotelom premiera. Delikatne



Fot. Angelos Tzortzinis/AFP/East News

wsparcie, jakiego Merkel udziela jego rywalom nad Dunajem, nie budzi emocji. Ze względu na pamięć po c.k. monarchii i brak hitlerowskiego terroru w najgorszym wydaniu stosunek Węgrów do Niemców jest dużo bardziej pozytywny niż stosunek Polaków.

Na pytania zadawane po węgiersku Merkel odpowiadała po niemiecku, ale tłumacz skutecznie ją zagłuszał, więc nawet gdybym

urodził się nad Szprewą, miałbym problem z usłyszeniem oryginalnej wypowiedzi. To stworzyło pole do nadużyć. Merkel, wypowiadając się o polityce wschodniej, wspomniała, że wraz z prezydentem Emmanuelem Macronem chciała stworzenia nowego formatu rozmów z Putinem, bo rosyjski prezydent przestał uznawać zawarte w 2015 roku w Mińsku porozumienia

o zawieszeniu broni w Ukrainie. Ale na forum Unii trudno jej było znaleźć poparcie. – Przeciwno temu były przede wszystkim państwa bałtyckie, a także Polska, gdyż obawiały się, że nie będziemy mieli wspólnej polityki wobec Rosji. Moim zdaniem powinniśmy właśnie nad taką wspólną polityką pracować – mówiła. W grudniu 2021 roku odeszła ze stanowiska, a trzy miesiące później wybuchła wojna.

Instytut Monitorowania Mediów zwraca uwagę, że słowa byłej kanclerz w zmienionej wersji najpierw zostały zacytowane nie przez renomowane media, a raczej przez siatkę mało znanych niemieckojęzycznych portali, które skutecznie wypaczyły sens wypowiedzi. Nagromadzenie cytatów (a także niewielka możliwość weryfikacji pierwotnego źródła) sprawiły, że w końcu zdeformowany przekaz powtórzył niemiecki „Bild”. A że „Bild” to duża i znana firma, to w ślad za nią ruszyły polskie media. W tej sprawie wyjątkowo nie ma co robić rozróżnienia

na prawicę i lewicę, bo dali się nabrać wszyscy.

W słowa Merkel uwierzyliśmy, bo 70-letnia dziś była liderka w swojej ojczyźnie jest atakowana ze wszystkich stron. Jej polityka energetyczna oparta głównie na odejściu od atomu traktowana jest dziś jako porażka. Polityka migracyjna – otwierająca szeroko drzwi dla migrantów – pozwoliła wyrosnąć prawicy w postaci AfD. Z kolei polityka zagraniczna Niemiec (pamiętajmy o gazociągu NordStream) nie odstraszyła Putina, a wręcz przeciwnie. Dała mu czas i pieniądze do przygotowania inwazji. Dziś Niemcy, które za czasów Merkel aspirowały do roli moralnego kompasu Europy, próbują się odnaleźć w nowym układzie sił, choć są coraz mocniej spychane przez chiński przemysł. Sama Merkel widzi, że historia zaczyna podsumowywać jej epokę. Walczy więc o prawo do własnej wersji wydarzeń. I właśnie dlatego, gdyby naprawdę próbowała przerzucić część winy za swoje błędy na Polskę, brzmiałoby to całkiem wiarygodnie.

Gdyby historia z Merkel była jedynym fake newsem, na który daliśmy się złapać w tym roku,

Nowa gwiazda światowej polityki: człowiek, który zagroził Rosjanom, rozzłościł Ukraińców i upokorzył Elona Muska

Nazywa się Sikorski. Radek Sikorski

Polski wicepremier i minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski uchodzi za polityka, który mówi bez ogródek, a w sztuce werbalnego pojedynku mało kto może mu dorównać.

Popularny Radek, jak nazywają go w Polsce, nie stroni od dowcipnych i sarkastycznych komentarzy, a także nie waha się wchodzić w polemikę – nie tylko z kolegami politykami, lecz także z najbardziej wpływowymi ludźmi i państwami współczesnego świata. Ci, którzy dobrze go znają, twierdzą, że jest impulsywną osobą, nie skłoną do natychmiastowej riposty. Amerykański magazyn „Foreign Policy” oddał mu miejsce 100 najlepszych światowych myślicieli, oceniając, że *mówi prawdę, nawet gdy nie robi tego w sposób dyplomatyczny.*

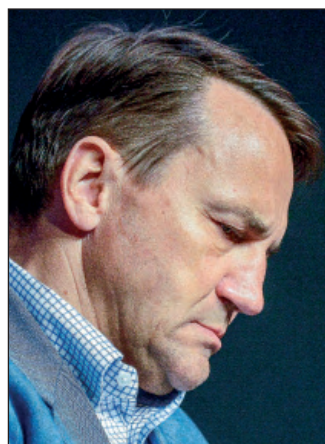
Jednym z pojedynków, o których wciąż się mówi, jest ten, który Sikorski stoczył z premierem Węgier Viktorom Orbánem, znanym z tego, że w niektórych kwestiach odbiega od stanowiska kolegów z innych krajów Unii

Europejskiej. Otóż, po niedawnym incydencie z wtargnięciem rosyjskich dronów w przestrzeń powietrzną Polski, Orbán napisał na portalu społecznościowym X, że Węgry w pełni wspierają Polskę. „Naruszenie integralności terytorialnej Polski jest nie do przyjęcia. Incydent dowodzi, że nasza polityka nawoływania do pokoju w Ukrainie jest rozsądna i racjonalna. Życie w cieniu wojny jest pełne ryzyka i niebezpieczeństw. Nadszedł czas, by ją zakończyć! W związku z tym wspieramy wysiłki prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa, zmierzające do osiągnięcia pokoju” – podkreślił Orbán.

Sikorski szybko mu odpowiedział w swoim stylu na tej samej platformie: „Nie, Viktorze. Incydent dowodzi, że powinieneś potępić rosyjską agresję. Prosimy Cię o odblokowanie wypłaty środków Unii Europejskiej na obronność, zatwierdzenie surowych sankcji wobec agresora oraz wycofanie swojego weta wobec rozpoczęcia negocjacji akcesyjnych Ukrainy do UE”.

Groził Rosjanom

Podczas nadzwyczajnego posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ zwołanego po tym, jak trzy rosyjskie myśliwce naruszyły



Fot. Piotr Kamionka

przestrzeń powietrzną Estonii, zwrócił się bezpośrednio do Rosjan w przemówieniu, które błyskawicznie rozeszło się po mediach społecznościowych. Rozpoczął je słowami: „Powie to rosyjskiej delegacji: wiemy, że nie obchodzi was prawo międzynarodowe i że nie potraficie żyć w pokoju z sąsiadami”, po czym kontynuował: „Wasz szaleńczy nacjonalizm niesie w sobie pragnienie dominacji, które nie ustanie, dopóki nie zrozumiecie, że era imperiów dobiegła końca i wasze imperium nigdy nie powróci. Każdy atak dronów ukraińskich bohaterów – niech Bóg ich błogosławi – przybliży ten dzień. Jesteśmy pokojowymi

demokracjami, które skrupulatnie unikały bezpośredniego udziału w waszej próbie podboju Ukrainy. Ale nie boimy się. Mam tylko jedną wiadomość dla rosyjskiego rządu: jeśli jeszcze jeden pocisk lub statek powietrzny wtargnie w naszą przestrzeń powietrzną bez pozwolenia – celowo lub przypadkowo – i jego szczątki spadną na terytorium państwa członkowskiego NATO, nie przychodźcie tu później z płaczem. Właśnie zostaliście ostrzeżeni” – przekazał Kremlowi popularny Radek.

„Przyjacielska” przepychanka z Ukrainą

Choć jest zdecydowanym zwolennikiem Ukrainy, jego wypowiedzi czasem drażnią nawet sojuszników w Kijowie. Taki „zimny prysznic” Ukraina otrzymała od Sikorskiego niedawno, podczas jego wizyty w stolicy tego kraju. W rozmowie z Andriem Sybiłą poruszono wtedy temat rzezi wołyńskiej – bolesnej kwestii dla obu narodów. Chodzi o masakrę, której podczas drugiej wojny światowej dokonali ukraińscy nacjonałści na Polakach (oraz w mniejszym stopniu na przedstawicielach innych mniejszości) na Wołyniu. Sikorski wówczas zażądał od Kijowa

przeprosin za historyczne grzechy jako warunku przystąpienia Ukrainy do Unii Europejskiej.

W listopadzie ubiegłego roku, po tym jak Wołodymyr Zełenski oskarżył Polskę o wymyślanie powodów, by nie przekazać dodatkowych myśliwców MiG-29, polski szef dyplomacji odrzucił krytykę i odpowiedział: – *Mamy własne potrzeby obronne.* Dodał też, że Polska zaproponowała Ukrainie pożyczkę, która pozwoliłaby Kijowowi kupić polski sprzęt wojskowy z możliwością spłaty po zakończeniu wojny.

Starcie z Muskiem

Do konfrontacji doszło również między Sikorskim a najbogatszym człowiekiem świata Elonem Muskiem. Miało to miejsce w czasie, gdy Musk był zaangażowany w administrację Donalda Trumpa. Miliarder oraz amerykański senator Marco Rubio skrytykowali Sikorskiego, sugerując, że powinien „siedzieć cicho i być wdzięczny, że Rosja nie stoi u polskich granic”.

Wszystko zaczęło się od wpisu Muska, w którym stwierdził, że jego system Starlink jest „kręgosłupem” ukraińskiej armii. Nasz szef dyplomacji odpowiedział, że polskie Ministerstwo Cyfryzacji płaci około 50 milionów dolarów za dostęp Ukrainy do Starlinka i zasugerował, że Polska może przekierować te środki na inne cele.

W wymianie wpisów na platformie X Musk napisał, że nie istnieje żadna alternatywa dla Starlinka i w pewnym momencie zwrócił

można by odetchnąć. Tak jednak nie jest. Dość powiedzieć, że wielu Polaków wciąż myśli, że drony, które niedawno spadły nad Polską, to robota Ukraińców chcących włączyć nas do wojny. Jak więc mamy się bronić? Powyższa historia pokazuje, że nic nie daje lepszej obrony przed manipulacją niż stara dobra nauka języków obcych. Nie oczekuję, że poruszeni tą historią i Nagrodą Nobla dla Łászló Krasznahorkaia rzucimy się do nauki węgierskiego, ale niemiecki byłby pomocny.

W ostatnich latach często słyszałem, że nie ma to sensu, bo po pierwsze, Niemcy w przeciwieństwie do Hiszpanów dobrze mówią po angielsku, a po drugie, mamy automatyczne tłumaczenia. Tyle że Google Translator, symultaniczny tłumacz w słuchawkach czy nowe okulary od Facebooka, które będą wyświetlały tekst w kącie szkiele, też mogą być narzędziami manipulacji. Na końcu nic nie zastąpi własnej lektury gazety i to takiej, z której będziemy w stanie zrozumieć kontekst i zaśmiać się z czyjegoś żartu.

JR

Angora 42/2025

się do Sikorskiego: „Bądź cicho, mały człowieku. Płacicie tylko niewielką część kosztów”. Jednak potem, gdy tłące się napięcia między Muskiem a Trummem przerodziły się w otwarty konflikt – prezydent zagroził zerwaniem rządowych kontraktów z firmami należącymi do najbogatszego człowieka na świecie, a Musk stwierdził, że Trump powinien zostać odsunięty od władzy – w tym momencie Sikorski ponownie zabrał głos na X: „Widzisz, wielki człowieku, polityka jest trudniejsza, niż myślałeś”. Ten komentarz pozostał już bez odpowiedzi ze strony Muska.

Sikorski cieszy się dużą popularnością w polskiej opinii publicznej, dlatego wielu polityków związanych z obozem rządzącym ubolewało, że nie był kontrkandydatem obecnego prezydenta Polski Karola Nawrockiego w tegorocznych wyborach.

Studiował filozofię, politykę i ekonomię w Pembroke College na uniwersytecie oksfordzkim. Później współpracował z brytyjskimi gazetami „The Observer” i „The Spectator”. Był korespondentem wojennym „The Sunday Telegraph” w Afganistanie oraz amerykańskiego konserwatywnego magazynu „National Review” w Angoli. Jest członkiem Platformy Obywatelskiej, która stanowi trzon rządzącej Koalicji Obywatelskiej.

Jego żona Anne Applebaum jest pisarką i dziennikarką, laureatką Nagrody Pulitzera za książkę *Gulag*. (MH)

Angora 42/2025

Psy szczekają, Czarnek jedzie dalej!

Pod koniec września Sejm przegłosował nowelizację ustawy o ochronie praw zwierząt. Jeśli prezydent podpisze się pod rządowym projektem, będzie to oznaczało przecięcie łańcuchów, na których teraz w wielu gospodarstwach trzymane są psy. Dotychczasowe prawo pozwalało trzymać zwierzęta na trzymetrowym łańcuchu przez 12 godzin. Nie wszystkim jednak ta zmiana przypadła do gustu.

– Ja, jak jeżdżę na rowerze, to jestem szczęśliwy, kiedy widzę psa uwiązane na łańcuchu, a nie psa, który biega luzno. Pies uwiązany na łańcuchu ma przy sobie również miszkę z wodą, ma przy sobie jedzenie, ma budę i nie zagraża nikomu, kto przejeżdża. Nie chciałbym, żeby teraz natychmiast trzeba było zwalniać te wszystkie psy z łańcuchów i żeby nie mógł jeździć na rowerze po wsiach – mówił w Radiu Zet poseł Przemysław Czarnek. Dodał, że jego zdaniem psy trzymane na łańcuchu nie zawsze cierpią, a w wielu przypadkach mają zapewnioną opiekę i jedzenie. – Dużo gorzej traktowane są psy bezpańskie, które wałęsają się po wsi bez jedzenia i picia – stwierdził.

Za te słowa momentalnie spadła na Czarńka lawina krytyki.

– Nie wiem, jak Wy, ale w przypadku posta Czarńka nie dziwię mnie słowu o odczuwaniu szczęścia na widok psa uwiązanego na łańcuchu. To jest tego typu człowiek – pisała na portalu X posłanka KO Monika Wielechowska.

Ja jak widzę psa na łańcuchu, to jestem smutny, bo wiem, że trafił na właściciela o mentalności Posta Czarńka – dodawał rzecznik prasowy Lewicy Łukasz Michnik.

Proponuję, żeby pan Przemysław Czarnek założył sobie ten łańcuch na jedną dobę – rzuciła w Polskim Radiu dziennikarka Renata Grochal.

Panie Czarnek, zapraszam na łańcuch – podchwycił Roman Giertych na X.

Czarnek był laureatem plebiscytu Dżban Roku 2021 i ten tytuł powinien być mu przyznany dożywotnio – pisała redakcja „Gazety Trybunalskiej”.

Nieco spokojniejszy był znany z angażowania się na rzecz zwierząt poseł Lewicy Łukasz Litewka: To są bardzo nieodpowiedzialne wypowiedzi polityków, opierających swoją wiedzę na tym, co widział i co on tam sobie myśli. Zero ekspertów, zero statystyk, zero doświadczenia w ratowaniu zwierząt, po prostu czyjeś widzimisię. To, co najbardziej przeraża mnie w polityce, to przeświadczenie



Rys. Paweł Wakuła

większości osób o byciu nieomylnym w każdym temacie – pisał.

Poseł Czarnek uznał większość tych wypowiedzi za próbę manipulacji. Po czym doprecyzował swoją wypowiedź i... powiedział to samo, co za pierwszym razem. Tak, wolę, jeśli pies jest uwiązany na łańcuchu, aniżeli miałby mnie kąsać po kostkach albo gryźć po kolanach. I nikt mnie nie przekona, że ugryzienie dziecka wracającego ze szkoły jest lepsze, aniżeli trzymanie psa na łańcuchu – powiedział na nagraniu w serwisie X.

Tym samym poseł po raz drugi przerzucił odpowiedzialność za pogryzienia na psy, zamiast na ich właścicieli. Czy jest winą psów, że brama prowadząca do gospodarstwa jest wiecznie niedomknięta? Albo to, że nikt nie załatwił dziury w płocie od 20 lat? Nie, psy reagują instynktownie, w przeciwieństwie do ich właścicieli, którzy często całkowicie świadomie lekceważą swoje obowiązki.

Upór Czarńka oznacza, że w obozie PiS znów nie ma jedności w sprawie zwierząt. Warto przypomnieć, że w 2020 roku prezes Jarosław Kaczyński, chcąc przypodobać się młodszemu wyborcom, zapowiedział wprowadzenie tzw. piątki dla zwierząt. Zmiany miały obejmować m.in. zakaz uboju rytualnego oraz hodowli zwierząt futerkowych. Okazało się jednak, że środowisko ziobrystów nie zgadzało się na zmiany i było gotowe opuścić rząd, jeśli prezes PiS mocno by je forswał.

Także tym razem Kaczyński glosował prozwierzęco. – Proszę pamiętać, że partia jest formacją, która ma swój program, ale nie jest partią, gdzie ludzie się

we wszystkim zgadzają – powiedział prezes PiS.

– Sądę, że pan prof. Czarnek woli, żeby go pies nie gonił, kiedy on jedzie na rowerze. Niemniej, ja uważam, że zmieniła się epoka, pod pewnymi względami na lepsze. Należy załatwić tę sprawę w sposób cywilizowany – dodawał Kaczyński.

Łagodność, z jaką prezes PiS podchodzi do czworonogów, stała się wręcz legendarna. Media wyliczają, że Kaczyński mieszkał już z czterema kotami: Busiem, Alikiem, Fioną i Czarusiem. Współpracownicy z czasów Porozumienia Centrum zaznaczali, że w latach 90. dla Kaczyńskiego najważniejsza była mama, potem brat, potem kot Buś, a dopiero potem partia i cała reszta.

Niestety, nie wszyscy w partii podzielają słabość prezesa. Za zniesieniem łańcuchów głosowało tylko 49 posłów PiS, a 84 było przeciw, a 30 taktycznie (być może, żeby nie podpaść ani Czarnekowi, ani prezesowi) wstrzymało się od głosu.

– Współczesne łańcuchy nie są ciężkie, obroża nie sprawia psu bólu. Obstać przy tym, co powiedziałam w Sejmie i nie widzę w tym niczego złego – psu będzie lepiej na długim łańcuchu niż w klatce o powierzchni 10 mkw., gdzie poczuje się jak więzień. Złe traktowanie czworonogów, znęcanie się nad nimi to już odrębna sprawa – zwierzętom nie można zadawać bólu i jako Zjednoczona Prawica wprowadziliśmy dość surowe prawo dla sprawców takich czynów i powinno być egzekwowane, gdy zajdzie potrzeba – tłumaczyła swój sprzeciw posłanka PiS Maria Kurowska.

Posłanka odniosła się do faktu, że o ile łańcuchy zostały zakazane, o tyle dalej będzie można trzymać zwierzęta w kojkach

i klatkach, a choć powierzchnia tych została ustawowo zwiększona, to takie traktowanie psów dalej jest nieludzkie. W podobnym tonie wypowiadały się niektóre organizacje prozwierzęce.

Cieszymy się, że kończy się era łańcuchów, ale nie możemy zamienić łańcuchów na małe, więzienne kojce – napisało w oświadczeniu Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Zwierząt OTOZ Animals. Jak podkreśliło OTOZ, nie chce, aby wszystkie psy o wadze do 20 kg siedziały całe swoje życie zamknięte w klatkach o powierzchni 10 mkw. (np. 5 m x 2 m).

Nie można dopuścić do sytuacji, gdy trwająca dziesięciolecia patologia zostanie zastąpiona dożywotnim uwięzieniem psów w klatkach zbudowanych byle jak i najmniejszym kosztem – czytamy.

Na ironię zakrawa fakt, że spisują te wszystkie wypowiedzi akurat, gdy hitem internetu stała się prezentacja znanego sprzedawcy nieruchomości Kuby Midla, który pokazywał ostatnio, jak wygląda i ile kosztuje mieszkanie w centrum Warszawy, które ma niecałe 11 metrów kwadratowych. – Mieści się tu wszystko, co potrzebne do życia – zachwalał Midel. – Czy to znak czasów, czy absurd, czy dobra lokata, czy fajne miejsce do życia? – pytał, jakby sam nie mając odpowiedzi, i dodawał, że wynajmowane było za dwa, dwa i pół tysiąca miesięcznie, czyli za 60 – 70 złotych dziennie.

W komentarzach internauci pisali, że to co najwyżej szafa lub spiżarnia na wki. Nie znalazłem komentarza mówiącego, że to z grubsza tyle samo, ile wynoszą minimalne wymiary kojca dla psa.

Jan Rojewski
Angora 42/2025

Na celowniku

Ściśle tajne

Rozmowa z ppłk. MARCINEM FALIŃSKIM, byłym oficerem Agencji Wywiadu, autorem powieści szpiegowskich

– W ostatnich dniach „Gazeta Wyborcza” opublikowała wielki artykuł o zatrzymaniu przez nasze służby agenta GRU Aleksandra B., podejrzanego o organizowanie aktów sabotażu. Ten sukces w żaden sposób nie jest w stanie zatrzeć porażki, jaką było wypuszczenie, jak mawiają Rosjanie, za bezdurno, ich agenta Pawła Rubcowa (w ramach wymiany agentów między USA a Rosją), którego na lotnisku osobiście witał Putin.

– Nie wiem, czy B. był kadrowym funkcjonariuszem GRU (GU), czy agentem, i jaka była jego rola w organizowaniu sabotażu. Wiem, że większość osób, które trudniły się podpaleniami, robbieniem zdjęć szlaków transportowych, uszkodzeniami semaforów czy torów kolejowych, to byli ludzie zwербовani, często z pomocą mediów społecznościowych, za kilkadziesiąt czy kilkaset tysięcy euro do jednorazowej akcji. Wydaje się, że Aleksander B. to nie jest ten sam ciężar gatunkowy co Rubcow. Z pewnością Rosja ma też w naszym kraju pewną grupę „uśpionych”, zakonspirowanych, przeszkolonych i przygotowanych do działań dywersyjnych funkcjonariuszy gotowych do działań w razie konfliktu zbrojnego, którzy na co dzień żyją wśród nas jak przeciętni obywatele. W czasach zimnej wojny Wojsko Polskie miało atakować północną RFN oraz Danię i my też na tym kierunku działań mieliśmy takich ludzi gotowych do sabotażu lub przyjmowania grup sabotażowych po rozpoczęciu wojny. Wracając do pytania, myślę, że warto uczyć się społeczeństwo na istniejące zagrożenia.

– Przed wielu laty rozmawiałem z dwoma pułkownikami PRL-owskich służb specjalnych, którzy uważali, że wycofując się z Polski, Rosja zostawiła nam około 5 tys. agentów, w tym przede wszystkim agentów wpływu w biznesie, bankowości, na uczelniach.

– To chyba zawyżona liczba. Podczas drugiej wojny Brytyjczycy szacowali, że w polskich siłach zbrojnych na Zachodzie, a dokładniej w 2. Korpusie, Sowieci ulokowali wśród kadry oficerskiej 50 – 60 agentów. Nie ma wątpliwości, że Sowieci, a potem Rosjanie inwestowali w dobrze zapowiadających się inżynierów, programistów, matematyków, wysokiej klasy prywatne polskie firmy, które powinno

Miller kiedyś mi powiedział: po co oni mieli nas werbować, skoro otrzymywali informacje wprost z naszego Biura Politycznego. Drugą służbą, która werbowała osoby mogące zrobić w przyszłości polityczną czy naukową karierę, było NRD-owskie Stasi (Główny Zarząd Wywiadu).

– Nasi decydenci zazwyczaj nie wiedzą, że ich znajomi mogą mieć związek z obcymi służbami.

– Słyszałem kiedyś taką historię. Zaznaczam, że nie wiem, na ile to prawda. Kiedy Mieczysław Rakowski został już premierem, okazało się, że jeden z jego francuskich znajomych z czasów, kiedy kierował tygodnikiem „Polityka”, był oficerem francuskiego wywiadu. Gdy służby go o tym poinformowały, Rakowski umiejętnie miał zerwać znajomość. W przeciwieństwie np. do premiera Józefa Oleksego, który, jak pamiętamy z doniesień medialnych, szedł w zaparte, określając jego kontakty z Władimirem Alganowem jako tylko niewinne spacerzy z pieskiem przy bloku. Nie rezygnował z nich.

– Co jakiś czas słyszymy różne bardzo kontrowersyjne wypowiedzi znanych osób, które wychwalają naszych wschodnich sąsiadów. Czy według pana większość z nich to głupcy, czy agenci wpływu?

– Jest wielu pożytecznych idiotów (termin przypisywany Leninowi – przyp. autora). Są też ludzie działający nieświadomie pod wpływem obcych służb. A inni to po prostu agenci działający w pełni świadomie na rzecz obcego wywiadu. I są jeszcze, najbardziej niebezpieczni, kadrowi oficerowie działający w głębokiej konspiracji, czyli nielegalowie.

– W ostatnim czasie zanotowano wiele tajemniczych pożarów. Chyba najgłośniejsze było podpalenie centrum handlowego przy Marywilskiej w Warszawie, gdzie spłonęło 1400 punktów usługowych i sklepów. Dziś wiemy, że zrobiono to na zlecenie obcych służb. Czy takie incydenty będą się nasilały?

– Będą się nasilały wraz z różnymi wydarzeniami na świecie, jak miało to miejsce przy okazji niedawnych rosyjskich ćwiczeń Zachód. To nie muszą być tylko akty sabotażu, ale prowokacje, jak miało to miejsce z dronami, które przyleciały do Polski z terenu Białorusi, czy przelot rosyjskich samolotów nad naszą platformą wiertniczą na Bałtyku

Nie tylko Mata Hari...

SŁYNNI SZPIEDZY

Zobacz: [link](#), [link](#), [link](#), [link](#), [link](#), [link](#)



Kim Philby
1912 – 1988
Syn brytyjskiego dyplomaty, zagorzały komunista. Stał na czele brytyjskiej komórki kontrwywiadu do walki z agenturą sowiecką (I), będąc sam na usługach Kremla. W 1963 roku uciekł do Moskwy, gdzie dożył swoich dni w luksusie.



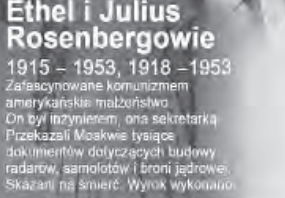
Oleg Pieńkowski
1919 – 1963
Podobnie jak dekadę po nim robił to Kukułski, plk Pieńkowski, oficer radziecki, przekazywał kluczowe dane obronne wywiadowi USA i Wielkiej Brytanii. Skazany na śmierć w 1962 roku i stracony.



Ryszard Kukliński
1930 – 2004
Pułkownik LWP, który po odkryciu, że Polska pełni w sowieckich planach strategicznych rolę atomowej strefy zgniłoty, postanowił przekazywać Amerykanom tajemnice wojskowe Układu Warszawskiego.



Oleg Gordijewski
1938 – 2025
Pułkownik KGB, podwójny agent. Jego informacje zapobiegły konfrontacji atomowej na początku lat 80. Służbom zachodnim udało się go ewakuować z Moskwy, gdy został zdekonspirowany.



Ethel i Julius Rosenbergowie
1915 – 1953, 1918 – 1953
Zafascynowane komunizmem amerykańskie małżeństwo. On był inżynierem, ona sekretarką. Przekazali Moskwie tysiące dokumentów dotyczących budowy radarów, samolotów i broni jądrowej. Skazani na śmierć. Wyrok wykonano.



Josephine Baker
1906 – 1975
Do roku 2000 nie znano jej strony życia. Odtajnione dokumenty wskazywały, że współpracowała w czasie drugiej wojny światowej z wywiadem brytyjskim i amerykańskim, przekazując informacje uzyskiwane od oficerów niemieckich.



Krystyna Skarbek
1908 – 1952
Pierwsza kobieta, która pracowała dla brytyjskiego wywiadu w czasie drugiej wojny światowej. Podczas okupacji trzykrotnie przerzucana z Anglii do Polski. Uczestniczka konkursu Miss Polonia w 1928 roku.

– podobne incydenty z dronami miały miejsce nad Kopenhagą, nad Oslo czy przelot na niskiej wysokości rosyjskiego samolotu bojowego nad niemieckim okrętem. Należy się spodziewać, że podobne skoordynowane działania będą miały miejsce częściej. Bo chodzi o zastraszenie społeczeństw naszej wspólnoty euroatlantyckiej.

– Zdekonspirowano znanych szpiegów, jak: plk Alfred Redl, szef kontrwywiadu Austro-Węgier, który był rosyjskim szpiegiem; Kim Philby stojący na czele Sekcji IX, której zadaniem była koordynacja działań przeciwko ZSRR i wyłapywanie ich agentury, a sam był radzieckim agentem; czy Aldrich Ames, który był oficerem CIA, zwalczającym rosyjskich szpiegów (także radziecki agent). Tymczasem nam uciekają nawet płotki, takie jak szzyfrant Cieczko czy sędzia Smydyt.

– To my tak możemy uważać. Tymczasem w Moskwie myślą inaczej. Oni tworzą „siatkę”, w której poszczególne agencje i funkcjonariusze kadrowi tworzą całość. Tomasz L. z Urzędu Stanu Cywilnego na Mokotowie (zatrzymany w 2022 r. – przyp. autora) nie był żadną wpływową osobą, ale mógł np. legalizować dokumenty, prowadzić sprawdzenia dotyczące miejsca zamieszkania i w tym, co robił, był niezastąpiony. Siatka to maszyna, która często może więcej niż samodzielnie pracujący agent np. w randze ministra.

– Tak jak w Rosji, w Polsce służby cywilne i wojskowe też z sobą rywalizują.

– Oczywiście taka konkurencja istnieje też w Polsce, chociaż jest mniejsza niż przed laty.

Warto przytoczyć słowa plk. Piotra Krawczyka, byłego szefa Agencji Wywiadu, który w jednym z niedawnych wywiadów postulował połączenie służb cywilnych i wojskowych, gdyż wówczas obniżyłyby się koszty, a efektywność wykorzystywania zasobów byłaby większa. Ja również zdecydowanie skłaniam się ku takiemu rozwiązaniu.

– W szpiegowskich klasykach, książkach i filmach widzimy, jak szpiegdy po sprawdzeniu, czy nikt ich nie śledzi, zostawiają materiały lub odbierają zlecenia pod ławką w parku albo w stworzonych przez służby sztucznych kamieniach czy konarach. A jak jest dzisiaj?

– Z niczego nie zrezygnowano. Do dawnych technik doszły tylko nowsze. Ciekawe w tym zakresie są polskie filmy sensacyjne z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Pokazują m.in. sposoby łączności, które są aktualne do dzisiaj. Kiedyś informacje przesyłano za pomocą radiostacji lub zaszyfrowanych przekazów w audycjach radiowych. Teraz są większe możliwości, na przykład wgrywanie ich w gry komputerowe, czaty, komentarze pod wypowiedziami blogerów czy w końcu w mediach społecznościowych. Oczywiście są programy, które analizują, czy w danej aplikacji, konwersacji nie ma ukrytych informacji. W tym zapewne pomagają narzędzia sztucznej inteligencji. Książki i filmy zapewne nadal mogą być inspiracją dla służb. W latach osiemdziesiątych znajomy oficer poszedł na paryską premierę jednego z filmów o Bondzie. Byli tam też pracownicy radzieckiej ambasady i podczas seansu robili notatki. Wracając do współczesności, tajna wojna służb cały czas trwa, nie

tylko ta klasyczna, ale w cyberprzestrzeni, jak choćby zakładanie naszych sygnałów GPS ze strony stałej rosyjskiej stacji koło Bałtyjska, choć i zapewne systemów mobilnych. Coraz popularniejsze w Europie i Polsce stają się chińskie samochody. Większość ma funkcję kamer 360 stopni. Pytanie, czy wybrane obrazy z tych kamer nie trafiają do Chin? Z pomocą tej technologii i milionów samochodów zapewne można by stworzyć mapę bardziej szczegółową niż Googlemaps. Na to zwracają uwagę eksperci w tej dziedzinie. Swego czasu w Londynie wykryto aferę z chińskimi ekspresami do kawy, które miały wbudowane dodatkowe urządzenia. Oczywiście przeciętny Anglik nie miał się czego obawiać, ale jeżeli taki ekspres był ustawiony w jakimś urzędzie czy banku w londyńskim City, to sprawa była poważna. Gdy mówimy o Chińczykach, to pojawiły się zarzuty, że mogą włamywać się do telefonów osób, które mają aplikację TikToka. Są też systemy inwigilacji, takie jak słynny Pegasus, ale istnieje niebezpieczeństwo, że producent takiego systemu może mieć do niego własne wejście. Nie twierdzę, że tak było z Pegasusem, ale ten system pozostawia ślad, co w przypadku działań wobec nie tylko rosyjskiego przeciwnika jest ryzykowne. Dlatego takie systemy, programy, powinny być rodzimej produkcji i obwarowane bardzo szczegółowo przepisami prawa. Poza tym pozostaje kwestia przekazywania wrażliwych danych za granicę, co jest niedopuszczalne. Mamy wyjątkowo zdolnych inżynierów, programistów, matematyków, wysokiej klasy prywatne polskie firmy, które powinno

Wsio mogut koroli?

się wspierać rządowymi zamówieniami.

– Większość zwerbowanych agentów zrobiła to dla pieniędzy albo z powodu szantażu, ale byli też ideowcy, którzy nienawidzili systemu, w którym mieszkali, jak pułkownicy Ryszard Kukliński czy Oleg Gordijewski. Po drugiej stronie też byli tacy, jak choćby Piątka z Cambridge, z Philbym na czele, która uwierzyła w komunizm.

– Względem ideowym nadal mają znaczenie przy werbowaniu agentów, ale po zakończeniu zimnej wojny chyba coraz mniejsze. Z pewnością poczucie wspólnoty narodowej pomaga Mosadowi werbować Żydów na całym świecie i odnosić duże sukcesy. Jednak wciąż największe znaczenie mają pieniądze (Ames otrzymał od Rosjan 2,7 mln dolarów, które pod względem siły nabywczej odpowiadają co najmniej 6,5 mln dzisiejszych dolarów – przyp. autora). Oczywiście nadal skuteczny jest szantaż. Wspomnianego płk. Redla szantażowano za homoseksualizm, dziś to by już nie było skuteczne. Czasem służby werbują pod fałszywą flagą. Udają, że reprezentują inny kraj albo jakąś korporację czy organizację. Gdy taki kandydat jest ideowym ekologiem, to może się do niego zgłosić, prosząc o przysługę, organizacja ekologiczna, za którą stoją służby jakiegoś kraju. Państwa nie tylko totalitarne do zdobywania informacji wykorzystują osoby z nieoczywistych środowisk: np. aktorów, muzyków, dziennikarzy, sportowców. W Rosji CSKA, czyli klub wojskowy i Dynamo podlegający MSW to ogromne organizacje. Ci sportowcy, jeżdżąc po całym świecie, mogą zdobywać z pozoru niewinne informacje, które w powiązaniu z informacjami z innych źródeł mogą okazać się bezcenne. Nie zapominajmy wreszcie o studentach i pracownikach naukowych, którzy kształcili się na zachodnich uczelniach, a potem wiedzę, nie zawsze uzyskaną legalnymi metodami, wykorzystywali u siebie. W tym mistrzami są zapewne Chińczycy.

– Polski wywiad cieszył się kiedyś dobrą renomą.

– Polski wywiad od lat siedemdziesiątych do końca lat dziewięćdziesiątych był na wysokim poziomie. O ile pamiętam, to dzięki Franciszkowi Szlachcicowi, ministrowi spraw wewnętrznych działającemu na polecenie Gierka, stworzono Ośrodek Kształcenia Kadr Wywiadu w Starych Kiejkutach i przez cały okres PRL nie było tam oficjalnego gościa ze służb radzieckich ani sojuszników poza jednym wyjątkiem, kiedy przyjechał wygłosić wykład słynny szef wywiadu Stasi Markus „Mischa” Wolf. Dzisiaj jako państwo powinniśmy poza służbami specjalnymi inwestować

w instytuty naukowe takie jak Ośrodek Studiów Wschodnich czy Instytut Zachodni. Co prawda OSW zajmuje się też Turcją i Izraelem, ale zapewne warto by uruchomić inne placówki naukowe, np. instytut, który zajmowałby się muzułmańskim Bliskim Wschodem, Afryką Północną, zwłaszcza w kontekście coraz większej migracji z tych terenów do Europy. Takie działania natury naukowej powinny dotyczyć również takich obszarów, jak Indie, Azja Centralna i w końcu Chiny.

– A jaką broń ma kontrwywiad?

– Od wieków najważniejsze jest rozpoznanie, czy tak zwane działania przesiewowe. Prócz tradycyjnych metod jak obserwacja, realizacja ustaleń, wykrywanie systemów tajnej łączności, łamanie szyfrów, nierzadkie skrytek, zakładanie podsłuchów czy kamer dochodzą nowe. To przede wszystkim włamanie do komputerów i smartfonów w celu pozyskiwania danych, w tym danych lokalizacyjnych, wprowadzanie systemów rozpoznawania twarzy połączone z narzędziami sztucznej inteligencji, w czym brylują Chiny, działania z zakresu biometriki itd. Zdarzało się, że ktoś próbujący przekroczyć granicę lub aplikujący o wizę jakiegoś kraju Unii był zatrzymywany, bo w systemie odnotowano go pod innymi danymi osobowymi lub jego dane były opatrzone w systemie stosowaną adnotacją służb.

– Czy tylko służby mogą bronić nas przed obcą agenturą?

– Najważniejsza jest edukacja społeczeństwa z zakresu szeroko rozumianego bezpieczeństwa i budowania jego odporności na różnego rodzaju zagrożenia. A trzeba to zaczynać już od dzieci. Proszę zobaczyć, jak działa to w Izraelu. Ludzie są wyczuleni nie tylko na ataki dronów i rakiet, lecz także cyberzagrożenia, dezinformację, nietypowe zachowania w miejscach publicznych. Dlatego na początek zacząłbym od przywrócenia przysposobienia obronnego jako przedmiotu obowiązkowego w szkołach podstawowych, średnich, na uczelniach wyższych! I od razu możemy wykorzystać choćby dawne podręczniki, gdzie jest pokazane np. jak zachować się podczas ataku bronią biologiczną, jądrową czy chemiczną, opisane sposoby opatrywania ran, przenoszenia rannych, szukania czy adaptowania miejsc ukrycia itd. Oczywiście od łapania szpiegów są służby, ale chodzi o to, żeby wyrobić w społeczeństwie określone nawyki, uczulić ich na możliwe zagrożenia. Służby także powinny się edukować. Nie może być tak, żeby w nocy bezkarnie buszowali na naszych plażach hiszpańscy „poławiacze bursztynu”, a do krakowskich wodociągów

wchodzili mieszkańcy Donbasu i spokojnie robili zdjęcia. Komisarz policji oświadczył, że Ukraińcy pomylili się, bo szukali drogi na kopiec Kościuszki i nie mieli żadnych zdjęć na telefonach, a przecież nawet przedszkolaki, że po wysłaniu zdjęć można je skasować, nie mówiąc o dedykowanych programach ukrywających takie materiały nie tylko przy pobieżnym przeszkaniu. Edukacja społeczeństwa to świetne pole dla popkultury. Czy zamiast produkować kolejne telenowele, nie lepiej zrealizować wysokobudżetowe filmy szpiegowskie, w których można przemycić wątki patriotyczne budujące poczucie wspólnoty narodowej, przykłady profesjonalizmu polskich służb? Czy nie należy przypominać zapomnianych postaci polskich oficerów wywiadu z czasów drugiej wojny światowej?

– Przed kilkunastu laty mój kolega, wówczas poseł z Podkarpacia, nie mógł znaleźć żywego ducha na tamie w Solinie.

– Mamy bardzo wiele różnych służb zajmujących się ochroną: policję, straż miejską, rybną, leśną, ochrony kolei i ci ludzie powinni być szkoleni kontrwywiadowczo, oczywiście na różnym poziomie zaawansowania. W PRL kapral czy sierżant MO w najmniejszej miejscowości wiedział, jakie są procedury, gdy miał miejsce incydent z udziałem cudzoziemca z Zachodu. Szkolenia mogą prowadzić choćby emerytowani funkcjonariusze służb, którzy są zapomniani przez państwo.

– Każda zmiana władzy powoduje rewolucyjne zmiany kadrowe na szczytach służb, ale często także odejście doświadczonych oficerów.

– To jest ogromny problem. Ci oficerowie nie mogą być przysłowowymi wałęsającymi się roniakami pozbawionymi, jak wcześniej zaznaczyłem, opieki państwa, gdyż mogą się stać łakomym celem dla obcych służb, nie tylko wrogich. Po odejściu ze służby oficerowie powinni trafiać do gospodarki, bankowości, instytucji rządowych, spółek Skarbu Państwa. W Izraelu, USA i większości państw Zachodu te sprawy dawno rozwiązano. Nie trzeba niczego wymyślać, inni zrobili to za nas. Mamy tysiące oficerów, którzy zostali wyszkoleni za ogromne pieniądze i odchodzą do cywila bez żadnego zainteresowania ze strony państwa. To dotyczy też wojska, Biura Ochrony Rządu, Straży Granicznej, Policji. To niedopuszczalne. A sytuacja międzynarodowa się zaostrza. Decydenci, niezależnie od zabarwienia politycznego, nie mogą udawać, że tych ludzi nie ma. Czas najwyższy na konkretne decyzje i działania.

KRZYSZTOF RÓŻYCKI
Angora 40/2025

Primadonna oskarżona?

Alla Pugaczowa może drogo zapłacić za wywiad, w którym otwarcie powiedziała, co myśli o dzisiejszej Rosji. Legendarna piosenkarka nazwała wojnę z Ukrainą błędem, przyznała się do rozczarowania Putinem i stwierdziła, że nie chce, by jej życie dobiegło końca „w stalinizmie”.

To była pierwsza tak obszerna rozmowa z największą gwiazdą radzieckiej i rosyjskiej estrady od czasu pełnowymiarowej inwazji Rosji na Ukrainę, po której wybuchu „Primadonna”, jak jest nazywana w ojczyźnie, zdecydowała się na wyjazd z kraju. Opublikowany na YouTube wywiad rzeka, którego 76-letnia Alla Pugaczowa udzieliła dziennikarce Katierinie Gordiejewej, trwa ponad 3,5 godziny, a legendarna piosenkarka opowiada w nim „o bliskich, o politykach z różnych czasów, o mężach i o swoich związkach” – jak zwierzele streścił tę rozmowę rosyjski serwis BBC. Ale, jak zarazem podkreślił, głównym tematem była właśnie emigracja piosenkarki oraz jej stosunek do tego, co dzieje się w Rosji.

Tego zaś Pugaczowa nie ukrywała, wyznając, że przełomowym momentem był dla niej wrzesień 2022 r., kiedy zaproszono ją na spotkanie z Siergiejem Kirijenką, wiceszefem prezydenckiej administracji. Gdy poskarżyła mu się na ataki na jej męża Maksima Galkina z powodu jego antywojennych wypowiedzi, kremlowski urzędnik zapewnił ją, że nie powinna się tym niepokoić. – *Żyćcie spokojnie, jest pani naszą dumą narodową* – przekonywał ją Kirijenko.

Pugaczowa miała go aż wycelować z radości. A dwa dni później Galkina, który już wcześniej wyjechał z kraju, wpisano na listę tzw. agentów zagranicznych [tj. osób i instytucji otrzymujących finansowanie z zagranicznych źródeł – red.]. Celem ataków stała się zaś potem już sama piosenkarka oraz dwójka urodzonych przez surogatkę dzieci pary. Dziewięćioletni wówczas Garri i Jelizawieta byli szykanowani nawet w szkole, gdzie przezywano ich „dziećmi szpiegów”. Wtedy zapadła decyzja o wyjeździe.

– *Spakowaliśmy walizeczki, zadzwoniliśmy do taty, że wyjeżdżamy. Mieliliśmy 30 tys. dolarów, które można wywieźć. I wyjechaliśmy do Izraela* – wspomina piosenkarka. – *Powiem szczerze: to było dla mnie bardzo bolesne.*

Zapewne tym bardziej, że w trakcie tego samego wywiadu Pugaczowa nie ukrywała swojej początkowej fascynacji Władimirem Putinem, o którego naturze, jak się przyznała, „długo



Fot. Anton Belitsky/East News

myślała”: – *Przecież to nie jest głupi człowiek, ja go znam. Nie to, że bym na niego agitowała, ja głosowałam! Byłam [nim] zachwycona* – myślałam: no proszę, nareszcie. Mówił wstrząsającą słuszną rzecz, nawet o Ukrainie. W ogóle mówił to, co ja myślałam. Po prostu idol, taki człowiek!

Wątpliwości co do niego zaczęła mieć już w roku 2002, kiedy zatonał okręt podwodny „Kursk”, a prezydent nie przyjechał, by spotkać się z rodzinami marynarzy.

Mimo że serwis YouTube jest w Rosji sztucznie spowalniany, to zamieszczoną na nim 10 września rozmowę, w której artystka otwarcie mówi o rozczarowaniu Putinem i potępia rozpętaną przez niego wojnę, w ciągu tygodnia obejrzało ponad 20 mln osób. I chociaż np. emigracyjny rosyjski politolog Iwan Prieobrażenski pisze o „spóźnionych wyznaniach Afli Pugaczowej”, to już zdaniem ukraińskiego portalu Dialog „słowa piosenkarki o emigracji, presji i atmosferze strachu brzmią jak wyrok wydany Rosji”.

Na razie jednak wyrok grozi samej artystce. I formalnie nawet nie za krytykę Putina i współczucie dla Ukrainy, a za jej słowa o zabitym przez Rosjan pierwszym prezydencie Czeczenii Dżoharze Dudajewie, którego określiła jako „porządnego i uczciwego człowieka”. To zaś, jak twierdzi przybliżony do tzw. resortów siłowych rosyjski kanał telegramowy Shot, może zostać uznane za „usprawiedliwianie terroryzmu”, za co kodeks karny przewiduje do pięciu lat więzienia. I o ile taki wyrok na szczęście byłby raczej tylko zaoczny, to również z powodu tych oskarżeń artystka może utracić wszystkie państwowe odznaczenia i nagrody – łącznie z tytułem Artystki Ludowej ZSRR. Na adres Władimira Putina wystosowano już specjalną petycję w tej sprawie. (CEZ)

Na podst.: youtube.com, bbc.com, dw.com, meduza.io, dialog.ua

Angora 39/2025

Rozum pilnie poszukiwany

Najmłodsze ofiary Trumpa

Kiedy przyszli agenci imigracyjni, sześciolatka Febe i dziewięcioletni Angelo spali. Obudziły ich krzyki matki. Grupa mężczyzn w kamizelkach taktycznych tłumaczyła przerażonej kobiecie, że jeśli szybko nie znajdzie opieki, jej syn i córka zostaną zabrani przez służby i umieszczeni w rodzinie zastępczej, bo oni są obywatelami USA, a ona nie. Febe i Angelo to kolejne ofiary represji obecnej amerykańskiej administracji. Odkąd Donald Trump objął urząd prezydenta, dzieci nielegalnych imigrantów trafiają pod opiekę krewnych, sąsiadów, przyjaciół i obcych. Zjawisko przybrało na sile, gdy zrezygnowano z tzw. humanitarnego egzekwowania przepisów przy deportacji matek i ojców. Zdarza się, że urząd celno-immigracyjny narusza nadal obowiązujące prawo, nie dając im czasu na znalezienie odpowiedniego opiekuna. Mimi Lettunich była w pracy, gdy zadzwonił agent imigracyjny z pytaniem, czy mogłaby odebrać czwórkę dzieci swojej przyjaciółki, zatrzymanej Jackie Merlos. Po kilku godzinach Mimi jechała autostradą z dziewięcioletnimi trojaczkami i ich siedmioletnim bratem. Gorączkowo myślała: Czy mają szczoteczki do zębów? Gdzie będą spać? Co zjedzą na kolację? Jak sobie da radę, pracując na pełny etat? I jak to długo potrwa? Opiekuje się nimi do dziś. Maluchy chodzą do psychiatry. Wciąż pytają, czy mama i tata nie wrócą do domu. Według ICE winni takich tragedii są rodzice, ponieważ świadomie złamali prawo karne i administracyjne naszego kraju i w wyniku tych wyborów ponoszą odpowiedzialność za to, co się dzieje z ich dziećmi. Pierwsze represje wobec imigrantów dotyczyły głównie ludzi z przeszłością kryminalną lub tych, którzy wjechali do USA niedawno. Teraz agenci starają się sprostać ambitnym normom wyznaczonym przez władze, a ponieważ te zakładają 3 tysiące aresztowań dziennie, to wśród zatrzymanych są nawet ludzie, którzy sumiennie stawiają się w urzędach, płacą podatki, otrzymali pozwolenia na pracę. Do deportacji dochodzi często w ciągu kilku tygodni, a nawet kilku dni. Wsparcie opuszczonym dzieciom niosą organizacje charytatywne. Jedną z nich prowadzi Martita Martinez-Bravo. Telefon w jej biurze dzwoni nieustannie. O pomoc proszą małżonkowie deportowanych, których pozbawiono nagle jednej pensji i nie są już w stanie utrzymać rodziny, a także opiekunowie osieroconych dzieciaków. Tuż po nalożeniu ICE na dwie plantacje konopi indyjskich przyszła do niej kobieta z dwójką niemowląt. Ich rodzice nigdy nie wrócili do domu. (EW)

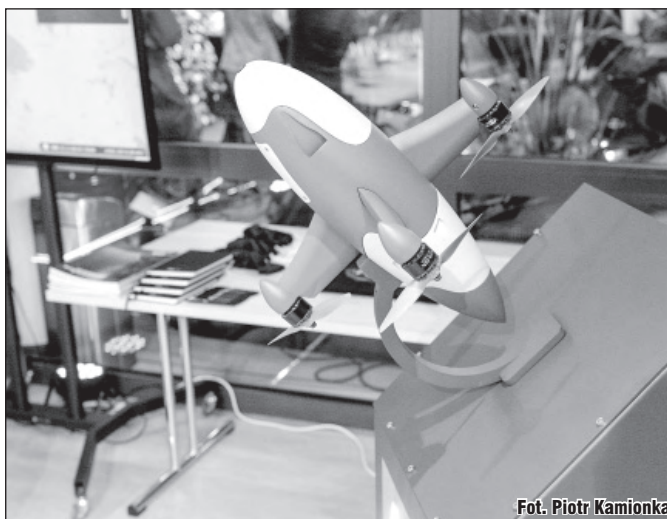
Na podst. CNN
Angora 40/2025

Nie trzeba strzelać do wróbli z armat

NATO przekonało się, że nie potrafi tanio i skutecznie bronić się przed rosyjskimi bezzałogowcami. W Europie stworzono już różne systemy antydronowe, ale na ich seryjną produkcję trzeba poczekać. Za to pod Monachium powstaje już tysiąc dronów kamikadze miesięcznie.

„Wykorzystanie rosyjskich dronów przeciwko Polsce pokazało, gdzie znajduje się największa luka obrony NATO. Putin będzie coraz intensywniej i częściej sprawdzał, czy naprawdę jest wola obrony każdego centymetra kwadratowego terytorium sojuszu. Mobilizacja myśliwców NATO do zestrzelenia bezzałogowców to jednak jest jak strzelanie z armat do wróbli. Kto zwalcza tanie i szybkie w produkcji drony za pomocą kosztujących miliony pocisków powietrze-powietrze, ma problem! Moskwa wysłała na Ukrainę całe ich roje, aby pokonać obronę powietrzną poprzez przeciążenie. NATO nie byłoby w stanie odeprzeć takiego ataku, jakiego Kijów doświadczył już wielokrotnie, gdyby atak miał miejsce w Warszawie lub w Berlinie. Zachód musi zdać sobie sprawę, że Putin rozpoczął nowy wyścig zbrojeń, w którym Europejczycy, pozostawieni sami sobie przed nieświadomym rzeczywistości Trumpa, pozostają daleko w tyle. „Kreml buduje jedną fabrykę dronów po drugiej nie tylko po to, aby bombardować Ukrainę”, ocenił 13 września Berthold Kohler, wydawca dziennika „FAZ”.

W Ukrainie drony nie tylko prowadzą rozpoznanie, walkę radioelektroniczną, lecz także niszczą artylerię, pojazdy wojskowe oraz samoloty wroga. Służą do minowania i rozminowania oraz wspierają zaopatrzenie. Rosja dziennie używa nawet 3,5 tys. systemów bezzałogowych. Zarówno Moskwa, jak i Mińsk przy wsparciu technologicznym z Chin wytwarzają już własne drony rozpoznawcze i uderzeniowe. Rozwijają prace nad dronami morskimi i lądowymi. Gdy Ukraina zaczęła paraliżować loty tych naprowadzanych drogą radiową, Kreml zainwestował w droższe modele sterowane poprzez kable światłowodowe. Są trudniejsze do wykrycia i odporne na zakłócenia. Choć mają i wady: maksymalna długość przewodu to na razie 20 km i może dojść do zerwania takiej cienkiej linii, czyli utraty łączności z operatorem drona. Rosja i Białoruś utworzyły wojska systemów bezzałogowych, które są oddzielnym rodzajem sił zbrojnych. NATO musi przed nimi zabezpieczyć nie tylko własny sprzęt, ale też porty, elektrownie,



Fot. Piotr Kamionka

lotniska czy duże węzły logistyczne. Niezbędne będzie również rozwijanie systemów walki radioelektronicznej oraz wdrażanie nowoczesnych systemów antydronowych.

Jedną z odpowiedzi na zagrożenie dronowe jest Skyranger, stworzony przez największą niemiecką firmę zbrojeniową Rheinmetall. To obrotowa wieża wyposażona w automatyczną armatę KDG 35/1000, która potrafi oddać do tysiąca strzałów na minutę. Działo wykorzystuje amunicję 35 × 228 mm. Umożliwia niszczenie dronów, śmigłowców, pocisków manewrujących i samolotów na dystansie do 4 km w poziomie oraz ponad 3 km w pionie. Do systemu należy rozbudowany zestaw czujników: radar AESA, systemIRST do wykrywania podcierwieni, kamery elektrooptyczne pracujące w dzień i w nocy oraz dalmierze laserowe. Taki zestaw umożliwia prowadzenie walki w trybie autonomicznym oraz pozwala śledzić wiele szybko poruszających się celów w zakresie 360 stopni. System automatycznie wykrywa, identyfikuje i klasyfikuje zagrożenia. Nie potrzebuje rozbudowanej infrastruktury naziemnej.

Prezes koncernu Armin Papperger powiedział, że jeszcze w tym roku pierwsze modele trafią w ręce obrońców Ukrainy. Antydronowe armaty mają być dla nich montowane na czołgach Leopard 1. Każda zabezpieczy cztery kilometry kwadratowe, zatem wszystkie drony, które wleczą w ten obszar zostaną zlikwidowane. Skyranger używa amunicji Ahead (Advanced Hit Efficiency And Destruction) wyposażonej w programowalny zapalnik, a każdy pocisk zawiera 152 subpociski, które po detonacji tworzą chmurę wolframowych kulek. Już jeden pocisk uszkadza istotne komponenty systemów pokładowych, a nawet może całkowicie wyeliminować dron bojowy. Papperger poinformował, że

koncern jest w stanie wyprodukować do 100 sztuk, ale celem jest 200 sztuk rocznie. Zamówienia na ten system złożyły już Niemcy (650 sztuk), Austria, Dania, Węgry i Ukraina. Zainteresowana jest też Polska. Seryjna produkcja ruszy jednak najwcześniej za dwa lata.

Bundeswehra testuje obecnie pod kątem większego zakupu drony bojowe firmy Helsing z Monachium. Jej współzałożyciel i dyrektor Gundbert Scherf już w marcu mówił o stworzeniu „muru dronów zwiadowczych i bojowych, które mają być inteligentną barierą, która mogłaby zastąpić pola minowe. Koncentracja dziesiątek tysięcy dronów bojowych na mierzącej 3 tys. km wschodniej granicy NATO byłaby bardzo wiarygodnym konwencjonalnym środkiem odstraszającym”. Niemcy wysłały już Ukrainie w tym roku 4 tys. dronów kamikadze Helsinga model HF-1, a teraz w produkcji jest 6 tys. sztuk bardziej nowoczesnej wersji HX-2. Ten ostatni wykorzystuje sztuczną inteligencję do samodzielnego wyszukiwania zadanych obiektów, przeprowadza ich identyfikację i atakuje, nawet gdy na jakiś czas straci kontakt z kontrolerem bądź nastąpi przerwa w transmisji danych. Zwalcza broń artyleryjską, pojazdy opancerzone i inne cele wojskowe w zasięgu do 100 km. Te modele mają dodatkową możliwość łączenia się w roje. Fabryka Helsing jest w stanie produkować ponad tysiąc sztuk HX-2 miesięcznie.

W Niemczech nie tylko najwięksi gracze zajmują się już rozwojem dronów. W 2023 roku czterech byłych oficerów Bundeswehry: Dennis Rauscher, Christian Schöning, Christoph Rau i Sven Steingraber założyło firmę Argus Interception. Wykorzystali małe lotnisko przy koszarach w Rotenburgu między Hamburgiem a Bremą. To idealna lokalizacja dla ich firmy. Rezerwiści zajęli się opracowaniem dronów

przechwytyjących. Ich najnowszy model A1-Falke potrafi dolecieć do wrogiego obiektu, wystrzelić siatkę w jego kierunku i odholować upolowaną „zdołkę” do bazy.

Co prawda system, który stworzyli przy wsparciu niemieckiego rządu, i tak kosztuje około miliona euro za sztukę, ale za to można go wielokrotnie użyć, a jedna akcja kosztuje raptem kilkaset euro. Także koszty eksploatacji są niskie, bo na przykład kartusz sprężonego powietrza jest wielokrotnego użytku. A1-Falke samodzielnie wykrywa zagrożenie, startuje i uruchamia sieć, gdy sensory zarejestrują przeciwnika. Człowiek właściwie tylko dla bezpieczeństwa śledzi jego lot. Przechwytywanie drona w przeciwieństwie do taranowania przez drony kamikadze lub zestrzelenia ma ten plus, że nie spadnie na ziemię i nie spowoduje strat. Fizyczne złapanie sprawdza się też w przypadku systemów sterowanych z pomocą światłowodów. System działa skutecznie w promieniu pięciu kilometrów. Firma na razie jest w stanie wyprodukować kilkaset A1-Falke rocznie.

Inny niemiecki start-up Alpine Eagle stworzył system chroniący wojskowe konwoje przed atakami bezzałogowców. Sentinel Airborne Counter-UAS System składa się z: Airborne – drona rozpoznawczego z czujnikami akustycznymi – i Sentinel – dużej jednostki wypuszczającej dwa mniejsze drony przechwytyjące. Całość może być obsługiwana przez jednego operatora na mobilnej stacji kontrolnej. Airborne leci nad kolumną i obserwuje teren w promieniu czterech kilometrów, a gdy zostanie zlokalizowane zagrożenie, startuje Sentinel. Można go oczywiście wykorzystywać do zabezpieczenia obiektów cywilnych, do ochrony obiektów infrastruktury krytycznej czy do monitorowania granic.

Kohler zauważa: – *Ukraińcy z bolesnego doświadczenia wiedzą, że nie da się opanować narastającej fali dronów i rakiet, jeśli można je zwalczać dopiero tuż przed uderzeniem. Należy zatem niszczyć bazy startowe, drogi zaopatrzeniowe, a przede wszystkim fabryki. W tym celu Ukraina potrzebuje broni dalekiego zasięgu, takiej jak Taurus. Putin uważa zachodnie demokracje za słabe i nie chce wojnę totalną przeciwko Ukrainie i wojnę hybrydową przeciwko Europie zakończy dopiero wtedy, gdy Zachód przekona go, że jest inaczej. (PKU)*

Na podst.: FAZ, Die Welt, ZDF, PISM, TechCrunch, Janes, Army Recognition, Defense Express
Angora 39/2025

Góra gór pokonana

Rozmowa z ANDRZEJEM BARGIELEM



Fot. Pasang Rinzee

– Pierwszy w świecie zdobyłeś Mount Everest i zjechałeś z najwyższego szczytu ziemi bez użycia tlenu.

– Wreszcie zrealizowałem stary pomysł. Nie udało się w poprzednich latach. Teraz pojawiła się możliwość, by pojechać po raz trzeci i spróbować wreszcie zdobyć Everest i zjechać z niego na nartach. Zdobyte doświadczenie pozwoliło na mądre podejście do próby.

– Everest tak mocno cię kręcił?

– W 2019 roku przegrałem z pogodą, bezpieczeństwu zagrażał wtedy lodowy serak. W 2022 roku przeszkodził silny wiatr. Siły natury były zbyt trudnym przeciwnikiem, nikt nie był w stanie walczyć z pogodą. Tym razem się udało. Jesień na Evereście jest odmienna, nie ma tam właściwie ludzi, wydawało się, że wszystko jest tylko dla mnie. Doznania były wyjątkowe.

– Ale nie było chyba łatwiej?

– Było sporo walki. Warunki niezwykle ciężkie, bardzo dużo śniegu, trzeba było się przebić przez jego masy, które sięgały pasa. Wyobraźmy sobie, że wchodzimy na Kasprowy w takich warunkach – już można by się zmęczyć – a ja działałem od 8000 m n.p.m. aż po szczyt.

– 14 września próbowałeś pierwszy raz zdobyć najwyższy szczyt świata.

– Zatrzymał nas śnieg, było niebezpiecznie, wystąpiło wyraźne zagrożenie lawinowe i musiałem zawrócić z Przełęczy Południowej. Cały zespół był załamany; właściwie wszyscy myśleli o pakowaniu plecaków. Czekając na mnie trudne zadanie, by odbudować

morale i motywację do tego, że nasz plan jest ciągle możliwy do zrealizowania. Cudem udało nam się to zrobić. Warunki się troszkę ustabilizowały i spróbowałem raz jeszcze. Szedłem z Dawą Szerpą, poręczaliśmy drogę, by w razie pogorszenia pogody mieć odwrót. Jan Gąsienica-Roj, przewodnik i ratownik TOPR-u, odpowiadał za nasze bezpieczeństwo i zarządzał nami z poziomu obozu II. Ekwipunek stanowiły liny, śruby, sprzęt wspinaczkowy, system autoratownictwa, picie, jedzenie, płachty ratunkowe. Z nartami to około dwunastu kilogramów.

– Jakie miałeś narty?

– Salomony długości 172 cm, szerokie na 86 mm, można je kupić bez żadnego problemu w sklepie.

– W jakich butach wchodziłeś?

– Francuskich karbonowych, docieplanych specjalnymi norweskimi wkładkami. W tych samych butach zjeżdżałem.

– Jak długo trwało wejście na Everest?

– Długo. Po noclegu wyszliśmy z Przełęczy Południowej o 23, a na szczycie stanęliśmy o 15.

– Oczywiście bez tlenu.

– Do tej pory nie miałem tak trudnego zadania. Niezłe wyzwanie – tyle godzin bez tlenu na takiej wysokości. Nigdy w życiu nie byłem tak zmęczony. Pozostali w ekipie, także Szerpa, działali z tlenem.

– Długo byłeś na szczycie?

– Kilkanaście minut. Było już późno, wspinaczka trwała długo, bo brnęliśmy w śniegu i musiałem szybko się zwinąć. Widok i wrażenie wyjątkowe, Everest zatopiony w śniegu, spadło go

10 metrów; biało, nie dostrzeżęło się żadnej ingerencji człowieka. Niesamowite, że Everest tak może jeszcze wyglądać. Śnieg przykrył wszystkie śmieci, których jest tam przecież wiele, totalnie dziko. Niezwykle doznanie, wyżej na świecie już niczego nie ma. Oczywiście rozwinąłem polską flagę. Dawa zrobił mi zdjęcie, uśmiechnąłem się, bo okazało się, że w kieszeni znalazłem całkiem niespodziewanie skarpetkę syna. Jak się ma małe dzieci, to okazuje się, że ich rzeczy mogą znaleźć się wszędzie.

– Ważne było, by na szczycie szybko przypiąć narty.

– Musiałem się pilnować, by żadna nie uciekła, wtedy alternatywą byłoby schodzenie na nogach. Starałem się zatem nie wyjść na idiotę i nie zgubić narty. Mimo narastającego zmęczenia szybko się poruszałem, czułem się coraz lepiej. Trasa była dokładnie przemyślana, wytyczona w głowie. W czasie zjazdu jestem jak ryba w wodzie, lepiej czuję się na nartach, drogi ubywa, człowiek szybciej się przemieszcza, ucieka z niebezpiecznego rejonu. Wydawało mi się, że jestem w transie; to bardzo przyjemne uczucie. Można na takiej wysokości jeździć na nartach. Jestem szczęściarzem, bo zbyt wiele osób na świecie nie ma takiego

przywileju. Bardzo ważnym fragmentem, na którym potrzebowałem pomocy mojego brata Bartka, był lodowiec między obozem pierwszym a drugim. Musiałem być wtedy bardzo skoncentrowany, by znaleźć właściwą linię, bo ten lodowiec się rozsypuje, nawet w ciągu jednej nocy może się zmienić. Trzeba zachować naprawdę niesamowitą czujność.

– Miałeś połączenie z bratem?

– Wszystko było dokładnie przygotowane, na szelce plecaka miałem odbiornik radiowy i doskonale słyszałem podpowiedzi. Z Bartkiem rozumiemy się doskonale – czuję moje możliwości, a to superistotne, bo nikt inny nie byłby mi w stanie przekazać tak konkretnych informacji. To były wskazówki i odpowiedzi na moje pytania. Jeżeli czegoś nie widzę, to świetnie, że ktoś z innej perspektywy mógł mi powiedzieć, co znajduje się na trasie. Nauczyłem się przez lata, by wszystko wykonywać coraz bardziej precyzyjnie; dbam o bezpieczeństwo moje i całego zespołu. To dobrze wydane pieniądze, bo gwarancja bezpieczeństwa zapewnia spokój w działaniu. Jechałem aż do wieczora, dotarłem do obozu II, tam musiałem spędzić noc, bo przez lodowiec nie można jechać po ciemku. Ruszyłem z samego rana i po godzinie i piętnastu minutach dotarłem wreszcie do bazy. Spełniło się moje marzenie, by sprawdzić, czy mój organizm będzie w stanie poradzić sobie na tak dużej wysokości, czy możliwe jest tam narciarstwo. Słowniec Dawa Karni ar w 2000 roku zdobył Everest i zjechał z niego, ale przy użyciu tlenu. Lodowiec uległ przez ćwierć wieku zniszczeniu – obecnie trasa jest zdecydowanie trudniejsza do pokonania przez narciarza. Nie wiem, czy to był mój najpiękniejszy zjazd na nartach w górach, ale chyba najciekawszy. Wyjątkowe zadanie, pracowałem nad tym przez wiele lat i udało się ten plan zamknąć. Utwierdziłem się, że jeżeli czegoś naprawdę się chce dokonać i faktycznie człowiek jest zdeterminowany i zaangażowany, to da się zrealizować niemal wszystko.

– Najtrudniejszy moment?

– Jednak wspinaczka, zwłaszcza odcinek przy zasypanym doszczętnie uskoku Hillarego. Ciągle obsuwał się śnieg, wejście do góry i znowu zjazd w dół. Oczywiście z asekuracją, ale śnieg zupełnie nie był związany ze skałami. Trudno było sforsować ten

odcinek, przebijaliśmy się dwie i pół godziny, a to dosłownie sto metrów. To był najtrudniejszy moment wyprawy. Dokuczala mi myśl, że wejście trwa tak długo, wydawało się, że nie ubywa drogi. Nie jestem do tego przyzwyczajony. Dotychczas bardzo sprawnie się poruszałem, a tym razem warunki były ekstremalnie trudne i perspektywa dotarcia na szczyt stawała się odległą. Zjazd był już zdecydowanie łatwiejszy, ale – jak wspominałem – trzeba było być bardzo skoncentrowanym na lodowcu, wtedy czułem, że nie ma marginesu błędów.

– Co jadłeś w czasie wspinaczki?

– Byłem w tak dużych emocjach, że zjadłem tylko jednego batonika. Mam problem z przyjmowaniem posiłków na dużych wysokościach, apetyt jest marny, nie mam ochoty jeść, pewnie trzeba pomyśleć, jak to w przyszłości rozwiązać. Energetycznie dostałem mocno w kość.

– A co piłeś?

– Tylko pół litra zielonej herbaty z cukrem. Połowa została w butelce. W bazie po dużym zmęczeniu w ogóle nie czułem apetytu. Kiedy jesteś niemal skrajnie wyczerpany, właściwie jeszcze cokolwiek, by nie paść, ale apetyt wraca dopiero, gdy dotrzesz do cywilizacji i trochę odpoczniesz. Wtedy dopiero czuje jakikolwiek smak. Wróciłem z niezwykłego świata, ale muszę przyzwyczaić się do normalnego życia, złapać codzienny rytm.

– Istnieje dla ciebie słowo strach?

– Oczywiście, często się boję. Takie myśli pojawiają się, gdy wiesz, że istnieje duże zagrożenie lawinowe. W trakcie całej wyprawy chyba trzykrotnie lawiny schodziły ze ścian, więc należy nieustannie obserwować, co się dzieje wokół, unikać zagrożeń. Bardzo ważne jest wychodzenie o właściwych porach. Trzeba olbrzymiej cierpliwości, rozsądek musi brać górę.

– Jędrku, co zatem dalej? Słyszysz pewnie ciągle takie pytanie.

– Muszę w końcu dotrzeć do domu, zając się dziećmi, pójść z psem na spacer, pobiegać. Pojawiają się myśli, że są jeszcze możliwości dokonania czegoś ważnego. Trudno się im oprzeć, ale w tej chwili nie mam jednak ochoty szczegółowo rozpatrywać, co dalej. Muszę odpocząć.

TOMASZ ZIMOCH

Angora 40/2025



www.prenumerata.de

tel. 02174 8964480

**ponad 250 tytułów
polskie gazety prosto do domu**

A to Polska właśnie

Lądowisko dla prywatnego helikoptera kością sąsiedzkiej niezgody

W środku osiedla domków jednorodzinnych, w podszczecińskim Pilchowie (gmina Police), od ponad miesiąca funkcjonuje lądowisko dla prywatnego helikoptera. Okoliczni mieszkańcy napisali petycję, w której wyrażają sprzeciw wobec takiego wykorzystania terenu w bliskim sąsiedztwie, a sołtys (także radny gminny) w tej sprawie złożył interpelację do burmistrza. Właściciel helikoptera zapewnia zaś, że działa zgodnie z przepisami, bezpiecznie i nieuciążliwie dla sąsiadów.

Świat się zmienia i prywatne środki transportu lotniczego stają się coraz bardziej powszechne – już dziś GPR testuje osobowe drony – dlatego takie przydomowe lądowiska w najbliższych latach zapewne staną się codziennością – zaznacza właściciel helikoptera i przydomowego lądowiska.

Co jest ważniejsze: dobro jednej osoby czy dobro wszystkich mieszkańców? – pyta Ireneusz Todorski, sołtys Pilchowa. – I co będzie, jak więcej osób postanowi sobie urządzić takie lądowiska w środku osiedla, bo stwierdza, że ich też stać na helikopter...

Czasem parkuje, czasem ląduje

Dotarliśmy do miejsca w Pilchowie, w którym zaparkowany jest śmigłowiec (...). Helikopter mogliśmy obejrzeć tylko z daleka, zza ogrodzenia, bo właściciela nie zastaliśmy. Oddzwonił i wyczerpująco, pisemnie, odpowiedział na nasze pytania. – Lądowisko powstało jako utwardzone miejsce postojowe na mojej posesji i jest użytkowane od momentu jego wykonania, czyli od 1 sierpnia

2025 roku – przekazał właściciel śmigłowca i terenu, na którym powstało lądowisko. – Pełni funkcję parkingu przeznaczanego wyłącznie dla śmigłowca, a okazjonalnie wykorzystywane jest do lądowań, zgodnie z obowiązującymi przepisami Prawa lotniczego, jako lądowisko nieewidencjonowane (...).

Na eksploatację lądowiska nieewidencjonowanego nie jest potrzebna zgoda żadnego organu, natomiast wystąpiłem do gminy o opinię w celu wpisania do ewidencji lądowiska stałego (ewidencjonowanego), by w przyszłości miejsce to mogło być wykorzystywane również jako punkt lądowania Lotniczego Pogotowia Ratunkowego – informuje właściciel helikoptera. – Chciałem, aby lokalizacja była formalnie uwzględniona w systemie ratownictwa medycznego. Warto zaznaczyć, że obecnie w Polsce funkcjonuje 575 lądowisk wpisanych do ewidencji i kilkakrotnie więcej lądowisk nieewidencjonowanych. Większość z nich to lądowiska prywatne, często zlokalizowane przy hotelach, domach i zakładach pracy. Nie jest niczym nadzwyczajnym lokalizacja w terenach miejskich – kluczem do zgodności z prawem takiego działania jest zachowanie odpowiedniego poziomu bezpieczeństwa w czasie wykonywania operacji lotniczych.

Mały, ale hałaśliwy

O tym, że w Pilchowie powstało miejsce „okazjonalnie wykorzystywane do lądowań”, okoliczni mieszkańcy dowiedzieli się w jeden z sierpniowych weekendów. – Sam zauważyłem wielokrotny start i lądowanie śmigłowców,



to był długi weekend – mówi Ireneusz Todorski. – Kilka razy startował i lądował, tylko u mnie przysłaniały go drzewa. Myślałem, że był jakiś wypadek, że to śmigłowiec LPR. Jednak mieszkańcy zaczęli do mnie zgłaszać skargi na uciążliwość i wtedy się dowiedziałem, że to prywatny helikopter. Jest nieduży, ale hałas robi. A to miejsce jego startu i lądowania znajduje się prawie w środku wsi. To jednak duża uciążliwość, zwłaszcza podczas startu. W niektórych domach odczuwalne są wibracje. Poruszyłem ten temat na zebraniu wiejskim. Było ponad 40 mieszkańców i większość, bo ponad 30 osób, opowiedziała się przeciwko temu lądowisku.

Na zebraniu byli też urzędnicy gminni. – Mieszkańcy złożyli do mnie petycję w tej sprawie, podpisaną przez 72 osoby – mówi Ireneusz Todorski. – W ich imieniu złożyłem interpelację, w której wniosłem o niewyrażenie zgody na zalegalizowanie tego lądowiska

i podjęcie działań administracyjnych uniemożliwiających korzystanie z tego terenu w sposób uciążliwy i sprzeczny z obowiązującymi przepisami.

Właściciel helikoptera i okazjonalnego lądowiska zapewnia, że żaden z sąsiadów nie zgłaszał mu do tej pory zastrzeżeń. – Wszelkie uwagi kierowano bezpośrednio do gminy – odpowiada na nasze pytanie. – I myślę, że kilka osób próbuje zbijać polityczny kapitał na tym temacie. Specjalnie eskalują i prezentują to jako sztuczny problem, aby atakować burmistrza, jeżeli ten będzie wydawał opinię w sposób zgodny z prawem, ale niekoniecznie z ich interesem. Warto przy tym dodać, że korzystam łącznie z czterech lądowisk, a jedynie w Pilchowie pojawiły się jakiegokolwiek emocje związane z tym tematem.

Dodaje, że śmigłowiec używany jest sporadycznie. – Można mówić o kilku – kilkunastu

lądowaniach w ciągu roku. Śmigłowiec służy wyłącznie do prywatnej komunikacji, nie do celów rozrywkowych czy komercyjnych.

W petycji mieszkańców i interpelacji sołtysa podkreślana jest kwestia przekroczenia norm hałasu. – Podnoszone argumenty o rzekomym nadmiernym hałasie są nieadekwatne: normy hałasu dla starszych samochodów osobowych potrafią przekraczać 90 dB, podczas gdy mój helikopter posiada certyfikowaną emisję 80 dB – odpowiada właściciel maszyny.

Dla Lotniczego Pogotowia Ratunkowego

Jestem licencjonowanym pilotem, dlatego każdorazowo spełniam wszystkie wymagania bezpieczeństwa określone w Prawie lotniczym. Każde lądowanie odbywa się zgodnie z przepisami i pod moim nadzorem jako pilota z odpowiednimi uprawnieniami. Nie są wymagane odrębne opinie hałasowe, ponieważ każdy statek powietrzny – w tym i mój śmigłowiec – żeby w ogóle być dopuszczonym do eksploatacji, musi uzyskać świadectwo zdolności w zakresie hałasu. Bez tego dokumentu śmigłowiec nie mógłby wykonywać żadnych operacji lotniczych (...). Sąsiedzi mieszkający w najbliższej okolicy nie wnoszą żadnych zastrzeżeń do sporadycznych lądowań śmigłowca, wszystkie obiekty są podnoszone przez osoby mieszkające w znacznej odległości od mojej działki, gdzie rzeczywisty poziom hałasu jest znikomy. Wbrew opiniom osób protestujących jedna czy dwie operacje lotnicze w tygodniu (zajmujące maksymalnie 3 minuty) są zdecydowanie mniej uciążliwe niż chociażby zapachy z pobliskiego wysypiska śmieci czy ciągły hałas z sąsiedniego zakładu przemysłowego. A już na wstępnym etapie zgłosiłem, iż lądowisko ma służyć także Lotniczemu

Na szachownicy kasa i seks

Norwegia to kraj sportów zimowych, lecz dyscypliną narodową są tu... szachy, w które regularnie i codziennie gra 25 proc. mieszkańców. Telewizja publiczna transmituje partie szachowe niczym filmy akcji. Powodem tego fenomenu jest Magnus Carlsen, arcymistrz i kilkunastokrotny mistrz świata, który na tej grze dorobił się ogromnej fortuny.

Dlatego też nie tylko sukcesy, lecz przede wszystkim wielkie pieniądze przyciągają młodych ludzi, którzy na platformach internetowych zamiast w zabronionego w Norwegii pokera, uważanego za grę hazardową, grają właśnie w szachy, które są przecież tylko... sportem. Robią to na platformie chess.com, gdzie zarejestrowało się już 1,4 miliona stałych graczy z kraju fiordów, czyli tyłu, ilu jest tam narciarzy. Na szachowych forach internetowych, popularniejszych niż portale randkowe, wymieniają się informacjami na temat konkretnych ruchów i rozgrywek. Tam też poznało się wiele



Fot. IMAGO/East News

par i małżeństw, ponieważ dobrani w ten sposób partnerzy chcą rozmawiać o szachach w nieskończoność...

– Zainteresowanie szachami stało się ekstremalne. Wygląda na to, że ten sport stał się nie tylko cool, lecz może być także sexy, a zwłaszcza dochodowy. Młodzi i starsi grają na smartfonach w autobusach, pociągach, na lotniskach – informuje Kristoffer Gressli, ekspert szachowy telewizji publicznej NRK. Stacja zaczęła transmisje meczów w 2013 roku, po tym jak Carlsen został po raz pierwszy mistrzem świata. Oglądalność

finału szachów błyskawicznych, rozegranych 31 grudnia, i zdobycie 18. tytułu mistrza świata przez Carlse na osiągnęła, pomimo nocy sylwestrowej, aż 780 tysięcy widzów. – To ewenement dla kraju liczącego 5,5 miliona mieszkańców – podkreśla NRK.

34-letni arcymistrz jest w swoim kraju celebrytą, a z pewnością nie nudnym szachistą w garniturze z supermarketu, bo ubranym w stroje najlepszych marek bon vivantem. Piszą o nim codziennie zwłaszcza tabloidy, ponieważ nie stroni od całonocnych imprez. Przyznał się nawet do kilku zwycięstw pod wpływem „wczorajszego alkoholu”. – Szachiści to przecież też ludzie. Nie wszyscy są abstynentami, ja na pewno nie. Dużo podróżuje po świecie i lubię zabawić się w nowych, ciekawych miejscach – ujawnił.

Już jako dwulatek bezbłędnie układał puzzle. Ojciec informatyk nauczył kilkulatka gry w szachy. Chłopak wczesne dzieciństwo spędził na wsi, siedząc samotnie przy oknie. – Z jednej strony domu widziałem krowy i przewidywałem ich ruchy na pastwisku – jak figur szachowych. Z drugiego okna obserwowałem przystanek przyjeżdżającego co godzinę autobusu i przeprowadzałem symulację, ilu pasażerów wysiadzie za jednym razem, podczas dnia, tygodnia i miesiąca, zapamiętując

Pogotowiu Ratunkowemu – to dodatkowa wartość dla całej społeczności Pilchowa, bo w sytuacjach nagłych może uratować komuś życie.

Zapytaliśmy Urząd Lotnictwa Cywilnego o to, jakie warunki trzeba spełnić, aby móc swoim prywatnym, niewielkim helikopterem lądować i startować na swojej przydomowej działce. – Zgodnie z art. 93 ust. 7 ustawy Prawo lotnicze, odpowiedzialność za wybór lądowiska jako miejsca startu i lądowania statku powietrznego ponosi dowódca statku powietrznego – odpowiedział nam ULC. – Lądowiska podlegają wpisowi do ewidencji lądowisk prowadzonej przez prezesa Urzędu Lotnictwa Cywilnego na wniosek zgłaszającego, posiadającego zgodę właściciela nieruchomości, po uzyskaniu pozytywnej opinii instytucji zapewniającej służby ruchu lotniczego oraz właściwego miejscowo wójta, burmistrza lub prezydenta miasta.

W opisywanym przez nas wypadku do powstania lądowiska wpisanego do ewidencji potrzebna jest pozytywna opinia burmistrza Polic. – Do Urzędu Miejskiego w Policach wpłynął wniosek dotyczący „wydania opinii w związku z procedurą rejestracyjną lądowiska dla śmigłowców” w miejscowości Pilchowo – potwierdził Piotr Jasina z Urzędu Miejskiego w Policach.

– Pismo jest procedowane przez merytoryczny wydział w celu przygotowania odpowiedzi zainteresowanemu.

Obecnie lądowisko w Pilchowie może działać jako nieewidencjonowane. – Lądowiska nieewidencjonowane mogą być wykorzystywane za zgodą właściciela nieruchomości, nie częściej niż 14 dni w ciągu kolejnych 12 miesięcy – przekazał nam Urząd Lotnictwa Cywilnego.

AGNIESZKA SPIRYDOWICZ
Angora 40/2025

wszystko, i przenosząc te symulacje na szachownicę – powiedział w jednym z wywiadów.

Carlesen należy do najbogatszych norweskich sportowców, jego majątek jest wyceniony przez urząd skarbowy na 10 milionów euro. Potężne dochody gracza pochodzą również z reklam. Po relacjonowanym w kolorowych magazynach ślubie z **Ellą Victorią Malone**, Amerykanką norweską pochodzenia, oświadczył, że wyprowadza się do Szwajcarii, gdzie ostatnio ze względów podatkowych przeniósł się kilkuset norweskich milionerów. Właśnie wystawił na sprzedaż za 2,5 miliona euro swój apartament w najdroższej dzielnicy Oslo Tjvholmen.

ZBIGNIEW KUCZYŃSKI
(Oslo)
Angora 37/2025

Majątek na krzywdzie ofiar

Trudno znaleźć w Polsce ostatnich lat bardziej poruszającą aferę, której skutki dotknęłyby zwykłych, w dodatku ciężko doświadczonych przez los ludzi. Z jednej strony tysiące ofiar wypadków, które – mimo przyznanych odszkodowań – nie mają z czego żyć. Z drugiej firma, która przywłaszczyła ok. 100 mln zł należnych im pieniędzy i jej opływający w luksusy założyciele, którzy jak dotąd nie ponieśli żadnej odpowiedzialności.

Agenci przy łóżkach

15 marca 2018 r. 49-letnia Beata Jasińska przechodziła przez przejście dla pieszych w okolicach Lipna. – Zawsze byłam przesadnie ostrożna i nie wchodziłam na jezdnię, jeśli jakieś auto było w pobliżu – wspomina. – A tym razem po prostu nie wiem, skąd ten samochód się wziął. Zrobiłam dwa kroki i tu moja pamięć się urywa.

Młody kierowca opla corsy jechał bardzo szybko i po prostu zmiótł kobietę z pasów. Walka o jej życie trwała na OIOM-ie ponad miesiąc. – Lekarze właściwie nie dawali Beacie szans – opowiada Małgorzata Stawisińska, najlepsza przyjaciółka ofiary wypadku. Beata Jasińska przeżyła i jak przez mgłę pamięta, że po wybudzeniu ze śpiączki pojawił się przy jej łóżku agent firmy EuCO, czyli Europejskie Centrum Odszkodowań: – Nie wiem, jak mnie znalazł. Mówił, że wywalczę w moim imieniu jak najwyższe odszkodowanie od ubezpieczyciela sprawcy wypadku. Byłam w fatalnym stanie i ledwie rozumiałam, co do mnie mówi, ale się zgodziłam i podpisałam umowę.

Pomysł twórców EuCO na biznes był prosty, a chyba najlepiej wyłożyli go – już po wybuchu afery – autorzy telewizyjnego „Superwizjera”: docierać z ofertą do ofiar wypadków jak najszybciej. Najlepiej w szpitalu, dzięki informacjom od personelu. Czy to zgodne z prawem? Mniejsza o to, robili to wynajęci agenci, pracujący na prowizji od wartości podpisanych umów. Pieniądzy było sporo, bo prowizja EuCO od wywalzonego dla klienta odszkodowania to aż 25 proc. Wywalzonego? W praktyce walczyć w sądzie nie trzeba często; wystarczy kilka pism i ubezpieczyciel szedł na kompromis, zwiększając kwotę. W efekcie zadowolony jest klient, bo dostał więcej pieniędzy, i firma, która z tego tortu zabrała jedną czwartą. – Ważnym wabikiem wobec klientów było to, że nie ponosili „na dzień dobry” żadnych kosztów, jak często bywa u adwokata – dodaje mec. Łukasz Kowalski, który reprezentował później kilku klientów EuCO.



Beata Jasińska podczas kolejnej sesji rehabilitacyjnej w szpitalu w Lipnie.

Firma rosła jak na drożdżach: stała się największą tego typu kancelarią w Polsce i spółką giełdową z filiami w wielu krajach ościennych. Markę sprytnie reklamowali i ocieplali sami założyciele – Maciej S. i Krzysztof L., obracając się w kręgach najbardziej znanych polskich celebrytów, ale też nie szczędząc grosza na wspomaganie np. niepełnosprawnych, którzy brali udział w olimpiadach specjalnych.

Prawie pół miliona i renta

Beata Jasińska przeżyła wypadek i nawet stanęła (o kuli) na nogach, ale trudno mówić o powrocie do zdrowia. O pracy nie ma mowy, a jej życie to od siedmiu lat ciągła rehabilitacja. – Z powodu urazu neurologicznego czuję się, jakbym była wciąż naćpana i pijana – opowiada. – Zawroty głowy, drętwienie nogi i ręki, koszmarnie bóle kręgosłupa. Lekarz powiedział, że lepiej raczej nie będzie, a rehabilitacja zapobiega regresowi mojego stanu.

Przeglądałam w jej domu dokumenty. Po wyroku na kierowcę opla i wymianie pism kancelarii EuCO z PZU (ubezpieczyciel sprawcy) ten ostatni zdecydował się na wypłatę miesięcznej renty (ponad 1400 zł) i bardzo wysokiego jednorazowego odszkodowania – 450 tys. zł. B. Jasińska: – Czekaliśmy na te pieniądze, ale była cisza. W końcu zadzwoniłam się bezpośrednio do PZU i usłyszałam, że odszkodowanie już dawno trafiło na konto EuCO.

Pani Beata miała pecha, bo właśnie wtedy, jesienią 2022 r., maszynka do zarabiania pieniędzy Macieja S. i Krzysztofa L. przestała działać. Do mediów zaczęli się zgłaszać klienci EuCO, którzy – podobnie jak pani Beata – nie dostali żadnych pieniędzy, mimo że trafiły one na konto spółki. M.in. w „Angorze” opisywaliśmy historię 17-letniej Ksenii, która po wypadku na pabianickim placu zabaw straciła nerkę i której pieniądze zabrało EuCO – spółka przelała

dziewczyńce odszkodowanie dopiero po dziennikarskiej interwencji. To był ostatni moment: pod drzwiami pałacyku dyrekcji firmy w willowej części Legnicy stała już kolejka oszukanych klientów. Tomasz z Poznania, ofiara wypadku – 15 tys. zł; Dominika z Siedlec (połamana miednica, brak śledziony) – 38 760 zł; Piotr z Warszawy – ponad 20 tys. zł za śmierć w wypadku przybranego syna. To tylko kilka przykładów, a wierzycieli były tysiące.

Dlaczego system Krzysztofa L. i Macieja S. przestał działać? Okazało się, że kręcił się on – jak ustalili dziennikarze – dzięki nadmiernej chciwości. Agenci i wszyscy ich zwierzchnicy w firmowej drabince byli wynagradzani prowizyjnie – im wyższy stopień w hierarchii, tym lepiej. Zarobki były bajądalskie, bo – według ustaleń mediów – od kilkudziesięciu tysięcy miesięcznie dla agentów po kilkaset dla tych na szczycie. Co więcej, wszystko wskazuje na to, że firma świadomie obracała pieniędzmi klientów, zamiast korzystać jedynie z wysokiej prowizji i oddać resztę poszkodowanym.

Trzy lata śledztwa, winnych brak

Beata Jasińska żyje ze skromnego zasiłku. Stać ją wyłącznie na leczenie w ramach NFZ, co oznacza, że rehabilitacji ma zbyt mało. Mieszka samotnie na wsi, a zdrowie nie pozwala jej na prowadzenie auta, jest więc uzależniona od pomocy mobilnej koleżanki. – Był taki moment, że chciała po prostu ze sobą skończyć – zdradza Małgorzata Stawisińska.

Pani Beata spędziła wiele godzin i dni na wsłuchiwanie się w melodyjkę puszczaną oczekującym na infolinii EuCO. – Udało mi się dodzwonić do kogoś kompetentnego tylko raz – relacjonuje. Obiecał, że na razie będą mi wypłacać rentę ok. 1400 zł co miesiąc, a reszta później. Ale i tak nie dotrzymują słowa: jeśli w danym miesiącu nie uda

mi się dodzwonić i ich naciskać, pieniędzy nie ma.

W podobnej sytuacji znalazło się ok. 3500 osób, a wszystkim wierzycielom EuCO zalegało około 100 mln zł. Po „restrukturyzacji” firmy sąd pod koniec ubiegłego roku zatwierdził tzw. układ, polegający na tym, że firma zobowiązała się do wypłacania zaległych pieniędzy w ratach. Dwa miesiące temu EuCO chwaliło się w specjalnym komunikacie, że spłaciło ok. 50 proc. klientów, ale uważna lektura danych wskazuje, że spółka wybierała wierzycieli z najniższymi kwotami zaległości. Reszta nadal czeka.

Sprawę pani Beaty włączyła do śledztwa w sprawie EuCO prokuratura, która bada, kto ponosi odpowiedzialność za przywłaszczenie pieniędzy bezbronnym klientom. Bada, ale po trzech latach postępowania i przenoszenia dokumentów z jednej prokuratury do drugiej ustaliła niewiele. – Do tej pory przesłuchaliśmy ok. 400 świadków, ale sprawa jest skomplikowana – mówi Anna Zimoląg z Prokuratury Regionalnej we Wrocławiu. – Na razie nikomu nie postawiono zarzutu popełnienia przestępstwa. – Czy zabezpieczono jakiś majątek na poczet spłaty oszukanych? – dopytuje. – Nie można tego zrobić, póki nie ma zarzutów, czyli podejrzanych – rozkłada ręce rzeczniczka.

Czego nie zrobiła prokuratura, zrobili dziennikarze. Wspomniany już „Superwizjer” ustalił, że założyciele i szefowie firmy, którzy dziś konsekwentnie unikają kontaktu z mediami, wykonali przed wybuchem afery szereg ciekawych operacji finansowych. Maciej S. i Krzysztof L. odsprzedali bowiem samemu EuCO udziały i większościowe pakiety akcji innych swoich firm. Media dotarły również do rezydencji wystawionej na sprzedaż przez jednego z szefów EuCO. Rezydencji, której wnętrza niewiele ustępują tym znanym z filmów o wschodnich oligarchach.

Nadzieja umiera ostatnia

Czy pani Beacie oraz innym oszukany, schorowany klientom EuCO uda się odzyskać pieniądze? Na rozmowę z nami w tej sprawie umówiła się prezes Renata Sawicz-Patora, która od miesięcy próbowała reanimować spółkę. Tuż przed wywiadem dostaliśmy jednak komunikat, że pani prezes... nie jest już prezesem, rada nadzorcza odwołała ją bez podania przyczyn. Nowy prezes EuCO, z wykształcenia lekarz, a z zamiłowania inżynier oprogramowania, Błażej Kołodziej, poprosił o czas na zapoznanie się z dokumentami firmy. Jednocześnie obiecał, że pomoże Beacie Jasińskiej.

Tekst i fot.
TOMASZ PATORA
Angora 40/2025

W odpowiedzi na deformacje w sztuce współczesnej

Henryk Hektor Siemiradzki, 23.10.1843 – 23.08.1902

W dążeniu do idealnego piękna

„Niezbýt muskularny, ale zdrowy i silny. O wrażliwości niezmierniej, opanowanie przez silną wolę i władzę nad sobą. Walka bezustanna uczucia i refleksji. Chwil takich, w których by mógł powiedzieć, że zapalił się, miał bardzo mało. Serce dzielne, milczące, ale gdy mówi, szczere, a szlachetne zawsze (...). Miłość kraju (...). Poświęcenie się nie z entuzjazmu, lecz z uznania potrzeby miłości do ideałów (...). Wszystkim każę się szanować, a nawet kochać. Dyplomatyczna zręczność w pożyciu obok zamiłowania prawdy. Mało szczęścia wewnętrznego, mimo wszelkich warunków powodzenia, sławy, uwielbień w świecie, a nawet w życiu rodzinnym. Ma wstręt do rozumowań powierzchownych. Prostota i głębocka szczerość pociąga go. Nigdy nie traci władzy nad sobą. Rzadko kiedy człowiek z taką fantazją i takim uczuciem miał tak mało złudzeń jak on. I dlatego właśnie brak mu tego silnego zadowolenia wewnętrznego, które posiadają inni artyści w chwilach powodzeń. Nigdy nie powoduje się wrażeniami”.

W służbie cara. Ojcowski wybór

Taką charakterystykę artysty podał Julian Ochowicz, a relacje innych znajomych i przyjaciół potwierdzają jej trafność. Dopelnijmy ją opisem wyglądu zewnętrznego:

twarz blada, o kwadratowym zarysie, włosy i zarost czarne (w młodości niewielka broda przycięta w klin i zawadiacko sterzące wąsy). Spojrzenie przenikliwe, poważne.

Ojciec artysty, Hipolit, był synem podkomorzego powiatu nowogródzkiego. Zdecydował się na karierę w wojsku carskim, gdzie dosłużył się rangi generała. Matką była Michalina z Prószynskich. Zamożni rodzice byli właścicielami okazałej willi w Biełgorodzie koło Charkowa, gdzie przyszło na świat czworo dzieci: trzecim był Henryk Hektor – przyszły malarz. Dzieci wychowywała głównie matka, bo zająca ojca oddalały go od domu. W domu panowała atmosfera wzajemnej miłości i mimo służby ojca w wojsku carskiego zabórca przeniknięta polskością i religijnością. Był to także dom bardzo kulturalny. Przywiązywano wielką wagę do wykształcenia, wpajano dzieciom cześć dla wszystkich postaci historycznych, rozbudzano zainteresowanie literaturą, muzyką, sztuką – polską i obcą, dawną i współczesną. Utrzymywano żywy kontakt z Polakami zamieszkającymi w Charkowie, zwłaszcza z profesorami uniwersytetu. Serdeczne więzi łączyły rodzinę Siemiradzkich z Mickiewiczami. Brat poety Adama, Aleksander, profesor prawa rzymskiego, przyjaźnił się z ojcem artysty i był ojcem chrzestnym jednego z braci, zaś

Teresa Mickiewiczowa – matką chrzestną siostry. Adama Mickiewicza znano osobiście.

Olbrzymi wpływ na Henryka, na rozwój jego zainteresowań, na kierunek wykształcenia wywarł ojciec. W późniejszym czasie oddalony od domu artysta systematycznie korespondował z ojcem i odbierał od niego wskazówki nawet co do kształtu i problematyki dzieł. Jego śmierć (1879) przeżył wyjątkowo boleśnie. Fakt, że ojciec był carskim generałem, nie mógł jednak nie pozostawić śladu na atmosferze domu i wychowaniu dzieci. Mimo że czuli się Polakami i prawdziwie kochały ojczyznę, były wychowane w klimacie wprawdzie niepełnej lojalności do zabórcy, lecz na pewno w postawie bardzo zachowawczej. Gdy Henryk kończył szkołę średnią, wybuchło powstanie styczniowe i nie wskazuje na jego zaangażowanie się w te wydarzenia. Gdy sam mógł już decydować o swej przyszłości, wybrał studia artystyczne w Petersburgu.

Wielostronna edukacja

Siemiradzki ukończył gimnazjum w Charkowie. Już w dzieciństwie miał ulubione dziedziny, którym poświęcał każdą wolną chwilę: było to rysowanie oraz podpatrywanie życia przyrody, zwłaszcza owadów. W okresie gimnazjalnym trafił szczęśliwie na nauczyciela rysunków Dymitra Bezperczego, ucznia

sławnego wówczas klasycysty rosyjskiego Briułowa. Mimo sugestii nauczyciela, by dalej rozwijał artystyczne zdolności, Henryk – spełniając wolę rodziców – wybrał studia na Wydziale Fizyczno-Matematycznym charkowskiego uniwersytetu. Ukończył je z tytułem kandydata nauk przyrodniczych, który otrzymał za pracę „O instynkcie owadów”, i mógł już sam zdecydować o swej przyszłości, a ta jawiła mu się w służbie sztuki.

Wyjechał najpierw do Moskwy, gdzie wędrowki po galeriach otworzyły mu oczy na świat największych arcydzieł malarstwa, następnie udał się do Petersburga. Tam w Cesarskiej Akademii Sztuk Pięknych studiował przez dwa lata jako wolny słuchacz, gdyż mając 21 lat przekroczył wymagany limit wieku (16 lat). Swymi zdolnościami i pracowitością szybko zwrócił uwagę profesorów i przyjęto go na studia oficjalne, które ukończył w 1870 roku z najwyższą nagrodą – wielkim złotym medalem, tytułem „artysty pierwszego stopnia” i ze stypendium umożliwiającym mu kilkuletnie studia zagraniczne.

Sześcioletni pobyt w Petersburgu okazał się decydujący dla przyszłego artystycznego rozwoju Siemiradzkiego, dla wyboru ideałów, dla dopełnienia wykształcenia w atmosferze prawdziwie europejskiego miasta. Spędzał długie godziny w Ermitażu, był stałym bywalcem oper, koncertów, teatrów, odbywał

studia nad starożytną kulturą Grecji i Rzymu i nadal rozczytywał się w literaturze polskiej, w której najbardziej cenil Kraszewskiego. Brał udział w życiu środowiska artystycznego, bywał u Kowalewskiego, gdzie stykał się z wybitnymi postaciami: Riepinem, Wereszczaginem, Makarowem, Stasowem i uczestniczył w gorących dyskusjach o sztuce.

W kierunku przeszłości. Nowy trend w sztuce

Wiek XIX przeniknięty był historyzmem zapoczątkowanym w klasycyzmie. Poznawano i przedstawiano dzieje ludzkości i narodów. W sztuce wzorem były dzieła starożytnych Greków i Rzymian, a także włoski renesans. Uczono się malarstwa i rzeźby, kopiując je. Postać ludzką i twory przyrody upiększano. Była to sztuka tworzona według stałych reguł, do których należało dążenie do uchwycenia doskonałych proporcji, idealnego piękna, do form niejako wzorcowych. Kompozycje były doskonale wyważone, harmonijne, unikano ekspresji, zbyt silnych kontrastów, faktura była gładka, dotknięcie pędzla zatarte. Dzieła sztuki miały być programowo umoralniające, miały przywołać na myśl wzniosłe ideały i ukazywać najwyższe cele. Jeśli nawet nie były to wielkie kompozycje historyczne czy alegoryczne, to w każdym razie unikano przedstawiania potocznej,



Henryk Siemiradzki, „Pochodnie Nerona”, Muzeum Narodowe w Krakowie

W odpowiedzi na deformacje w sztuce współczesnej

zgrzebnej codzienności jako niegodnej pędzla artysty. Malowano sceny idylliczne, sielskie, rodzajowe, wybierając motywy wdzięczne i pogodne.

Znamienne są słowa Siemiradzkiego, zanotowane przez Ilię Riepina wspominającego dyskusję w gronie artystów i krytyków petersburskich. Gdy Stasow zaatakował wzory sztuki antycznej, popierając realistyczne ujęcie rzeczywistości przez malarzy, Siemiradzki „pierwszy raz słyszę – odezwał się z ironią – żeby ponad dzieła ludzkiego geniuszu, który tworzy z natchnienia wyższego świata, ze swej duszy, przenosić pospolite zjawiska codziennego życia”.

Oto wymagania, które Henryk Siemiradzki stawiał sztuce i... sobie. Taka sztuka, taki nurt, zwany akademizmem, cieszył się poparciem państwowym i aprobatą szerokich rzesz odbiorców oglądających dzieła nie tyle dla ich wartości artystycznej, ile dla literackiej anegdoty. Była to sztuka oficjalnych salonów, która na wiele dziesiątków lat zdominowała uczelnie i ukształtowała przeciętne gusty. Tymczasem w drugiej połowie XIX wieku rozwijał się realizm, impresjonizm, tworzyli postimpresjoniści. Ale ta sztuka zwracająca się ku prawdzie natury, ku plenerowi, rezygnująca z apriorycznych ideałów i wzorów, preferująca jakości czysto formalne przed narracyjną treścią z dużym trudem torowała sobie drogę wśród szerokiej publiczności. To akademicy: Siemiradzki, Gerôme, Alma-Tadema, Makart, Couture zdobywali medale i zaszczytne tytuły, sprzedawali swe dzieła rodom panującym, tłumy oglądały ich wystawy, a krytycy prześcigali się w pochwałach. Dziś jest inaczej: obrazy impresjonistów osiągają zawrotne sumy na aukcjach, a o malarzach akademickich nikt prawie nie pamięta.

Krzywdzący jednak byłby sąd, że obrazy akademików nie były dziełami sztuki. Ich tworzenie wymagało wielkich umiejętności i głębokiej wiedzy – nie tylko historycznej, ale i malarskiej.

W gronie akademików Siemiradzki należał do najlepszych. Jego formalny z punktu widzenia formalnego niczego zarzucić się nie da. Można zaryzykować sąd, że nie jeden sławny współczesny nam artysta nie poradziłby sobie z ogromem zagadnień zawartych w każdym dziele: z mistrzowskim opanowaniem anatomii i proporcji ciała ludzkiego, z najtrudniejszymi pozami i ruchem postaci, ze znajomością perspektywy i efektów iluzjonistycznych, z kompozycją reżyserowaną przy udziale wielu postaci, z harmonijnym zgraniem ludzkich figur, architektury i pejzażu w znakomicie wyważonych kompozycjach.

Artystyczne wojaże Siemiradzkiego

W 1871 roku rodzice Siemiradzkiego przenieśli się na stałe do Warszawy. W tym samym roku

rozpoczął artysta swą podróż artystyczną od wyjazdu do Krakowa. Zobaczył to miasto po raz pierwszy w życiu i natychmiast pokochał. Odtąd powracał tu często. Następnie spędził kilka miesięcy w Monachium. Tu zetknął się ze środowiskiem polskich artystów gromadzących się w domu Brandtów, tutaj też powstał jego obraz „Orgia rzymska”. Zwiedził także Dreźnie z jego wspaniałą galerią i spotkał się tam z Kraszewskim, wreszcie, w 1872 roku, wyruszył do Rzymu przez Innsbruck, Weronę, Wenecję, Florencję, w której zatrzymał się dłużej.

Rzym wzbudził jego zachwyt. W tym wyjątkowym mieście, gdzie tak dotykalnie uwidacznia się ciągłość dziejów Europy – od zabytków starożytnych, poprzez początki chrześcijaństwa, po świetny włoski renesans i barok, w mieście niezwykle pięknym, gdzie architektura z pejzażem tworzy malowniczą całość – sięgnął ideału.

Udane małżeństwo i sukcesy na salonach Europy

W tym czasie miało się również ziścić inne, największe marzenie artysty: „Myśl o szczęściu rodzinnym jedna w stanie jest zawładnąć całym moim jestestwem, nadzieja na lepszą przyszłość, ja żyję, wątpliwość o niej napawa mnie goryczą”. Jak dążył do ideału piękna w sztuce, tak i wymarzył ideał kobiety i życia rodzinnego. Znalazł go w swej ciotecznej siostrze Marii Prószyńskiej, w której zakochał się od momentu poznania w Warszawie i pojął za żonę, za dyspensą papieską. Natychmiast po ślubie młoda para wyjechała do Rzymu. Trzeba było pomyśleć o życiu bardziej ustabilizowanym i odpowiednim mieszkaniu. Odtąd z Rzymem związał swe życie.

Równocześnie z założeniem rodziny artysta kończył obraz „Jawnogresznica”, zaczęty jeszcze we Florencji. Dzieło pokazane na Wystawie Powszechnej w Wiedniu w 1873 roku zostało zakupione przez rosyjskiego następcę tronu Aleksandra, wzbudziło niezwykle aplauz publiczności i zachwyt krytyków, a Akademia Petersburska nadała zań Siemiradzkemu tytuł akademika. W drodze do Petersburga obraz został wystawiony w warszawskiej Zachęcie, gdzie obejrzało go tysiące zwiedzających. Wystawa przyniosła olbrzymi dochód, który Siemiradzki przeznaczył na pokrycie kosztów wykształcenia niezamożnych artystów polskich za granicą. Ze stypendium tego skorzystał m.in. Leon Wyczółkowski. Jednak nie ten obraz przyniósł największy sukces artyście, lecz „Świeczniki chrześcijaństwa (Pochodnie Nerona)”. Wystawiony w Wiedniu na Wystawie Powszechnej w 1876 roku stał się, bez przesady, najsławniejszym obrazem tych czasów, a artysta dzięki niemu zdobył światową

sławę. Odtąd, nieprzerwanie, spływały nagrody, zaszczyty i wyróżnienia. Oprócz złotych medali, licznych pierwszych nagród Akademia Rzymska mianowała go swym członkiem, petersburska nadała mu profesurę, stwierdzając przy okazji, że cała dotychczasowa praca twórcza artysty „przynosi zaszczyt Akademii i sztuce rosyjskiej”... W późniejszych latach nadano mu godność członka Akademii Paryskiej i Albertina w Turynie, wreszcie otrzymał francuską Legię Honorową. Galeria Uffizi umieściła jego autoportret w galerii mistrzów. „Świeczniki chrześcijaństwa” odbyły podróż po Europie, wystawiane w Turynie, Berlinie, Londynie, Sztokholmie, Petersburgu, podziwiane przez niezliczone rzesze widzów.

W 1879 roku obchodził swój jubileusz w Krakowie Józef Ignacy Kraszewski, a Siemiradzki serdecznie zaprzyjaźniony z pisarzem brał udział w obchodach. Często zresztą odwiedzał Kraków i brał udział w krajowych wystawach. Przy okazji uroczystości ku czci Kraszewskiego i wystawienia „Świeczników chrześcijaństwa” w krakowskich Sukiennicach złożył artysta w darze narodowi swój obraz, dając tym początek Narodowej Gallerii Sztuki: „Ja musiałem ten obraz darować, bo skoro myślę, że męczeństwo, cierpliwość, wytrwałość prowadzą do zwycięstwa, została zrozumiana, to musiałem obraz wyrażający tę myśl zostawić tym, dla których tę myśl wyraża. A jeżeli mogłem krajowi coś podarować, to przyznacie, że to tylko szczęście dla mnie”. Trzeba w tym miejscu podkreślić, że przyjaźń z Kraszewskim, a potem także z Sienkiewiczem, Matejką, Paderewskim przyczyniła się poważnie do rozbudzenia patriotycznych uczuć Siemiradzkiego. Nie angażował się bezpośrednio w sprawy polityczne, ale służył Polsce swoją sztuką, rozsławiając jej imię dzięki własnej sławie, gdy występował wszędzie jako Polak. Jego dzieła ukazujące prześladowanie i bohaterstwo chrześcijan miały być alegorią sytuacji Polski prześladowanej przez zaborców.

Jedno jeszcze dzieło Siemiradzki ofiarował narodowi – w późniejszych latach (1893 – 1894). Była to kurtyna o tematyce alegorycznej malowana dla Teatru Słowackiego w Krakowie. Centralna część malowidła przedstawia „Natchnienie kojarzące Piękno z Prawdą”. Za ten olbrzymi obraz (9,5 m x 11,60 m) artysta przyjął jedynie zwrot kosztów materiału.

W ślad za sławą szły coraz lepsze warunki materialne, rosła jego zażyłość. Rodzina się powiększała. Urodziło mu się czworo dzieci: trzech synów (jeden zmarł wkrótce po urodzeniu) i córkę. Warunki pozwalały na realizowanie marzenia o własnym domu. Tak powstała w Rzymie przy via Gaeta willa z ogrodem (dziś już nieistniejąca),

ukochane miejsce pracy i odpoczynku, stale udoskonalana i upiększana. Była biała, z karraryjskiego marmuru, zaprojektowana z wytworną powściągliwością, z myślą o wygodzie mieszkańców, a nie o imponowaniu bogactwem. Zdobna w mozaikową dekorację, pełna cennych książek, wartościowych obrazów i rzeźb. W willi mieściły się dwie pracownie. W parterowej wystawiał artysta gotowe już obrazy, była ona otwarta dla zwiedzających i nawet zalecana do zwiedzania w baedekerze. W górnej pracował i nikt nie miał prawa przekraczać jej progów, oglądać zaczętych studiów i przyglądać mu się przy pracy.

Czwartki były dniami przyjęć. Któż tam nie był! Siemiradzki zaprzyjaźniony z Kraszewskim i Matejką, gościł często Sienkiewicza i Paderewskiego. Dla każdego rodaka drzwi miał zawsze otwarte. Z Polakami stykał się nie tylko we własnym domu, ale także w słynnej, istniejącej do dziś „Caffè Greco” przy via Condotti, gdzie był Mickiewicz i inne słynne osobistości świata kultury.

Siemiradzki był powszechnie znany i lubiany także z powodu swej otwartości, taktu i ciepłego poczucia humoru. Nie umiał być zawistny, jak powiedział jeden z jego znajomych: „Miał wyborczy rys jeden będący rysem dużych talentów: nigdy nie mówił źle o żadnym ze swych kolegów artystów”. Młodszym i biednym pomagał. Jeśli już w ogóle krytykował, to w sposób tak taktowny, że nie sprawiał nikomu przykrości.

Artysta był w świecie elity intelektualnej, na dworach cesarskich, królewskich, był gościem w Watykanie. Królowa włoska Małgorzata dwukrotnie odwiedziła jego pracownię, towarzyszył jako *cicerone* rosyjskiej księżnej Katarzynie Michajłowni i jej córce w zwiedzaniu Rzymu i okolic. Odnaczał się nieklamaną religijnością, toteż ówczesny papież Leon XIII dopytywał o niego przy okazji przyjmowania polskich pielgrzymów.

Tak niezwykle sławny pozostał jednak skromny, powściągliwy, małowolny. O zaszczyty się nie ubiegał, jednakowoż serdecznie, naturalnie traktował wszystkich, bez względu na status społeczny. Jego pokora brała się m.in. z przekonania, że nie dorównuje wynikami największym, uwielbianym przez niego mistrzom: „Mam jakieś dziwne usposobienie, które – zdaje się – nigdy mnie nie opuszczało, widzę wszystko, co się mięczy w ciemnych kolorach tak, że nawet powodzenie, jakiego doznaję w moim zawodzie, nie zadawalnia mnie dostatecznie (...). Kiedy porównam swoje siły z dziełami mistrzów, których coraz więcej rozumiem (...), tak dalekim się widzę od określonego sobie celu, że nieraz gorzkie wątpliwości zatrać najprzyjemniejsze chwile”.

Willi w Rzymie i dworek w Strzałkowie

Był bardzo dobrym mężem i ojcem. Dzieci wychowywały się w atmosferze miłości, szacunku, w tradycjach patriotycznych, uczyły się polskiej historii i literatury. Artysta poświęcał im wiele czasu. Obojciec poczynkiem po trudach pracy i innych licznych obowiązkach były dla niego spacer i zwiedzanie Włoch. Przyjaciele wspominają też o osobliwej rozrywce, którą były seanse spirytystyczne traktowane „po-znawczo”, w otoczce naukowości. Był obdarzony niemałym talentem muzycznym. Grał biegle na fortepianie, najchętniej utwory Liszta, Chopina, Beethovena.

Wkrótce po zbudowaniu rzymskiej willi Siemiradzki nabył skromny dworek w Polsce, w Strzałkowie (nieдалеко Częstochowy). Tutaj spędzał lato, wypoczywając i nabierając sił na rodzinnej ziemi.

Z czasem, wraz z rosnącym powszechnym zainteresowaniem dla nowych prądów w sztuce, gwałtownie Henryk Siemiradzki zaczął gasnąć. Artysta musiał zdawać sobie sprawę, że on i jego twórczość należą do czasów, które odchodzą bezpowrotnie. Z godnością i spokojem znosił nieprzychylną krytykę, goryczą i smutkiem napawały go jedynie złośliwe artykuły w prasie krajowej.

Choroba i śmierć Siemiradzkiego

W 1902 roku ujawniła się nagle ciężka choroba – nowotwór języka, który uniemożliwił mówienie i przysparzał ogromny, niedających się niczym uśmierzyć, cierpień. Z początku Siemiradzki był złamany bólem i wytrącony z równowagi, wkrótce jednak zebrął siły psychiczne i chorobę znosił cierpliwie, mężnie, a nawet z humorem. Zmarł w Strzałkowie w wieku 59 lat, nie kończąc ostatniego obrazu „Chrystus i dzieci”. Początkowo ciało artysty złożono w kościele Świętego Krzyża w Warszawie, następnie w 1903 roku w Krypcie Zasłużonych na Skałce w Krakowie.

Za życia wystawiał we wszystkich krajach europejskich i w Stanach Zjednoczonych. Później zapomniano o nim jak o całym malarskim akademickim. Zapomniano lub mówiono wyłącznie źle. Na krótko przypomniano go sobie tuż przed drugą wojną światową. Dopiero współcześnie dystans czasu pozwolił spokojnie i obiektywnie ocenić twórczość tego należącego do najsławniejszych niegdyś w świecie artystów.

Słynne prace Henryka Siemiradzkiego

W 1968 roku odbyła się w Łodzi, w Muzeum Sztuki, wystawa jego dzieł, a w 1980 roku w Muzeum Narodowym w Krakowie wystawa „Henryk Siemiradzki jakiego nie znamy”, zorganizowana dzięki

Niewierność czai się za rogiem

O zdradzie decydują różne czynniki

Kto kogo wali po rogach?

Chociaż w Polsce nie wiesz się billboardów: „Dobra żona to głupawa żona”, to i tak wszyscy wiedzą, że dobra żona jest ślepo oddana mężowi, bez granic poświęcona rodzinie, delikatna i naiwna. A już zwłaszcza nie przystoi jej materialne wyrachowanie... bo najlepiej, gdy mąż pomaga żonie odróżniać nominały na banknotach.

Jeżeli jednak kobieta chce żyć spokojnie, to musi mieć ostre szpony i oczy dookoła głowy. Bo racjonalizm i asertywność popłacają, z czego mężczyźni świetnie zdają sobie sprawę. Dlatego, jeżeli do tej pory miałaś oczy szeroko zamknięte, to je wreszcie szczelnie otwórz (wprawdzie Kubrick nie nakręcił jeszcze filmu pod takim tytułem, ale ktoś powinien mu to zasugerować). Zobacz, jaki naprawdę jest świat. I z czym musisz się liczyć.

Ryzyko i potencjał zdrady

Mężczyzna rzadko zdradza z jednej przyczyny. Zwykle do łóżka innej kobiety popycha go konfiguracja motywów:

- związek układa się, ale tylko pozornie;
- następuje rozpad więzi, wciąż wraca zadawniony konflikt (zdradę można odczytywać jako wolę poszukiwania nowej partnerki);
- swoje dobre mniemanie o sobie mać potrafi zbudować tylko w postaci piramidy podbojów;
- u partnerów występują duże różnice temperamentu (lub pragnień, których nie można zaspokoić w małżeństwie) – zdrada może też stanowić karę dla żony, zemstę;
- mężczyzna próbuje sobie wynagrodzić ważne braki: „nie zrobiłem kariery, małżeństwo jest nudne, romans to jest coś”;
- partner ma nierealne oczekiwania wobec życia, przeświadczenie, że małżeństwo będzie kontynuacją romantycznej fazy narzeczeństwa.

W Polsce szczególnie wysoka jest teraz liczba rozwodów spowodowanych awansem społecznym mężczyzny. Uważaj, gdy mąż dostaje poważny awans lub zbliża się do takiego progu dochodów, powyżej którego „pieniądze robią się same”. Strzeż się, bo zaraz zrzuci do głowy co najmniej woda sodowa. Może posłuchać rady życiowego stylisty, że jego image wymaga młodej laski u boku.

Każda kobieta może paść ofiarą zdrady, a zdradzić może każdy mąż. Jednak nie każda żona zostaje zdradzona. I nie każdy mąż przechodzi od rojeń o innych kobietach do konsumpcji fizycznej. Od czego zależy, czy ostatecznie do zdrady dojdzie? Jak szacować

ryzyko i potencjał zdrady w swoim związku?

Trudno wyjaśnić to w sposób ogólny. Czynniki ryzyka jest wiele, a ich lista nie jest zamknięta – to sprawa indywidualna. Te czynniki należą zresztą do różnych grup i nie można ich precyzyjnie podzielić nawet na obiektywne i subiektywne. Nie wiem też, na jakim etapie jest twój związek. A inaczej wyglądają sprawy, gdy ledwo poznałaś faceta, inaczej, gdy z nim żyjesz trzy lata, a inaczej, gdy właśnie odchowaliście czwórkę dzieci lub wreszcie dorobiliście się majątku.

Każda kobieta jest wystawiona na ekspozycję z konkretnych powodów charakterystycznych wyłącznie dla swego związku (na przykład charakter męża, tolerancja dla zdrady w środowisku kulturowym, stanowisko kierownicze męża w zakładzie zatrudniającym młode kobiety, przewlekły konflikt synowej z teściową, która namawia syna, żeby „spróbował od nowa”). Ponadto ryzyko zdrady wzrasta w konkretnych sytuacjach. Bądź wyjątkowo czujna, gdy:

- zajdzie zdarzenie, które odrywa twoją uwagę od faceta lub burzy tryb życia albo hierarchię w rodzinie (na przykład narodziny dziecka, śmierć w rodzinie, utrata pracy);
- zaniedbujesz się;
- nagle spadnie na was bogactwo albo bieda;
- jesteście w trakcie długiej rozłąki (emigracja, dłuższy służbowy urlop);
- twoją rodzinę spotka nieszczęście – uderzy w nią bezrobocie, kalectwo lub choroba – w szczególności choroba psychiczna albo rozwleczone w czasie i nielezione klimakterium (trzeba iść

do lekarza, zamiast cierpieć... i ściągać na siebie rozwód);

- choroba kobieca, która uniemożliwia pełne współżycie;
- choroba, której skutkiem jest mastektomia, oszczenie, kalectwo.
- obniża ci się libido, maleje zainteresowanie seksem.

Na to nakładają się jeszcze między innymi:

- okoliczności doraźne (na przykład trzydniowa kłótnia, jaki kupił samochód);
- okazje (na przykład wyjazd w delegację);
- alkohol (na przykład popijawka z kolegami);
- internetowe flirty, odnowienie kontaktów z koleżankami z klasy (zakusy innych kobiet, których chęć zdrady faluje w rytm wydarzeń w ich stałych związkach);

• znużenie waszym związkiem lub dotychczasowym życiem;

- metrykalne okresy bilansów życiowych (na przykład okolicie czterdziestki i pięćdziesiątki) oraz zdarzenia, które prowokują taki bilans (na przykład awans kolegi męża, zakup nowego domu przez szwagra).

Nic nie jest obojętne dla zdrady, nawet pogoda. Latem o wiele łatwiej o zdradę niż zimą.

Grupy szczególnego ryzyka

Najbardziej zagrożone rozwodem są obecnie małżeństwa Polaków po trzydziestce, między piątą a dziesiątą rocznicą po ślubie. Wzrosła też znacznie liczba rozwodów po ponad dwudziestu latach małżeństwa. Każda rozwodząca się w Polsce para spędza ze sobą średnio trzynast lat. Co uważam za ciekawostkę, gdyż nierozdzielne, monogamiczne małżeństwo jest wynalazkiem ery, w której ludzie

umierali przed trzydziestką. I statystycznie przeżywali razem właśnie około trzynastu lat.

Z badań prof. Lwa-Starowicza wynika, że wskaźnik zdrad jest najwyższy w centralnej i zachodniej Polsce, a najniższy na wschodzie i południu kraju. Sprawdź więc na mapie, gdzie mieszkasz. Postaraj się o przeprowadzkę z rodziną z Warszawy lub Gorzowa do Hajnowki albo w Bieszczady. Powinno trochę pomóc.

Ponad połowa internautów (53 proc.) rozmawia z obcymi na tematy związane z seksem (41 proc. kobiet i 63 proc. mężczyzn): sieć jest więc pełna kobiet czyhających na twojego chłopca. A ty nie lekceważ cyberflirtów męża: 26 proc. internetowych znajomości kończy się w łóżku.

Co trzeci (36 proc.) polski internauta co najmniej raz spotkał się w realu z partnerem, którym zafascynował się w sieci. Większość tych spotkań została skomsumowana.

Czas narzeczeństwa w Polsce trwa przeciętnie około roku. Jeżeli więc stronom zależy na związku, dość szybko biorą ślub. Okres narzeczeństwa przeważnie trwa dłużej u tych, którzy stawiają na rozwój kariery. Do zdrad zdecydowanie częściej dochodzi w związku nieformalnym niż formalnym, ale trudno dociec, czy to ślub powstrzymuje od zdrady, czy też fakt, że zobowiązania zaciągają ludzie poważni... Z natury bardziej stabilni i odpowiedzialni.

Potencjalni zdrajcy i uciekinierzy

Przy niektórych facetach ryzyko zdrady jest bardzo podwyższone. Nie spuszczać oka z męża, jeśli to:

- flirciarz, bawidamek, przystojniak – bo ma duży wybór, bo to o niego kobiety walczą, a nie on o nie. Prędzej czy później może się trafić okazja, a on – biedaczyna! – nie będzie umiał się jej oprzeć;
- facet w kryzysie wieku, zwłaszcza w okolicy czterdziestki i pięćdziesiątki – bo robi bilans życiowy i może zechcieć nadrobić zaległości;

- facet, który nie umie rozmawiać – bo skoro ucieka nawet od rozmów na temat problemów w związku, rodziny, wychowywania dzieci, to może uciec w lepszy świat;
- facet z pasją (może nią być także praca) – bo przesłania mu ona świat i ciebie; taki raczej nie będzie zdrajcą seksualnym, ale spotka pracocholickę, która nie będzie od niego wymagała seksu i z nią będzie się czuł szczęśliwszy niż z tobą;

- rozwodnik – bo to facet, któremu już raz nie wyszło i jego przeświadczenie, że małżeństwo powinno być związkiem nierozdzielalnym, jest dużo słabsze;
- facet z ryzykownym zawodem lub skłonnościami do ryzyka i adrenaliny – bo wpłtuje się w różne afery, a w jego krwi zawsze musi płynąć duża dawka hormonów.

• facet z ryzykownym zawodem lub skłonnościami do ryzyka i adrenaliny – bo wpłtuje się w różne afery, a w jego krwi zawsze musi płynąć duża dawka hormonów.

Lista podpadalców

Jeżeli wyszłaś za podpadalca, to nie ludź się: zdradzał cię, zdradza lub zdradzi na 100 proc. Podpadalce to faceci, którzy nie dają żadnej gwarancji wierności:

- nałogowiec (każdy nałogowiec, a nie tylko cyberseksomaniak i seksoholik);
- gangster;
- maminsynek uzależniony od swojej rodziny i konsultujący najmniejszą decyzję z matką, ojcem, tysiącem osób, a nie z tobą. Facet bez własnego zdania, którym można manipulować, co się na pewno z czasem obróci przeciwko tobie;
- taki, który różni się od ciebie temperamentem seksualnym lub ma upodobania łóżkowe, których nie akceptujesz;
- chorobliwy zazdrośnik;
- męska sroka, dla którego liczą się pieniądze i gadżety, czyli taki facet, którego cechuje konsumpcyjny styl życia.

Dlaczego niektórzy faceci nie zdradzają żon?

Wiele można się dowiedzieć od mężów, którzy nie zdradzają, nie raz z założenia:

- bo jest im dobrze i mają w związku satysfakcjonujący seks, a co za tym idzie, nie interesuje ich to, co mogliby dostać gdzie indziej;
- z lenistwa i strachu przed komplikacjami (na przykład poczuciem winy lub zakażeniem wirusem HIV), z obawy przed opinią społeczną;
- bo kierują się w życiu wartościami, nie tylko religijnymi.

Są tacy ludzie, którzy cenią sobie, na przykład, własne słowo i dotrzymują umów. Dla nich



Fot. Al

Niewierność czai się za rogiem

najważniejsza jest lojalność wobec żony: „Byłoby jej bardzo przykro, gdybym ją zdradził”.

Powinnaś więc konsekwentnie budować w małżeństwie swoją pozycję żony i matki oraz takiej osoby, której nie wolno zdradzić, bo byłoby jej przykro. Rozumiem, że ta rada może trącić średniowieczem. Ale równouprawnienie płci i poprawność polityczna na razie funkcjonują wyłącznie (i gdzieś tam) na poziomie polityki i kultury. Geny oraz hormony rządzą się zupełnie innymi prawami, a mają o wiele większy wpływ na ciebie, męża, twoje małżeństwo niż minister do spraw równości płci, który raz jest, a raz go nie ma.

Kobiety szczególnie zagrożone zdradą

Jeżeli wyczuwasz lub już wiesz, że masz skłonności do bycia ofiarą (także zdrady), może ci pomóc tylko dobry psychoterapeuta. To jeden z przypadków, gdy sama nic nie zrobisz ze swoim życiem. Niektóre kobiety mają dużo więcej szans niż inne na to, że:

- zostaną ofiarą zdrady;
- wybiorą niewłaściwego partnera;
- na skutek swoich cech charakteru padną ofiarą rujnujących życie zachowań partnera – co z zewnątrz wygląda tak, jakby pani wyzwała w facecie pokłady nieziemskiego chamstwa, które w związku z inną kobietą zalegały w głębiach jego duszy.

Szczególnie powinnaś uważać na siebie, jeżeli:

- 1) jesteś życiowo niedoświadczona (czyli młoda, naiwna i łatwowierna);
- 2) nie wyciągasz wniosków z popełnionych błędów i wciąż je powtarzasz (z każdym facetem przeżywasz podobny scenariusz);
- 3) nie masz ambicji i niczego nie osiągnęłaś w życiu, a na dodatek nie wspierasz męża;
- 4) patrzysz na błyskotki, a nie na człowieka i masz skłonność do samooszukiwania się;
- 5) jesteś niekonsekwentna: podejmujesz decyzje z wahaniem, a potem ich nie realizujesz;
- 6) nie masz ducha walki – jesteś łagodnego, cichego charakteru, bezwolna, poddająca się manipulacji;
- 7) miałaś złe, traumatyczne dzieciństwo;
- 8) wywodzisz się z rodziny, której model był nieprawidłowy (na przykład rodzina alkoholowa) lub rzadko spotykany (na przykład matka prezes banku, a ojciec gosposia i kierowca);
- 9) jesteś zamożna;
- 10) pomiędzy tobą i partnerem jest znaczna różnica wieku (ta różnica dotyczy także cech psychicznych, a nie tylko metryki!);
- 11) masz słabą konstrukcję psychiczną, jesteś skupiona na sobie i swoich cierpieniach, depresyjna, neurotyczna, hipochondryczna, autodestrukcyjna;



Fot. Al

12) jesteś niezrównoważona emocjonalnie, porywcza i szalona;
13) masz nałogi, przez które współżycie z tobą nikomu nie sprawia przyjemności.

Twoja osobowość rzutuje na wszystko: na wybór faceta, na strategię przyjętą już na wstępie (po to, żeby go złowić), na twoje zachowanie w związku oraz na zachowania w sytuacjach kryzysowych.

Recepta Feliksa Dzierżyńskiego

Młode mężatki nic nie wiedzą o świecie – i dają wyraz na przykład takim nierozumnym poglądom: „Nigdy go o nic nie pytam, niczego nie sprawdzam i nigdy nie będę tego robić. On zawsze powie mi wszystko sam”. Są też kobiety po przejściach, zgorzkniałe. Takie, które wiedzą o życiu za dużo i... nie są już w stanie zaufać żadnemu mężczyźnie. Obie opcje są skrajne, żadna nie wróży sukcesu. To zresztą awers i rewers jednej monety: zwykle chodzi o tę samą kobietę, tyle że dwadzieścia lat wcześniej i dwadzieścia później.

Na pytanie, czy respondentowi zdarzył się – choćby raz – stosunek seksualny z inną osobą niż stały partner, co czwarty badany zadeklarował, że zdradził. Przyznało się 33 proc. mężczyzn i 16 proc. kobiet (Ostrowska, Izdebski, 2004).

A co na temat zaufania ma do powiedzenia detektyw? To, że bez zaufania nie ma żadnej wspólnoty i że związek ma sens tylko wtedy, gdy ludzie sobie ufają oraz to, że bezgraniczne, bezwarunkowe zaufanie do męża nie kalkuluje się żadnej żonie... W spodniach mężczyzny nieustannie rozgrywa się konflikt moralności, intelektu i biologii. No i wierność nie może wygrywać za każdym razem, w każdej sytuacji i od ołtarza aż po grób.

Niemal 9 na 10 badanych przyznaje, że ktoś ich kusił i namawiał do zdrady. Mniej więcej co trzecia osoba zdobywa partnera, niszcząc inny związek (Ostrowska, Izdebski, 2004).

W życiu nie ma gwarancji. Trzeba w porę wytyczyć rozsądne granice zaufania do męża, gdzieś między naiwnością a cynizmem. I zawczasu pozbyć się niedojrzałych złudzeń, by nie obudzić się z ręką w nocniku, jak żona golfisty Tigera Woodsa, który na boku miał harem.

Zaledwie 4,2 proc. współmałżonków podejrzewa partnera o zdradę, tymczasem ta zdarza się w co drugim, trzecim związku (Ostrowska, Izdebski, 2004).

Trzeba też mieć świadomość, że zawsze jest margines błędu w rachubie zaufania. Bo rywalki wyraźają spod ziemi: możesz je mieć nawet w rodzinie (miałem już taki przypadek, że siostra odbiła męża siostrze, oraz przypadek matki, która strzeliła sobie romans z zięciem, co ostatecznie rozbiło dwa małżeństwa). Dlatego pamiętaj o casusie znanych prezenterów telewizyjnych, zanim zaczniesz się zwierzać przyjaciółce, iż twój mąż ma romans, bo... możesz wypłakać się w mankiet kochance męża.

SMG/KRC w raporcie „Seks po polsku” z 2001 r. podaje, z kim zdradzamy:

- z przyjacielem/przyjaciółką – 34 proc.,
- ze znajomym/znajomą – 28 proc.,
- z byłym partnerem – 11 proc.,
- z drugim partnerem – 10 proc.,
- z inną osobą – 11 proc.

Ze statystyk wynika, że masz prawie 75 proc. szans, iż znasz nazwisko kochanki męża, a niewiele mniej, że znasz tę panią osobiście.

No i pamiętaj, że twój mąż zamiast (lub oprócz) kochanki może

mieć kochankę, nawet niejednego. Z seksuologicznych badań Alfreda Kinseya przeprowadzonych 10 lat temu wynika, że 86 proc. dorosłych żyje w niezgodzie z deklarowanym kodeksem obyczajowym. Już po drugiej wojnie światowej około 50 proc. żonatych Amerykanów miało pozamałżeńskie doświadczenia (prof. Lew-Starowicz twierdzi, że tak samo jest obecnie w Polsce). Z późniejszych raportów Kinseya wynika zaś, iż monogamiczne małżeństwo jest totalną fikcją: w trakcie małżeństwa 90 proc. Amerykanów (i 30 proc. Amerykanek) zdradziło, zaś kontakty homoseksualne miał co trzeci mężczyzna.

Wciąż się wahasz? Nadal sądzisz, że mąż nie ma tajemnic?! Szczerze wątpię. Mówienie nieprawdy to dla *Homo sapiens* czynność tak naturalna, jak oddychanie. Przeciętny

człowiek bez powodu kłamie dwa razy dziennie. A co dopiero, gdy ma powód!

Z badań Zbigniewa Izdebskiego przeprowadzonych w 1991 r. wynika, że 11,5 proc. żonatych mężczyzn utrzymuje stałe, trwające minimum 12 miesięcy kontakty pozamałżeńskie. Co oznacza, że już 13 lat temu co jedenasty polski mąż miał romans. A z badań SMG/KRC z 2001 r. wynika, że teraz co dziesiąta zdrada następuje „z drugim partnerem”. To oznacza, że co dziesiąty zdradzający prowadzi podwójne życie.

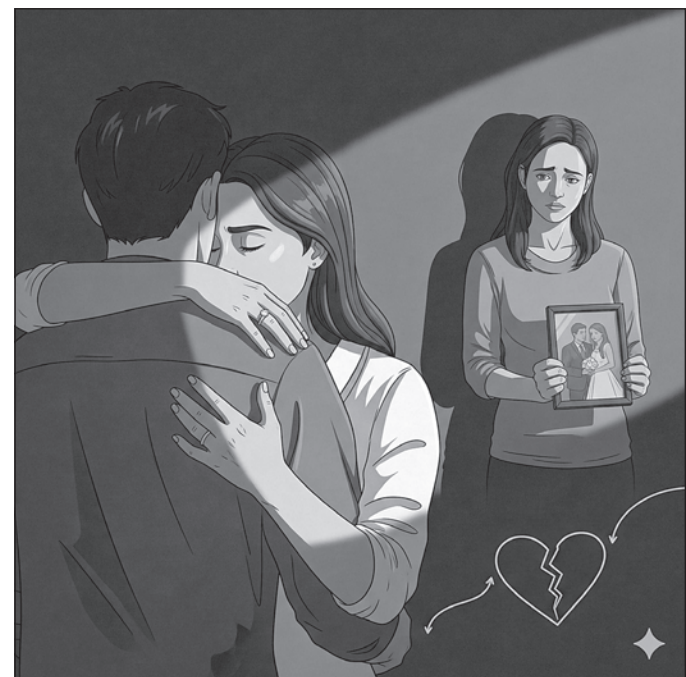
Nie ludź się, że wiesz o mężu wszystko, co powinnaś: ludzie zawsze mają tajemnice. A już na temat seksu lżą jak psy, choćby nie zdradzali. Nie wierzysz? Ile razy wmówiłaś mu, że miałaś orgazm? A czy on wie, że w sylwestra robiłaś słodkie oczy do jego kolegi z kółka myśliwskiego? W każdym związku jest pewien normalny odsetek kłamstw i przemilczeń obojga partnerów na różne tematy. Skąd jednak pewność, że twój mężczyzna ma to samo pojęcie normy co ty i omija te same tematy?

Z Raportu Durexu (2001 r.) wynika, że 30 proc. Polaków i 22 proc. Polek uważa, że seks z przypadkowym partnerem może być interesującym doświadczeniem, a za niedopuszczalny uważa go 19 proc. mężczyzn i 30 proc. kobiet. 28 proc. Polaków ma za sobą przygodę na jedną noc.

Zamiast ślepo ufać partnerowi, stosuj wobec niego zasadę ograniczonego zaufania. Postępuj według recepty żelaznego czekisty Feliksa Edmundowicza Dzierżyńskiego, czyli „ufać... ale kontrolować”.

W małżeństwie sprawdza się hasło, które znasz z akcji samobadania piersi: jedna złotówka na profilaktykę oszczędza tysiąc złotych na walkę z rakiem.

**Marcin Popowski
Iwona L. Konieczna**
„Porady na zdrady”, Warszawa 2010, s. 297.



Fot. Al

Poznać i zrozumieć świat – Turcja

Merhaba, jadę na wschód



Widok ze wzgórza Mardin na równinę Mezopotamii

Z zachodu na południowy wschód Turcji najłatwiej i najszybciej jest, oczywiście, dolecieć. Sieć linii kolejowej nie pokrywa całego kraju, a podróż autobusem zajmuje wiele godzin. O ile autobusy jeżdżą często i w miarę punktualnie wyjeżdżają, o tyle z przyjazdem na czas bywa różnie. Wewnętrzne loty nie są drogie z perspektywy Polaka, lecz wręcz bardzo tanie dla osób zarabiających w euro. Przelot z Antalyi do Ankary czy z Ankary do Mardin (miasto na wzgórzu wyznaczające północną granicę Mezopotamii) rezerwowany miesiąc przed podróżą to koszt 150 – 250 zł za osobę. Będąc już w wybranym regionie, warto wypożyczyć auto. Sieć autostrad i zwykłych asfaltówek jest w Turcji dobrze rozwinięta. To, o co trzeba zadbać, to o utrzymanie baku paliwa choć w n pełnego. Stacje benzynowe nierzadko dzieli kilkadziesiąt kilometrów. A dodatkowo Google Maps w Turcji to zbiorowisko biznesów widmo – tyczy się to wielu usług i lokali, które wprowadzają w błąd podróżnych swoim rzekomym istnieniem.

Prawie za każdym razem, gdy ktoś mnie pyta: – A jak jest w Turcji?

– zagadnienie wyjaśniam dłużej, niż chciałby tego rozmówca. Nie ma bowiem „jednej” Turcji. Tak jak nie ma „jednej” Polski. W przypadku Turcji rozróżnienie jest jeszcze bardziej skrajne i podsycony uprzedzeniami Turków wobec siebie nawzajem. Umowna linia wschód – zachód, obrazująca różne zachowania społeczeństwa, nie dzieli kraju na pół. Można by ją nakreślić, prowadząc linię od Morza Czarne go przez Ankarę do Morza Śródziemnego. Ta „kreska” musiała by też zgrabnie ominąć miasto Konya, które uważa się za jedno z najbardziej konserwatywnych w państwie.

„Europejski i ciekawy zachód kontra zacofany i niewart zobaczenia wschód”. To jedna z informacji, jakie można wyciągnąć od potomków Atatürka. Jako przywódca kraju na początku XX wieku dążył do wymazania osmańskiej, muzułmańskiej wizji imperium, aby zbudować naród świecki i wykształcony. Eu-ro-pej-ski. Jego zdecydowane działania nierzadko przypominały zapędy autorytarne i choć minęło kilkadziesiąt lat od jego śmierci, nadal jest on mentorem dla większości Turków. Co roku, 10 listopada, w rocznicę jego śmierci,

o godz. 9.05 wyją syreny, mieszkańcy zatrzymują się i oddają cześć minutą ciszy.

To kraj muzułmański, więc trzeba uważać – kolejny powtarzany przez Polaków stereotyp. Trzeba, jak wszędzie. Choć modląc się przed sklepem wraz z subhą i herbatą w dłoni Turek powoduje we mnie mniejszy dyskomfort niż ziejący wodą polski katolik w bramie. Kwestia religii jest zresztą w Turcji skomplikowana. Mnóstwo młodych ludzi upatruje w niej nie tylko zagrożenia dla wolności osobistej, lecz także dla rozwoju państwa. Obecny prezydent, który na zachodzie nie cieszy się poparciem milenialsów czy pokolenia Z, niejednokrotnie powołuje się na filary islamu. To trochę „efekt czkawki” po przymusowej sekularyzacji kraju przez Atatürka. Spora jest też grupa tych kobiet, które wraz z chustami noszą nowoczesne ubrania, i tych, które na zdjęcie okrycia nie decydują się ze względu na argument: – *Co powie rodzina?*

– *Czyli jednak oni mają swój język, nie mówią po arabsku* – to już slogan zdziwienia wyrażany przez turystów. *Nie jeżdżemy również na wielbłądach...* – odpowie z niesmakiem każdy

Turek. Obecny turecki jest efektem nieco sztucznej reformy języka (choćby zmiany alfabetu), którą przeprowadzono na początku XX wieku. W porównaniu z językiem polskim jest stosunkowo łatwy do nauki, charakteryzuje go brak deklinacji i ogromna regularność. Całość przypomina układanie puzzli i dodawanie stałych końcówek. Turecki pozbawiony jest rodzaju żeńskiego, męskiego czy nijakiego oraz tysięcy wyjątków, które w polskim trudno wytłumaczyć. Ze względu na liczbę turystów, chociażby w regionie riwery, Turcy są już przyzwyczajeni do kaleczenia wymowy ich podstawowych słów jak *merhaba* (cześć) czy *teşekkürler* (dziękuję). Jednak jeśli zdecydujesz się na naukę tureckiego, a do tego masz słuch językowy, to z pewnością otrzymasz ponadprzeciętną dawkę gościnności, przyjaźni i podziwu.

– *Coś ty! Nie jedź na wschód, tam mogą cię porwać* – usłyszałam miesiąc przed zaplanowaną właśnie na wschód wyprawą. Napsuło mi to nerwów i wymusiło telefony do znajomych, którzy wcześniej tam byli. Po dyskusjach zdecydowałam się jednak podjąć ryzyko porwania, które według moich pozostałych rozmówców było wyssane z palca. Południowy wschód Turcji faktycznie zmagał się przez wiele lat z konfliktami między rządem a Kurdami, jednak teraz sytuacja jest raczej stabilna.

Ucieczka ze wschodu jest tak duża, że powstają ogromne problemy chociażby w funkcjonowaniu szkół. A trzeba pamiętać, że mówimy o rejonie, w którym wskaźnik dzietności jest najwyższy. I tak młodzi nauczyciele, którzy zaczynają pracę w publicznych placówkach, mają nakaz odbycia „szkół” nauczycielskiej na wschodzie. Niezależnie, czy pochodzisz z Izmiru, ze Stambułu czy z Antalyi. Musisz porzucić dotychczasowe życie i zaopiekować się rozwojem edukacji na wschodzie kraju. Spora grupa nauczycieli szuka więc ucieczki, zatrudniając się w prywatnych szkołach, te jednak paradoksalnie oferują mniejsze płace niż placówki państwowe.

– *...Dusza była rozdarta.../A moje ręce, w kajdanach,/Zostałem bez tytoniu i snu...* – recytowali chłopcy, którzy zbiegli się na widok przybyśców. Cel był dla mnie jasny – zarobek kieszonkowego, choć motywacja występu nie była wyrażona wprost. Uczniowie nie wyciągnęli znacząco ręki po drobne monety, nie wskazali też na torebkę, lecz po prostu spytali, jak nam mija dzień. Takich grup dzieci śpiewających piosenki i recytujących wierszyki widziałam kilka. To wyraźny znak, że mimo wszystko turyści muszą tu w regionie syryjskiej granicy pojawiać się już częściej. W tych spotkaniach z poezją, której słowa i emocje nijak miały się do codziennych przeżyć maluchów, najbardziej cieszył mnie sam sposób na zdobycie drobniaków. Większość

napotkanych dzieci prawdopodobnie w przyszłości będzie pracowała fizycznie, ale te recytacje może choć trochę tchną w nie wiarę, że nauka i sztuka się opłacają. Usłyszany przeze mnie wiersz napisany został przez Ahmeda Arifa, poetę pochodzenia kurdyjskiego, którego tomik „Hasretinden Prangalar Eskittim” („Tęsknota za tobą zniszczyła kajdany”) jest jednym z najlepiej sprzedających się i publikowanych tureckich dzieł.

– *Cały czas to przeżywam. Twarze ludzi, zrozpaczonych żywych nad martwymi ciałami* – podkreśla Fatih, student, który pojechał pomagać w Hatay po trzęsieniu ziemi.

Na niekorzyść wschodu działa brak upragnionego przez turystów morza, a na dodatek to region aktywny sejsmicznie (jak i cała Turcja). W lutym 2023 roku zginęło tu ok. 60 tysięcy ludzi. Śmierć ponieśli jednak nie tylko z powodu katastrofy wyrządzonej przez siły przyrody. Wiele budynków zawałiło się ze względu na tragiczny stan i konstrukcje, które nie tylko w Unii Europejskiej, ale może i na zachodzie Turcji nie miałyby prawa powstać. Ci, którzy stracili bliskich i dobytek, do tej pory nie ustabilizowali swej sytuacji. A zarówno mieszkańcy regionu, jak i rodacy z całego kraju, którzy przyjechali dwa lata temu, oferując pomoc, często cierpią na zespół stresu pourazowego.

– *Tylko czy to wszystko zmieści mi się w plecaku...* – rozważam, kupując ręcznie zdobiony cezve (tygielek) i różne rodzaje kawy. Zamiast przemocy i niebezpieczeństwa ze strony ludzi czy przyrody otrzymałam podczas podróży mnóstwo ciepła i zwykłego zainteresowania, bo faktycznie liczba zagranicznych turystów w rejonie granicy z Syrią nie jest znacząca. Miałam też poczucie traktowania mnie jak podróżniczki, a nie jak dojrzałej krowy. Nikt nie żądał ode mnie 2000 lir (obecnie to ok. 200 złotych) za wstęp do muzeum – jak w Stambule. Nikt też nie oferował kawy za 400 lir (40 zł), lecz częściej wielki kubek zimnego, pysznego ayranu za 30 lir (3 złote). Cena pamiątek również nie wzrastała poczwórnie ze względu na to, że jestem turystką. A jakoś tego, co można było wybrać – od przypraw, słodyczy, mydeł poprzez naczynia aż po biżuterię – była znacznie wyższa niż na zachodzie.

– *Nie mogę paniom podać kawy przed końcem śniadania. Przykro mi. To wbrew zasadom. Poszekam, aż skończą panie posilek* – usłyszałam od młodziutkiego kelnera w Mardin, który chwilę wcześniej spytał się, co podać. Mentalność ludzi na południowym wschodzie jest inna. Ważne są zasady, a pośpiech ma tu spowolnione tempo. Tę ospałość przy syryjskiej granicy najpierw starałam się tłumaczyć upałem. Ale upał panuje także na zachodzie Turcji,

gdzie pracuje się znacznie szybciej. Pochodzący ze wschodu ludzie mają więc może powolność po prostu we krwi. I musimy to zaakceptować. Zdenerwowanie, próba przyspieszenia działań nie będą skuteczne, za to spotkamy się z czarującym uśmiechem i zapewnieniem, że wszystko jest jak należy.

– *Chęć leniwego wypoczynku w rejonie Alanyi przyciągnie więcej turystów niż oferta poznania zabytków na wschodzie kraju. A chodzi przecież o pieniądze* – zauważa znajoma z Turcji. Promocja bogactw, które znajdują się poza regionem hoteli all inclusive, faktycznie nie jest najlepsza. Przyznam się, że o Göbekli Tepe – najstarszej na świecie świątyni, zbudowanej ok. 10 tysięcy lat przed naszą erą – dowiedziałam się po raz pierwszy kilka lat temu z serialu na Netflixie. Urfa Man, czyli najstarszy odnaleziony posąg człowieka o naturalnych rozmiarach, przedstawił mi się dopiero po wejściu do muzeum w Sanliurfa. Na Mardin, perełkę kamiennej architektury, natrafiłam przypadkiem, przeglądając na chybił trafił zdjęcia dodane do map Google.

Sami Turcy stronią od wypraw na wschód, o ile nie są żądnymi przygód podróżnikami lub nie mają tam rodziny. Większość z nich przemieszcza się po zachodzie kraju bądź marzy o dostaniu wizy do Europy. Stąd też często widzę zdziwione twarze potomków Atatürka, kiedy mówię, że rozważam pojechanie do położonego nad wielkim jeziorem miasta Wan czy w okolice góry Ararat, gdzie według najnowszych doniesień mają się znajdować szczątki arki Noego.

O ile skarby historii czy natury nie są aż tak zachęcające dla wszystkich Turków do odbycia wyprawy, o tyle możliwość skosztowania pysznego jedzenia już tak. Myślę, że śmiało można określić naród turecki mianem narodu łakomczuchów. I to takich, którzy kulinaria traktują naprawdę poważnie i dbają o oferowanie dań na najwyższym poziomie pyszności.

Nigdzie nie spotkałam się z tak ogromną liczbą przeróżnych przystawek, sposobów podawania warzyw, mięsa i miłości do... chleba. Pieczywo spożywane jest tu ponad umiar, ale też marnowane w przeogromnych ilościach. Bo dla Turka chleb zawsze musi być świeży! Piekarnie wypiekają i sprzedają pieczywo przez całą dobę. Chleb łączy gastronomicznie w całym kraju i stanowi podstawę wszystkich posiłków. Kuchnia jest turecką wartością samą w sobie. Miasto Gaziantep wpisano na listę UNESCO właśnie ze względu na unikatową i bogatą kuchnię. To stąd chociażby pochodzi słynna na świecie pistacja baklava.

**Tekst i fot.:
HANNA JOCEK**
Angora 38/2025

Uduchowiona

„*«Borderline» i «Papa Don't Preach» są moimi ulubionymi piosenkami Madonny*” – zdradza Julia Garner, która ma zagrać piosenkarkę w planowanym o niej biograficznym dramacie. Ta 31-letnia aktorka zdążyła wystąpić w 10 filmach i kilkunastu telewizyjnych produkcjach. Do zagrania Madonny szykowałą się trzy lata temu, jednak wtedy prace nad obrazem wstrzymano. Teraz znów mówi się o filmie, więc niewykluczone, że biopic (skrót od „biographical picture”, czyli „filmu biograficznego”) o wokalistce, która podbiła w 1983 roku listy przebojów hitem „Holiday”, a rok później zgorszyła słuchaczy nagraniem „Like a Virgin”, wreszcie wejdzie do produkcji.

Filmów o artystach jest ostatnio niemało. W grudniu 2024 miał premierę biopic o Bobie Dylanie („Całkowicie nieznany”), a 11 miesięcy wcześniej wszedł na ekran film o Bobie Marleyu, który rozślawił rytmy reggae („One Love”). Są obrazy o Amy Winehouse („Back To Black”), Whitney Houston („I Wanna Dance with Somebody”), grupie The Beach Boys („Love & Mercy”), Jimie Morrisonie („The Doors”), Eltonie Johnie („Rocketman”) i o wielu innych wykonawcach. Największy komercyjny sukces odniósł biopic o zespole Queen („Bohemian Rhapsody”), który zarobił 910,8 miliona dolarów. Na dniach wejdzie do kina historia Bruce’a Springsteena („Ocal mnie od nicości”). Czy nie pora na biopic o Madonnie, która uznawana jest za „królową popu”?

O piosenkarcie jest głośno z uwagi na jej powrót do wytwórni Warner Records, dla której nagrywała dawniej swoje płyty. Jej pełne nazwisko to Madonna Louise Ciccone. Urodziła się 16 sierpnia 1958 roku w Bay City (stan Michigan) w rodzinie imigrantów z Włoch. Wychowywał ją głównie ojciec (Silvio Anthony Ciccone), bo jej matka (Madonna Louise Fortin) zmarła na raka, kiedy Madonna skończyła pięć lat.

Piosenkarka niechętnie wspomina dzieciństwo. „Mój rodzinny dom nie był przyjemnym miejscem”. Dopiero kiedy przeniosła się do Nowego Jorku – mając na start zaledwie 35 dolarów – zaczęła wierzyć, że coś w jej życiu się zmieni, chociaż nie było jej łatwo. „Okradziono mnie, zgwałcono i grożono bronią” – wspomina początki życia w nowym otoczeniu. Mimo drastycznych przeżyć i kłopotów finansowych uważa jednak, że lepiej jej było tam niż w rodzinnym Bay City.

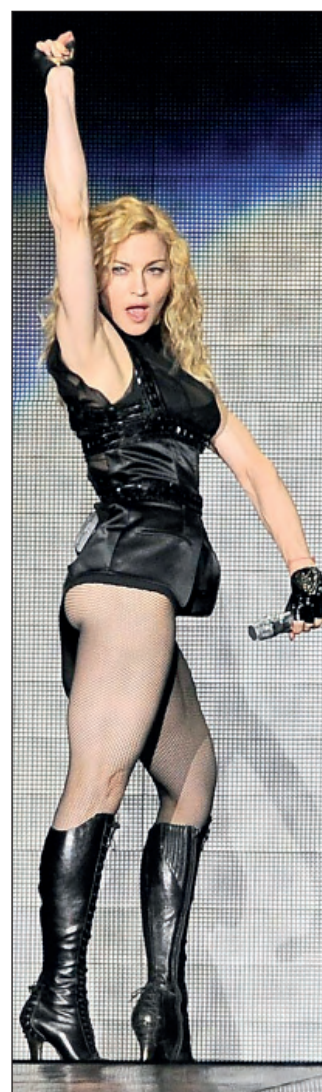
Zacząła zarabiać, sprzedając paczki w barze sieci „Dunkin’ Donuts”. „Szybko mnie wyrzucili, bo bawiłam się wtryskąką do dżemu” – zwierzyła się w audycji „The Tonight Show”. W roli wokalistki zadebiutowała w Paryżu, gdzie śpiewała chórki

w zespole towarzyszącym francuskiemu piosenkarzowi Patrickowi Hernandezowi. Kiedy wróciła do Nowego Jorku, w rozwoju kariery pomógł jej ówczesny partner, nowojorski didżej Mark Kamins. „Musiałam mu sporo obiecać, żeby puścił kasety z piosenką «Everybody» w moim wykonaniu. Kiedy wszyscy zaczęli tańczyć, poczułam nagły przypływ szczęścia. Moje marzenie się spełniło”.

Kaseta trafiła do Seymoura Steina, szefa Sire Records, który zgodził się wydać „Everybody” na singlu (premiera 6 października 1982). „Pewnego dnia usłyszałam, że nagranie leci w radiu. To był magiczny moment w moim życiu”. Ta sama firma wydała w 1983 roku debiutancki album Madonny, podpisany jedynie jej imieniem. Od tego krążka rozpoczęła się jej kariera.

Nagrała 14 albumów i wystąpiła w blisko 20 filmach. Do trzech z nich sama napisała scenariusze i je wyreżyserowała. Ma na koncie siedem nagród Grammy i mnóstwo innych wyróżnień. Nie ominęły jej Złote Maliny, trofea przyznawane za najgorsze filmy i najgorszym aktorom. Ma ich aż dziewięć, ale to nie żaden wstyd, bo dostają je także mistrzowie kina. W tym roku laureatami byli m.in. Dakota Johnson (za najgorszą rolę w najgorszym filmie „Madame Web”) i Francis Ford Coppola (za wyreżyserowanie obrazu „Megalopolis”). Niektórzy nawet Złote Maliny odbierają (m.in. Halle Berry za tytułową rolę w filmie „Kobieta-Kot” i Sandra Bullock za występ w filmie „Wszystko o Stevenie”). Jednak akurat Madonna po żadną ze swoich się nie zgłosiła.

Artystka kojarzy się z estradowym blichtrzem, jednak jej życie wewnętrzne jest zupełnie inne. Na wywiad, którego udzieliła w programie „On Purpose”, ubrała się skromnie, inaczej niż na scenach – w czarną długą suknię – i miała bardzo delikatny makijaż. Jedynie złoty, błyszczący diamentami grillz na jej zębach świadczył o jej zamożności. Cena takiej ozdoby bywa różna, ale grillz Madonny niektórzy



oceniamy na droższy niż dobre auto. Dla „królowej popu”, której majątek netto „Forbes” w czerwcu 2025 roku ocenił na 850 milionów dolarów, nie wydaje się to drogo. Jest ona pierwszą piosenkarką, która zarobiła 100 milionów dolarów w ciągu roku (2009) i do 2019 roku była najbogatszą na świecie wokalistką.

Opowiadała o sprawach, które fani rzadko z nią kojarzą. „Studiuję Biblię, czytam poezję, chodzę na jogę. Miałam w życiu wzloty i upadki, a jedyne, co mi pozwalało przetrwać, to moje życie duchowe”.

Wyznała, że kiedy opuszczała studio nagrań lub estradę, tę studiując kabale, dzięki której odkrywa mistyczne tradycje judaizmu i próbuje lepiej zrozumieć świat. Podczas wywiadu miała na lewym nadgarstku czerwoną nitkę, która w kabale jest amuletem chroniącym przed „złym okiem”.

„Bez życia duchowego trudno odpowiedzieć na wiele pytań. Niektórzy uważają, że to, co wokół nich się dzieje, jest przypadkowe, ale to nieprawda. Uważam, że nic nie zdarza się bez przyczyny. Wszystko, co nas spotyka, jest zaplanowane i ma być dla nas nauką”.

Na swoje 67 lat Madonna wygląda świetnie. Nie przyznaje się do operacji plastycznych, ale brak zmarszczek w tym wieku musi z czegoś wynikać. Mówi natomiast o operacji biodra, której została poddana po urazie, jakiego doznała podczas trasy „Madame X”. Zabieg nie wpłynął ujemnie na jej zdolności taneczne. Dlatego mogła wyruszyć w 2023 roku na swoje dwunaste tournée, zatytułowane „Celebration Tour”, a zorganizowane dla uczczenia 40-lecia jej fonograficznej kariery.

Teraz czekamy na płytę piosenkarki, którą wyda firma Warner Records. Będzie to kontynuacja longplaya „Confessions on a Dance Floor”, więc głównie z repertuaru tanecznego.

GRZEGORZ WALENDA

Angora 41/2025



Ekologiczne wyzwania

Walcząc z kwaśnymi deszczami, przyspieszyliśmy globalne ocieplenie

Smog – powietrzny morderca

Rozmowa z Jakubem Jędrakiem, fizykiem, działaczem społecznym z Polskiego Alarmu Smogowego

– **Zanieczyszczone powietrze to dziś największy środowiskowy zabójca świata?**

– Tak.

– **Ilu ludzi zabija?**

– Rocznie ok. siedmiu milionów na całym świecie. W tym kilkaset tysięcy dzieci. Za resztę z dziewięciu milionów zgonów przypisywanych środowisku odpowiadają głównie brudna woda i narażenie na szkodliwe substancje chemiczne (metale ciężkie, pestycydy). Ale problemem jest nie tylko smog, do którego w Polsce się przyzwyczailiśmy. Nie tylko to, co wylatuje z kominów domów i z rur wydechowych samochodów. Też rodzajowi zanieczyszczenia odpowiadają za połowę, a może nawet dwie trzecie zgonów, o których rozmawiamy.

– **Jaka jest przyczyna reszty z nich?**

– W państwach, które dziś dyplomatycznie nazywamy krajami o niskim dochodzie, a które kiedyś nazywaliśmy krajami Trzeciego świata, do gotowania posiłków bardzo często używa się drewna, węgla drzewnego, węgla kamiennego, a nawet wysuszonego krowiego łajna. To brudne paliwa, które w dodatku spala się w prymitywnych paleniskach, na przykład w prostych glinianych piecach. Zdarza się i tak, że ludzie po prostu rozpalają ogniska pod dachem, w pomieszczeniach – w domach, które przypominają to, co u nas kiedyś nazywano kurnymi chatami. Radzą sobie, jak mogą z pomocą tego, co mają. Stężenia zanieczyszczeń w takich pomieszczeniach są dużo większe niż w przypadku najgorszego smogu na zewnątrz. To jest po prostu gęsty dym. I ci ludzie tym oddychają. Często przez kilka godzin każdego dnia. Problem dotyczy głównie kobiet, bo najczęściej to one gotują. Ale i dzieci, które kołobrodzą z matkami.

– **Ilu ludzi żyje w ten sposób?**

– Obecnie ok. dwóch i pół miliarda. Mówimy tu o Indiach, Bangladeszu, krajach Afryki, Ameryki Łacińskiej. Rzadko pamiętamy o tym, że duża część świata nie wygląda jak ta, w której żyjemy. I że zwykła czynność – jak gotowanie – może tak niszczyć zdrowie. To zupełnie inna sytuacja niż w Europie, w USA. Zresztą nie tylko brak czystych paliw do gotowania jest problemem. Około siedmiu pięćdziesięciu milionów ludzi na świecie wciąż nie ma w ogóle dostępu do elektryczności.

– **Wiesz, ile ofiar przypisano koronawirusowi?**

– Dotąd ok. siedmiu milionów.

– **Przez kilka lat. I na dwa lata „zatrzymaliśmy” z tego powodu świat. Tutaj akceptujemy to, co się dzieje, choć ofiar – jeśli wziąć pod uwagę dane Światowej Organizacji Zdrowia – jest więcej. Dlaczego?**

– Dobrze, że zatrzymaliśmy świat, bo gdybyśmy tego nie zrobili, ofiar byłoby jeszcze więcej. A dlaczego ze smogiem jest inaczej? Może mimo wszystko łatwiej jest wprowadzić obowiązek noszenia maski i *lockdown*, niż ocieplić parę milionów domów i zlikwidować stare kotły węglowe?

Ponadto w przypadku covidu o wiele łatwiej powiązać przyczynę i skutek. Możesz mieć niemal pewność, że ktoś umarł właśnie z powodu tego konkretnego zakażenia. Zgonów spowodowanych przez smog nie widać tak dobrze. W żadnym akcie zgonu nie wpisują, że ktoś umarł „na smog”. Prawie nikomu, bo jeden taki przypadek zdarzył się w Londynie, kiedy w 2013 r. umarła dziewczynka. Spaliny z ruchliwej ulicy, przy której żyła, tak bardzo zaostrzyły przebieg astmy, że dziewczynka zmarła. Koroner wpisał w akcie zgonu, że smog był jedną z przyczyn jej śmierci. Ale stało się to dopiero po wieloletniej batalii sądowej, którą prowadziła matka dziewczynki. To chyba jedyna taka sytuacja, którą znam.

To jak z dymem tytoniowym. Ludzie generalnie nie umierają „na palenie”. Ale palenie prowadzi do tego, że często umierają o wiele wcześniej, choćby na choroby serca albo na raka płuca. Podobnie ludzie nie umierają „na smog” – umierają na udar niedokrwienny, na zaostrzenia chorób płuc, na problemy z układem krążenia. I takie przyczyny są wpisywane w aktach zgonu. Zanieczyszczone powietrze rujnuje nasze zdrowie i zaostrza istniejące problemy. Przez zanieczyszczenia powietrza żyjemy krócej. W Polsce średnio mniej więcej o rok.

Ciekawe, że większość zgonów to skutek chorób układu krążenia, a nie płuc. Co nie znaczy, że wpływ zanieczyszczeń na układ oddechowy nie ma znaczenia. Ma – jest ważny. Zobacz te kilkaset tysięcy dzieci na świecie, które umierają, bo oddychają zanieczyszczonym powietrzem. W zdecydowanej większości winny jest dym z palenisk, na których gotują matki. Ale to nie on jest tzw. bezpośrednią przyczyną zgonu – są nią na ogół infekcje dróg oddechowych, za którymi stoją wirusy i bakterie, a nie dym. Ten

odpowiada jednak za to, że osłabione organizmy dzieci nie radzą sobie z chorobami. Gdyby nie oddychały dymem, to w wielu przypadkach, które dziś kończą się tragicznie, dzieciom udawałoby się wyzdrowieć.

– **Skoro nie wpisujemy do aktu zgonu „smog”, to skąd wiadomo, że zabił on siedem milionów osób?**

– Trochę upraszczając – stąd,

to szacunki z jakąś dozą niepewności. Często nawet dość sporą. I z tym się trzeba pogodzić.

– **Statystyka. Wiesz, co mówią o statystyce?**

– Że mamy kłamstwa, bezcelne kłamstwa i statystykę.

– **No właśnie.**

– Ładne zdanie. Tylko w tym przypadku, na szczęście, nie ma za wiele wspólnego z prawdą. Ludzie, którzy zajmują się tym tema-

siarkowego. Umieralność niemal natychmiast skoczyła trzykrotnie. Historycy piszą, że w Londynie zabrakło wtedy trumien. Grabarze wiedzą, ilu ludzi na ogół umiera w krótkim czasie i są na to przygotowani. Na trzykrotny skok liczby zgonów – nie, bo to coś niezwykłego. Ale na tym się nie skończyło. Kiedy smog już minął, to przez dłuższy czas dzienna liczba zgonów dalej była wyższa niż wcześniej. Zniszczył on zdrowie wielu ludzi.

– **Po tych wydarzeniach Wielka Brytania wprowadziła przepisy o czystym powietrzu i słynna londyńska mgła, która tak naprawdę była gęstym smogiem, zniknęła. Gdybyśmy dziś chcieli poszukać miejsca, w którym dałoby się ją znaleźć, to byłaby to Azja? Indie? Chiny?**

– Jeszcze kilka lat temu powiedziałbym – Pekin. Ale Chiny ostatnio bardzo się pod tym względem poprawiły. Dziś najgorzej jest w takich miejscach, jak indyjskie miasto New Delhi albo mongolskie Ulan Bator.

– **A w którym miejscu skali jesteśmy my?**

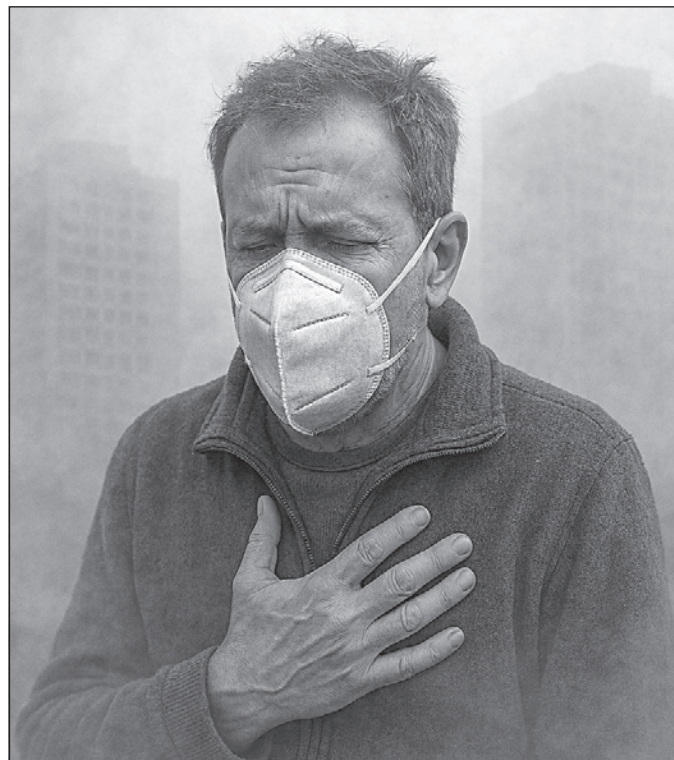
– Z grubsza w połowie drogi między zachodnią Europą a New Delhi. Kiedy spojrzysz na centrum Warszawy, to ono jest już bliżej Europy. Ale jej przedmieścia? Takie miasta jak Nowa Ruda lub Nowy Targ spokojnie odnalazłyby się w Azji. To zależy jednak nie tylko od miejsca, lecz także od zanieczyszczeń, które bierzesz pod uwagę. Od tego, czy patrzysz na średnią, czy na rekordy. To nie jest aż tak proste porównanie.

– **Co ci przychodzi do głowy, gdy myślisz o smogu?**

– Są dwa aspekty: osobisty (emocjonalny) oraz wyuczony (gdy coś już wiesz na ten temat). Na pograniczu rozumu i uczuć smog jest dla mnie jedną z tych „rzeczy, których nie powinno być”. Tak jak w tytule piosenki Metalliki „The Thing That Should Not Be”. On tutaj świetnie pasuje. Mówimy przecież o najważniejszym czynniku środowiskowym, który wysyła ludzi na tamten świat. To coś, co odpowiada za siedem z dziewięciu milionów zgonów, do których w każdym roku dochodzi z powodu stanu środowiska. I o czymś, z czym moglibyśmy sobie poradzić, gdybyśmy się tylko postarali. A zgony to przecież nie wszystko. Bardzo dobrze wiadomo, że oddychanie brudnym powietrzem uszkadza nasz układ nerwowy. To się zaczyna już na etapie życia płodowego, ale tak naprawdę trwa przez całe życie.

– **I jak się na nas odbija?**

– Wpływ zanieczyszczeń powietrza na rozwijający się płód



Fot. Al

że porównuje się umieralność w miejscach, w których zanieczyszczenia są na różnym poziomie. Bierze się przy tym pod uwagę również inne aspekty mające wpływ na to, jak długo żyjemy. Ludzie, którzy przeprowadzają takie analizy, znają się na rzeczy, więc starają się uwzględnić w nich wszystko, co ma znaczenie: od tak oczywistych rzeczy jak struktura wiekowa populacji, dostęp do opieki medycznej, palenie tytoniu, po nieco bardziej subtelne, na przykład wykształcenie. To pozwala policzyć, o ile zwiększa się liczba zgonów, kiedy poziom zanieczyszczeń rośnie o pewną wartość. Trzeba jednak pamiętać, że mówimy tutaj o dwóch różnych rzeczach. Jedną jest określanie, ilu ludzi umiera przedwcześnie z powodu tego, że bardzo długo oddychało brudnym powietrzem. Drugą to, jak bardzo zwiększa się umieralność z dnia na dzień, gdy powietrze na ulicach robi się gęstsze od zanieczyszczeń. Ale to nadal nie jest tak jak z covidem. Wprawdzie nie ma wątpliwości, że przy wyższym poziomie zanieczyszczeń jest więcej zgonów, ale

tem – epidemiolodzy środowiskowi i lekarze badający wpływ zanieczyszczeń na zdrowie – zazwyczaj są naprawdę dobrzy w swoim fachu. Kiedy obserwujesz duże populacje przez długi czas, otrzymujesz bardzo wiarygodne wyniki. A właśnie na takich obserwacjach bazuje duża część badań, o których mówimy. Nawiasem mówiąc, jeśli przyjrzeć się im dokładnie, to okaże się, że szkodliwy wpływ zanieczyszczeń na zdrowie widać już nawet przy naprawdę niskich poziomach. O wiele niższych niż te, do których jesteśmy przyzwyczajeni w Polsce.

– **Nadal statystyka. Liczby to abstrakcja.**

– Rzeczywiście może być trudno to sobie wyobrazić. Łatwiej jest z tym, co widać gołym okiem. Tak jak w 1952 r. w Londynie, kiedy gęsty smog spowił miasto na tydzień. Stolica Wielkiej Brytanii ogrzewała się wtedy węglem. To w połączeniu z ochłodzeniem spowodowało, że w mieście były rekordowe stężenia pyłu zawieszonego i dwutlenku siarki, który reagował z wodą w powietrzu i tworzył malutkie kropelki kwasu

Ekologiczne wyzwania

jest podobny do wpływu palenia przez matkę w trakcie ciąży nawet kilku papierosów dziennie. To skutkuje nie tylko niższym ilorazem inteligencji, lecz także niższą wagą urodzeniową, większym prawdopodobieństwem urodzenia przed terminem, a nawet ryzykiem martwego urodzenia, śmierci dziecka. U kilkuletnich dzieci oddychających brudnym powietrzem obserwujemy gorsze wyniki w testach i nauce. U osób starszych szybciej starzeje się układ nerwowy i nasilają się jego choroby. Wzrasta ryzyko demencji. Od lat w mózgach dorosłych ludzi znajdujemy cząstki pyłu. A ostatnio okazało się, że cząsteczki sadzy mogą przenikać przez łożysko do mózgowi jeszcze nienarodzonych dzieci. To niesamowicie przegniebiające.

Pamiętam, jak w 2012 r. siedziałem zamknięty w domu, bo powietrze w Krakowie śmierdziało potwornie, a ja wiedziałem już, co tak śmierdzi i jak bardzo jest to szkodliwe, choć wcześniej przez lata nie zauważałem smogu. Wraz z tą wiedzą przyszło wrażenie osaczenia. Poczucie, że to coś, przed czym nie da się uciec, bo jak uciekniesz przed powietrzem? Dobijająca była też świadomość, że to problem, którego mogłoby nie być, bo jest on wynikiem zaniedbań, obojętności albo niewłaściwego postępowania państwa i jego obywateli. Państwa nawet bardziej niż ludzi. Jak to możliwe, że duży, zamożny kraj w środku Europy w XXI w. nie potrafi zadbać, żeby obywatele mieli powietrze, które nie jest dla nich zabójcze? Ale jednocześnie zanieczyszczenia powietrza, kiedy bada się je naukowo lub choćby popularyzuje, stają się szalenie ciekawe. To ogromna dawka wiedzy z chemii, fizyki atmosfery, medycyny, geografii, a także różnych dziedzin techniki. Rzecz, która z perspektywy człowieka jest straszna, staje się fascynująca. Pomyśl tylko o całym tym bogactwie substancji w atmosferze. I o tym, jak one się zmieniają, jak wpływają na zdrowie. To mnie naprawdę bardzo interesuje.

– Oryginalne hobby. Co jest najciekawsze?

– Zobaczyć, co powstaje przy paleniu śmieci. Można powiedzieć, że serce każdego człowieka zainteresowanego chemią rośnie, kiedy widzi on to bogactwo i piękno związków chemicznych. Nie mówimy jednak o kontrolowanej syntezie w czystym laboratorium. Mówimy o czymś, czym oddychają ludzie. Albo dlatego, że ktoś w sąsiedztwie ogrzewa dom oponami lub plastikowymi śmieciami. Albo dlatego, że płonie wysypisko odpadów. Każdy taki pożar to katastrofa ekologiczna. Za każdym razem do powietrza trafiają rzeczy, które nam szkoda. Niektóre bardzo.

– Jednocześnie wiedza o tym bywa początkiem zmiany.

– Dobrym przykładem jest dwutlenek siarki. On kiedyś był zmorą

i ogromnym problemem także w Polsce. To z jego powodu w naszym kraju padały kwaśne deszcze. One, mówiąc najprościej, wynikały z tego, że spalaliśmy w elektrowniach zasilaczony węgiel i nie odsiarczaliśmy spalin. Do atmosfery trafiały więc duże ilości dwutlenku siarki, który później łączył się z wodą obecną w powietrzu. Kiedy coś takiego się działo, powstawał kwas, który wracał na ziemię wraz z deszczem.

– Kwaśnych deszczów już nie ma.

– Ten problem rozwiązano dość prosto: zaczęto odsiarczać spaliny. Gdybym prowadził w szkole lekcje chemii lub geografii, to na pewno bym o tym mówił. Temat jest tym ciekawszy, że mamy pewien paradoks, bo o ile zmniejszenie emisji dwutlenku siarki jest bardzo dobre dla naszego zdrowia, zabytków, lasów oraz ekosystemów wodnych, o tyle niekoniecznie jest równie dobre dla klimatu. Na skutek walki z dwutlenkiem siarki i kwaśnymi deszczami przyspieszyliśmy globalne ocieplenie.

– Jak to?

– Kiedy dwutlenek siarki reaguje z wodą w atmosferze, tworzy nie tylko kwas. Powstaje też coś, co nazywamy aerozolami siarczanymi. To takie niewielkie drobiniki (kropelki, czasami kryształki), które unoszą się w powietrzu i działają jak miniaturowe lusterka. Odbijają część promieniowania słonecznego, które trafia z powrotem do przestrzeni kosmicznej, więc trochę chłodzi Ziemię. Ten efekt obserwujemy też po wybuchach wulkanów, które również emitują dwutlenek siarki. To dlatego każda duża erupcja wulkaniczna ochładza klimat na pewien czas. A my przez dekady wysłaliśmy do atmosfery rzeczy, które ocieplały klimat (np. dwutlenek węgla) oraz takie, które go ochładzały, jak dwutlenek siarki właśnie. Nie robiliśmy tego celowo, ale taki był efekt. Na razie poradziliśmy sobie jedynie z tymi drugimi, a to spowodowało, że ocieplamy planetę jeszcze szybciej.

Obecnie pojawiają się nawet pomysły, by zacząć te aerozole rozpylać celowo. Ale to może mieć bardzo poważne skutki uboczne. W ogóle zmiana klimatu to coś, co mnie naprawdę dobija. Niekiedy odbiera mi wiarę w sens wszystkiego. Już widzimy, co dzieje się w Europie, która staje się coraz cieplejsza. Za naszego życia terytorium Polski ociepliło się o jakieś trzy stopnie i zniknęły zimy. To już jest zły punkt, a co będzie za dwadzieścia lat? Zła jest świadomość, od jak dawna wiadano, że trzeba zacząć działać, i nie zrobiono prawie nic. Co najmniej czterdzieści lat temu znani naukowcy mówili publicznie, że zaczynamy ocieplać planetę w stopniu, który nam zagrazi. Smog jest potworny i trzeba z nim walczyć, ale zmiana klimatu przeraża mnie o wiele bardziej.

– Dlaczego?

– Skala skutków zmian klimatycznych będzie apokaliptyczna. Dobija mnie też świadomość, że to wyzwanie jest o wiele trudniejsze niż w przypadku smogu.

Po pierwsze, ze smogiem możesz sobie poradzić bez rewolucyjnych zmian technologicznych. Na przykład możesz przejść z węgla i ropy na gaz ziemny, używać go do ogrzewania domów i do napędzania pojazdów. I problem smogu został w dużym stopniu rozwiązany. Ale gdy używamy gazu ziemnego, wciąż emitujemy gazy cieplarniane. Nie tylko dwutlenek węgla powstający przy jego spalaniu, lecz także metan, który zawsze ulatnia się do atmosfery przy wydobywaniu i transporcie tego paliwa.

Po drugie, kiedy przestajesz wysyłać zanieczyszczenia do atmosfery, to wystarczy chwila i ich nie ma. Poprawa przychodzi bardzo szybko. Ale najważniejszy gaz cieplarniany – dwutlenek węgla – jest w praktyce substancją stabilną. Wiele się z nią nie dzieje. Z ludzkiej perspektywy zostaje z nami na zawsze. Może się rozpuścić w wodzie morskiej i przy okazji ją zakwasić, co nie jest dobre dla życia w oceanach. Może też zostać pochłonięty przez rośliny w procesie fotosyntezy. Ale może również łatwo wrócić do atmosfery, kiedy rośliny spłoną lub zbutwieją. Nadmiar dwutlenku węgla znika dopiero w wolnym cyklu węglowym, a to proces trwający setki tysięcy lat.

– Zanieczyszczenia powietrza znikają, kiedy przestajesz je emitować. Gazy cieplarniane nie?

– Zależy. Niektóre znikają po stu latach. Niektóre potrzebują dziesięć lat. Tyle że my i tak cały czas dostarczamy ich do atmosfery więcej, niż jest z niej usuwane. Ich poziom cały czas rośnie. Gdybyśmy przestali je emitować, moglibyśmy zatrzymać, a nawet odwrócić ten trend. Ale nawet gdybyśmy przestali emitować najważniejszy z nich, czyli dwutlenek węgla, to jego stężenie nie zaczęłoby się szybko zmniejszać. Ono po prostu przestałoby rosnąć. A dwutlenek węgla, który już znajduje się w atmosferze, pozostałby w niej i nadal coraz mocniej ogrzewał planetę, zmieniał klimat.

Ludzie tego nie rozumieją. Znam wykształconych, inteligentnych ludzi uważających, że jak tylko przestaniemy emitować dwutlenek węgla, to problem się rozwiąże. Nie rozwiąże się. Mamy różne pomysły na jego aktywne usuwanie z atmosfery, ale na razie są to jedynie eksperymenty przeprowadzane w skali, która jest śmieszna, gdy spojrzeć na nasze potrzeby. W dodatku są to zwykle procesy energochłonne, a my wciąż uzyskujemy energię głównie ze spalania paliw kopalnych, a więc emitujemy dwutlenek węgla.

Powodów, by usuwać ten gaz cieplarniany z atmosfery, jest kilka. W tym i taki, że jego nadmiar w powietrzu ma znaczenie także

dla naszego zdrowia. Mówi się, że dwutlenek węgla zmienia klimat, ale nie jest dla nas toksyczny. To jednak duże uproszczenie.

– Dwutlenek węgla wpływa na zdrowie?

– Pomyśl, że siedzisz w dużej sali. Stężenie dwutlenku węgla jest w niej bardzo wysokie. Co się dzieje? Chce ci się spać. Złe się czujesz. Twoja sprawność intelektualna bardzo spada. Coś takiego cię nie zabije, ale co najmniej obniży twoją koncentrację, pogorszy twoje samopoczucie. Badania pokazują, że jeżeli stężenie gazu przekracza 600 ppm, czyli częstotek na milion, to obserwujemy takie efekty. W dużej sali dwutlenku węgla może być dużo więcej. W łodziach podwodnych – jeszcze więcej. Nie umrzesz, ale już egzamin napiszesz gorzej. Tylko że dziś takie skutki zauważamy głównie w dusznych pomieszczeniach, które można wywietrzyć. Ale co stanie się, kiedy na zewnątrz także będzie 600 ppm? Zanim zaczęliśmy spalać węgiel, ropę i gaz, na zewnątrz było 280 ppm. Teraz – ok. 420. Z roku na rok obserwujemy stały wzrost stężenia dwutlenku węgla, szczególnie duży w ostatnich dwóch dekadach – o 50 ppm.

Świat przez ostatnie dwadzieścia lat bardzo się zmienił. Nie tylko w sensie geopolitycznym, przede wszystkim w sensie fizyki i chemii. To jest inna planeta. I te 600 ppm nie jest aż tak odległą ani nierealną perspektywą. A pamiętaj, że mówimy o stężeniach tła, które mierzy się na środku Oceanu Spokojnego. Daleko od wszelkich źródeł emisji. W miejscach, w których są kominy i rury wydechowe, te stężenia są znacznie wyższe. W wielu miastach świata mierzy się je co najmniej od dwudziestu lat. Takie pomiary wykonuje się także w Polsce, w Krakowie – zajmują się tym fizycy atmosfery z AGH. I widać, że już dzisiaj stężenia dwutlenku węgla rejestrowane w aglomeracjach są nie tylko znacząco wyższe niż stężenie tła, lecz także przekraczają czasem tę umowną granicę 600 częstek na milion. To już jest powietrze niezdrowe, duszne. Powinno się je wietrzyć, ale nie masz jak. Jesteś już przecięt na zewnątrz.

– Ciekawe. O tym się nie mówi. Słychać raczej o falach upałów.

– Fale upałów są ważne i mają realne skutki zdrowotne. Dla lokalnych społeczności są podobne do epizodu gęstego smogu. Patrzysz na jakiś kraj lub miejscowość, a tam przez kilka dni panują ekstremalne warunki. Rośnie temperatura, często skacze też stężenie ozonu, bo rzecz przecież dzieje się latem, gdy słońce mocno świeci. Zaczynają umierać ludzie, przede wszystkim najsłabsi: starsi, cierpiący na choroby układu krążenia. Albo mający pecha żyć w domach czy mieszkaniach kompletnie nieprzystosowanych do takiego klimatu. To zresztą przypadek wielu mieszkańców Polski.

W bloku naprzeciwko mnie zaadaptowano strych na mieszkanie. W takich miejscach w lecie nawet po zachodzie słońca może być 40 stopni. I takie warunki zabijają ludzi. W 2003 r. przez Europę przeszła wielka fala upałów. Bardzo gorąco było m.in. we Francji, w Wielkiej Brytanii, w krajach Beneluksu, czyli w miejscach, w których ludzie nie byli do tego przyzwyczajeni i nie wiedzieli, jak reagować. Zmarło kilkadziesiąt tysięcy osób. A takich fal będzie coraz więcej i będą one coraz ostrzejsze. Gdybyś pogadał z lekarzami, to powiedzieliby ci, że mają więcej przyjąć, kiedy jest gorąco.

– Liczbę ofiar fali z 2003 r. szacuje się na 30-70 tysięcy osób. To nasza przyszłość? Również tutaj, w Polsce?

– Żeby tak twierdzić, nie trzeba żadnej szklanej kuli. Widać, jak nasz kraj ociepla się przez ostatnie 40 lat i nic nie wskazuje, by temperatura miała przestać rosnąć. To oczywiście nie jest tak, że każdy kolejny rok będzie gorętszy od poprzedniego. Ale dekada do dekady? Zdecydowanie. Osiem najcieplejszych lat w historii pomiarów to ostatnie osiem lat. Nasz klimat był na starcie chłodniejszy niż we Francji lub w Hiszpanii, więc dotąd te zmiany nie były aż tak dotkliwe, ale na przykład na Dolnym Śląsku jest już mniej więcej tak, jak kiedyś było na Węgrzech. A nasze budownictwo i miasta nie są przystosowane do wysokiej temperatury i tego, by dało się przetrwać takie upały bez klimatyzacji. Dostęp do klimatyzacji znacząco poprawia przeżywalność fal upałów. Tylko trzeba pamiętać, że aby móc jej używać, potrzebujemy energii, której produkcja obecnie jeszcze bardziej ociepla klimat. Niektóre z czynników chłodniczych są bardzo silnymi gazami cieplarnianymi. Kiedy dostają się do atmosfery – a dzieje się tak, kiedy sprzęt jest niewłaściwie użytkowany i złomowany – także ocieplają klimat.

– Znowu albo zdrowie, albo...

– ...klimat. Niestety. Któregoś pięknego lata może się okazać, że – mimo rozwoju fotowoltaiki w Polsce, która zresztą świetnie odpowiada na to, że potrzebujemy coraz więcej energii, aby się klimatyzować – nasza energetyka sobie nie poradzi. Jeżeli dojdzie do takiej sytuacji, to nie będzie gdzie się chronić przed falą upałów. Już dziś, nawet bez blackoutów, lato w Polsce jest podobno najgorszą porą roku pod względem liczby zgonów spowodowanych przez pogodę. Jeszcze niedawno była to zima, bo ludzie umierali z wychłodzenia. Ale to się bardzo szybko zmieniło i dalej się zmienia. Ludzi w Polsce coraz częściej będzie zabijać wysoka temperatura.

Tomasz Boreja
„Odwołać katastrofę”, Kraków 2023, s. 348.

Zdrowy rozsądek na terenach zielonych

Biolożka: Im rzadziej kosimy trawniki, tym lepiej dla ekosystemu; w miastach potrzebny jednak kompromis

Ekosystem do poprawki

– Z biologicznego punktu widzenia im rzadsze koszenie trawników, tym lepiej dla ekosystemu – roślinności i gleby. Jednak w miastach, ze względu na różnorodne funkcje zieleni, potrzebny jest kompromis – uważa dr Małgorzata Stanek z Instytutu Botaniki PAN w Krakowie.

Kosić, nie kosić. Estetyka i ekologia przestrzeni

– Koszenie trawników to temat budzący emocje – natychmiast pojawiają się głosy zwolenników i przeciwników. Jedni podkreślają kwestie estetyczne, inni ekologiczne. Z naukowego punktu widzenia im rzadziej się kosi, tym korzystniej dla ekosystemu, m.in. dla bioróżnorodności roślin i organizmów glebowych. Jednak w warunkach miejskich, gdzie istotne są również bezpieczeństwo i komfort mieszkańców, sytuacja nie jest jednoznaczna – powiedziała naukowczyni, która kieruje projektem „ToBeLawn” na rzecz zbadania wpływu koszenia na ekosystem przydrożnych trawników.

Część naukowa projektu opiera się na eksperymencie terenowym. W tym celu naukowcy wyznaczyli kilkanaście stanowisk badawczych na trawnikach przydrożnych w Katowicach i Krakowie. Dane zbierano przez dwa sezony wegetacyjne (w 2023 i 2024 r.), analizując trzy modele koszenia: intensywny (sześć razy w sezonie), umiarkowany (trzy razy) i biocentyczny (raz – pod koniec sezonu).

Badano m.in. skład gatunkowy roślinności, bogactwo gatunkowe, ilość biomasy oraz właściwości gleby, takie jak wilgotność, temperatura,

zawartość składników odżywczych, poziom zanieczyszczeń (np. sól drogowa, metale ciężkie, substancje ropopochodne), a także aktywność mikrobiologiczną, w tym aktywność enzymów odpowiadających za tempo procesów glebowych, m.in. tempo dekompozycji, biomase i różnorodność mikroorganizmów, a także strukturę zespołów bakterii i grzybów glebowych.

Skuteczne koszenie jeden raz w roku

Według wstępnych wyników badań najkorzystniejsze dla wilgotności gleby, retencji wody i zdolności pochłaniania zanieczyszczeń z powietrza byłoby koszenie tylko raz w roku.

– W przypadku pasów przydrożnych takie rozwiązanie nie jest jednak możliwe do wprowadzenia na całym tym obszarze. Kluczowa jest tu przecież dobra widoczność dla kierowców i pieszych. Dlatego optymalnym kompromisem wydają się tu dwa-trzy koszenia w sezonie – wskazała biolożka.

Jak podkreśliła, trawniki zajmują nawet 70 proc. powierzchni otwartych terenów zielonych w miastach. – Na pierwszy rzut oka to tylko roślinność traktowana głównie jako element estetyczny. Tymczasem kluczowe procesy dzieją się w glebie, gdzie żyją mikroorganizmy – grzyby, bakterie, promieniotwórcy – mówiła.

A co ma koszenie do stanu gleby? Jak tłumaczyła naukowczyni, częste koszenie ogranicza ilość biomasy, która mogłaby ulec rozkładowi i zostać przekształcona w próchnicę – kluczowy składnik gleby poprawiający jej strukturę, żyzność i dostępność składników pokarmowych, m.in. dla

roślin i mikroorganizmów. Jak dodała, mniejsza zawartość próchnicy obniża zdolność gleby do magazynowania wody i ogranicza jej odporność na skutki zmian klimatu, takie jak susze lub ekstremalne opady.

– Częste koszenie obniża żyzność gleby, rośliny słabną, a trawniki wymagają coraz więcej zabiegów: nawożenia, podlewania, dosiewania.

Ograniczenie koszenia może być prostym i tanim sposobem na poprawę kondycji gleby oraz rozwój bardziej zrównoważonej zieleni miejskiej – wyjaśniła badaczka. – Natomiast ograniczenie częstości koszenia sprzyja rozwojowi roślinności – zwiększa jej biomase, a także różnorodność gatunkową oraz liczbę roślin, które zakwitną. Dzięki temu rośnie złożoność



Fot. Wikimedia

struktury siedliska i dostępność zróżnicowanych źródeł pokarmu dla owadów zapylających oraz innych organizmów. Większa pokrywa roślinna działa jak naturalna osłona: stabilizuje temperaturę i wilgotność przy powierzchni gleby, zmniejsza jej przesuszenie w okresach suszy oraz ogranicza erozję gleby. W konsekwencji poprawiają się warunki życia organizmów glebowych i naziemnych, co z kolei pozytywnie wpływa na cały łańcuch troficzny – dodała.

Holistyczne podejście do ekosystemu

Jednocześnie zaznaczyła, że zarządzanie zielenią w miastach wymaga uwzględnienia nie tylko aspektów ekologicznych, ale także społecznych, estetycznych, rekreacyjnych, bezpieczeństwa i finansów. – Dlatego przy drogach, w parkach, na osiedlach koszenie dwa-trzy razy w sezonie bywa konieczne. Tam jednak, gdzie to możliwe, warto zostawić fragmenty nieskoszone – dla dobra ekosystemu. Dobrym rozwiązaniem może być podejście strefowe łączące różne modele utrzymania – mówiła Małgorzata Stanek.

Jednym z celów projektu „ToBeLawn” – obok analizy wpływu koszenia na glebę – jest też opracowanie praktycznych wytycznych dotyczących koszenia miejskich trawników, możliwych do wdrożenia przez samorządy. Znalazłyby się w nich m.in. zalecenia na temat częstotliwości koszenia dostosowane do różnych typów terenów zielonych.

W projekcie, finansowanym ze środków ministerialnych z programu „Nauka dla Społeczeństwa”, uczestniczą naukowcy z Instytutu Botaniki PAN, Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Współpracują oni także ze służbami zieleni miejskiej w Krakowie i Katowicach.

Agnieszka Kliks-Pudlik



W dążeniu...

→ 13

darom utrzymanym od spadkobierców. Dziś obrazy artysty rozproszono się po całym świecie, w zbiorach państwowych i prywatnych. W Polsce możemy je oglądać w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Szczecinie, Radomiu, Bydgoszczy, Toruniu, Kielcach, Bytomiu.

Siemiradzki bardzo poważnie traktował swój zawód – jako powołanie i posłannictwo. Pracował podobno od rana do wieczora, a oprócz wyczerpującego wysiłku artystycznego był to również niemały wysiłek fizyczny, gdyż wiele jego dzieł wykonanych jest w wielkich formatach.

Oto najslawniejsze prace, zgrupowane nie według ściśle chronologicznej, lecz pokrewieństwa tematycznego: „Spalenie Rusa”, „Ofiary wojowników Światosława”, „Taniec

wśród mieczów”, „Za Tyberiusza na Caprei”, „Noc pompejańska”, „Pejzaż klasyczny”, „Wazon czy kobieta”, „Szczęście rodzinne”, „Przy źródle”, „Za przykładem bogów”, „Fryne na uroczystości Posejdon na Eleusis”, „Piraci izauryjscy sprzedający łupy”, „Świeczniki chrześcijaństwa”, „Dirce chrześcijańska”, „Chrystus u Marii i Marty”, „W klasztornej ciszy”, „Na klasztornej tarasie”, „Z wiatykiem”, „Z pomocą i pociechą”, „Kuszenie św. Hieronima”, „Zmartwychwstanie” – dla kościoła Wszystkich Świętych w Warszawie, „Chrystus uśmierający burzę” – dla kościoła ewangelickiego w Krakowie, „Św. Łukasz” i „Męczeństwo św. Tymoteusza” dla soboru Świętego Izaaka w Petersburgu. I dalsze: kurtyna dla Teatru Słowackiego w Krakowie i druga – dla teatru we Lwowie, „Apoteoza Kopernika”, malowidła ściennie w pałacu Zawiszów w Warszawie, w pałacu

Nieczajewa-Malcewa w Petersburgu, w Filharmonii Warszawskiej, portrety m.in. Ludwika Wodnickiego, księżnej Lubomirskiej, hrabiny Tyszkiewiczowej.

Rzemiosło artystyczne Siemiradzkiego znamionuje prawdziwe mistrzostwo. Jedną z charakterystycznych cech twórczości artysty jest wykorzystanie realistycznego włoskiego pejzażu w kompozycjach z wyobraźni. Dzięki prawdziwej natury obrazy nie są sztuczne i ośchłe jak u wielu innych akademików. Znakomicie uzyskiwał wrażenie pory dnia, przestrzeni, efektów światła i cieni. W trakcie malowania korzystał z żywych modeli, z odlewów starożytnych rzeźb, a nawet z fotografii i udrapowanych w tkaniny manekinów. Na ogół przeważają w jego twórczości pogodnie, sielskie sceny utrzymane w jasnej, świetlistej tonacji, ale cykl „klasztorny” jest inny; nacechowany powagą, melancholią,

skupieniem. Tu większe znaczenie niż w innych dziełach ma piękno włoskiego krajobrazu. Postacie wtopione są w pejzaż, a narracja ukryta, nie tak nachalna jak w scenach mitologicznych, historycznych.

We wszystkich dziełach widoczne jest dążenie do idealnego piękna, stąd silne upiększanie ciała ludzkiego, harmonijność kompozycji, zamierzony wdzięk, umiar, wytworność. W wielu dziełach uderzająca jest silna zmysłowość. Erotyzm zawarty w obrazach Siemiradzkiego, zgodnie z gustami epoki, „usprawiedliwiany” jest umoralniającym przesłaniem scen lub obrazowaniem wydarzeń odległych w czasie i miejscu.

Choć doceniamy wielkie umiejętności warsztatowe artysty i jego iście Petroniuszowski doskonały smak, dzisiaj najbardziej podobają się nie te kompozycje Siemiradzkiego, które przyniosły

mu największą sławę, ale niewielkie studia olejne, takie jak szkice do „Golgoty”, „Zmartwychwstania”, „Dirce”, lub tak znakomite obrazy jak „Krajobraz włoski” oraz „Podwórko” – dzieła malowane dla siebie, przez samego artystę niedoceniane, a odsłaniające twórcę niezmiernie wrażliwego, operującego jakościami czysto malarskimi, pozbawione literackiej anegdoty, malowane żywo, z temperamentem, noszące wyraźny, niezatarty ślad pędzla.

Czy powróci jeszcze kiedyś sztuka stworzona według stałych reguł, idealizująca rzeczywistość? Może jako reakcja na znużenie całkowitą dowolnością, drastycznymi tematami i deformacjami w dziełach współczesnych? Nie wiadomo...

**Krystyna Lewicka
Barbara Osińska**

„Poczet artystów polskich”, Warszawa 1996, s. 526.

Uśmiechnij się

Na lekcji przyrody nauczyciel mówi do uczniów:

– Małpa przez tydzień zjada tyle bananów, ile waży.

Jasio:

– A skąd ona wie, ile waży?

Przed jaskinią rozmawiają dwaj jaskiniowcy:

– Pijemy krystalicznie czystą wodę, oddychamy nieskażonym powietrzem, jemy nieprzetworzone jedzenie – mówi jeden.

– Dlaczego więc, do cholery, umieramy w trzydziestym roku życia? – dziwi się drugi.

Stoi blondynka na przystanku. Stoi tak i stoi, w końcu ktoś pyta:

– Na jaki autobus czekasz?

Na to blondynka:

– Na dwunastkę.

– Ale on kursuje tylko w święta!

– A ja mam dzisiaj urodziny!

Dziadek na łożu śmierci woła wnuczka:

– Wnusi, zakopałem skarb.

– Gdzie, dziadku?

– W ziemi.

– Dokładniej, dziadku, dokładnie!

– Ziemia to trzecia planeta od Słońca...

– Dlaczego jeszcze nie wyszłaś za mąż, nikt cię nie prosił?

– Prosił i to nieraz!

– A kto?

– Mama z tatą.

Jaś pyta dziadka:

– Dziadku, jak wyście żyli w tamtych czasach? Przecież nie było ani internetu, ani Gadu-Gadu ani komórek i zero czatu!

– Jasiu, wtedy to już wszystko było!

– Ale jak to? W tamtych czasach? Żartujesz?

– No bo tak: twoja babcia mieszkała w internecie, a gdy chciała się urwać ze mną na gadu-gadu to ja stałem na czatach. A jakby nie było komórek, to nie byłoby ani twojego ojca, ani ciebie!

Baca budzi gaźdżinę w nocy i mówi:

– Maaaryśka, łodwróć ze sie przodym ku mnie!

– A coo, bedzies mnie uzywoł?

– Niece, ino se bedzies pierdzieć ku ścianie!

– Czym się różni blondynka od papieru toaletowego?

– Tym, że papier się rozwija.

Spotyka pająk pająka.

– Cześć, co robisz?

– Gram w motylki.

– Skąd masz?

– A ściągnąłem sobie z sieci.

– Co robi kucharz, gdy go atakują?

– Wzywa posiłki.

– Co ma iloraz inteligencji równy 7?

– Czternaście blondynek.

– Halinko, pamiętasz, jacy byliśmy szczęśliwi dziesięć lat temu?

– Ależ, Stasiu, dziesięć lat temu nie znałimy się wcale!

– No właśnie, Halinko, no właśnie.

Nauczyciel matematyki zwraca klasówkę w pewnej wyjątkowo tępej klasie.

– Muszę z przykrością stwierdzić, że 60 proc. z was nie ma najmniejszego pojęcia o matematyce.

Na to jeden z uczniów:

– Przesadza pan, profesorze! Tyłu to nas nawet nie ma w tej klasie.

Siedzi dwóch gości w sąsiadujących kabinach w miejskiej toalecie. Obydwaj mają beznadziejne zatwardzenie. Słysząc postękiwania, faceci ewidentnie cierpią. Po kilkunastu minutach z jednej kabiny dochodzi głośny plusk.

– Gratulacje!

– Nie ma czego. To zegarek.

Leży facet na łożu śmierci, przy nim żona. Facet słabnącym głosem:

– Czy możesz mi coś obiecać?

– Ależ oczywiście, cokolwiek zechcesz!

– Jak umrę, wyjdź za Mariana.

– Za Mariana?! Przecież go nienawidzisz!

– Właśnie dlatego...

– Wiesz, dlaczego blondynki jedzą ziemię?

– Bo grunt to zdrowie!

Paradoks korka ulicznego: Siedzisz, a stoisz.

– Co to jest wieczność?

– Cztery blondynki na równorzędnym skrzyżowaniu.

Wchodzi facet do domu i krzyczy:

– Stara, wygrałem w totka!

Patrzy, a żona siedzi przy stole i szlocha.

– Co płaczesz, kobieto?! Wygrałem milion w totka.

– Moja mamusia umarła! – krzyczy małżonka.

– O ja pier... Kumulacja!

Siedzą dwie babcie klozetowe i plotkują. Przechodzi elegancki pan i jednej z nich kłania się kapeluszem. Druga z podziwem w głosie:

– Wow! Znasz go?

– Znam. Srywa u mnie...

Jest pogrzeb... Trumna w dole, ludzie rzucają kwiaty... Nagle coś uderzyło w trumnę. Ludzie patrzą po sobie. Blondynka stojąca przy dole mówi:

– Przepraszam bardzo, kwaciarnia była zamknięta, kupiłam bombonierkę.

Wchodzi pijak na dworzec autobusowy, szuka wolnego miejsca, ale nie ma dużego wyboru, więc siada obok księdza. Ksiądz niezadowolony, bo pijak śmierdzi alkoholem, z jednej kieszeni wystaje mu butelka, z drugiej papierosy. Pijak wyjmuje gazetę i czyta.

Po chwili zwraca się do księdza z pytaniem: – Może mi ksiądz powiedzieć, co powoduje artretyzm?

Ksiądz pomyślał: No, teraz mu palnę kaganiec, i zaczyna:

– Jeżeli nadużywasz alkoholu, papierosów, prowadzisz życie niemoralne, czyli cudzołóżysz, kradniesz, nie szanujesz wartości, to Bóg zsyła artretyzm!

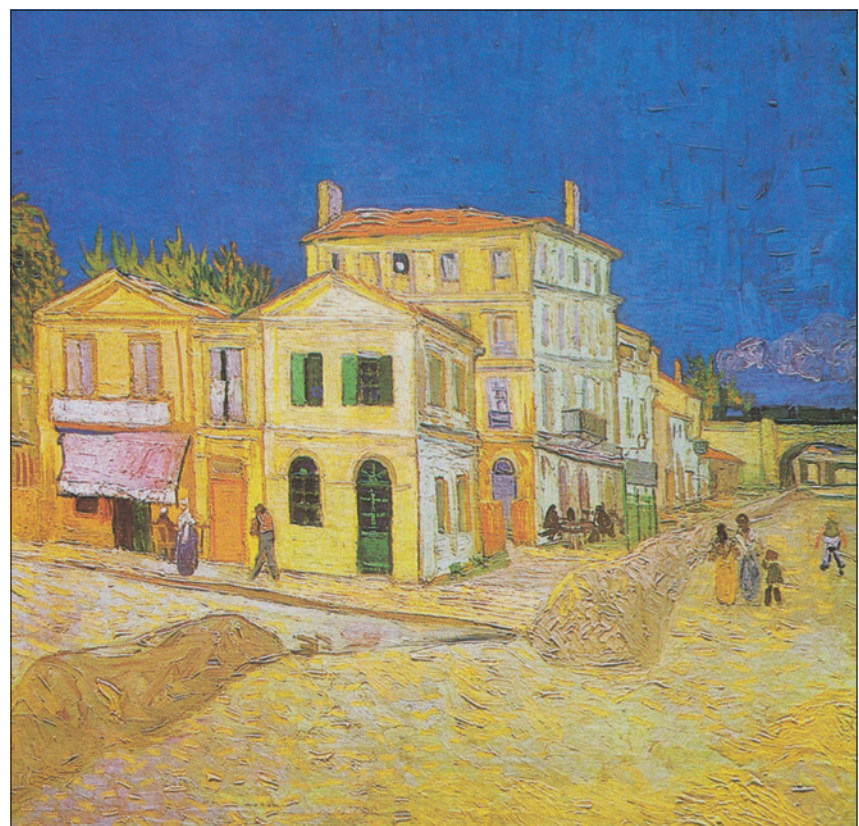
Pijak pokiwał ze zdziwieniem głową, zakrył się gazetą i czyta dalej. Po chwili ksiądz głupio się zrobiło, że tak z góry potraktował bliźniego, zaczyna pojednawczym tonem:

– Przepraszam, wiem, że tak nie powinienem, a jak długo pan ma ten artretyzm?

– Kto? Ja? – dziwi się pijak – ja nie mam, właśnie czytam, że papież ma!

(cdn.)

Wyteż wzrok...



...znajdź 10 szczegółów różniących te dwa obrazki

Fot. Domena publiczna
Rozwiązanie – str. 22

ZAGADKA

Czy jesteś tak bystry, jak 12-latek?

Z czterech z pięciu poniższych puzzli można ułożyć prostokąt. Który kawałek jest zbędny?

Rozwiązanie – str. 22



Dokąd na emigrację zarobkową

W stronę Półwyspu Iberyjskiego

Hiszpania

Czy życie w Hiszpanii to ciągła sjeść? W ostatnich latach ten kraj zaczął się cieszyć dużym zainteresowaniem wśród emigrantów. Nic dziwnego, bo Polacy mają prawo pobytu w nim oraz podjęcia pracy bez konieczności posiadania wizy i pozwolenia.

Hiszpania to piękna, ciepła i słoneczna część Europy, która również należy do Unii Europejskiej oraz strefy Schengen, co ułatwia wyjazd i pobyt na jej terytorium. Jest dostępna zarówno samolotem, jak i własnym samochodem oraz autobusem, chociaż dojazd łodem zajmuje często dwa dni (w zależności od regionu).

To kraj o bogatej historii, kulturze i wyjątkowych krajobrazach. Każdy znajdzie tu coś dla siebie: od górskich regionów, takich jak Pireneje, po przepiękne wybrzeża Costa Brava, Costa del Sol. Miejscowa kuchnia, z *paellą* na czele, zdobowią serca wielu smakoszy.

Ile zarabia się w Hiszpanii?

Minimalne wynagrodzenie w Hiszpanii wynosi ok. 1100 euro brutto, a przeciętne wynagrodzenie to ok. 2400 euro.

Warunki pracy w Hiszpanii

Warunki pracy w Hiszpanii są uregulowane przez Kodeks pracy i umowy o pracę. Warto pamiętać, że umowa może być sporządzona w języku hiszpańskim, a pracodawca nie ma obowiązku tłumaczenia jej na polski. W Hiszpanii, jak w całej Unii Europejskiej, pracownikowi przysługują różne świadczenia i prawa, takie jak urlop, które zależą od umowy o pracę. Co najmniej:

- 22 dni robocze urlopu przy pracy przez pięć dni w tygodniu,

- 30 dni kalendarzowych urlopu przy pracy przez sześć dni w tygodniu.

Warto zaznajomić się z przepisami oraz oczekiwaniami pracodawców, aby lepiej przygotować się do podjęcia zatrudnienia w tym kraju. Mimo że Hiszpania może oferować nieco niższe zarobki niż niektóre inne kraje europejskie (Szwajcaria, Niemcy, Szwecja), jakość życia, klimat i bogata kultura przyciągają coraz więcej Polaków, którzy decydują się na życie i pracę, np. w Barcelonie.

Dla tych, którzy nie znają języka hiszpańskiego, nauka podstaw może być pomocna w nawiązywaniu kontaktów zawodowych i życiowych (o tym przeczytasz w poniższym wywiadzie z Grześkiem).

Jak się żyje w Hiszpanii?

Na pytania dotyczące przeprowadzki do Hiszpanii odpowie Grzegorz, który wyjechał do Barcelony 2 lata temu. Wcześniej przez 5 lat mieszkał w Budapeszcie (poznaliśmy się w pracy). O jego przeniesieniu zdecydowała przede wszystkim oferta pracy, ale także pogoda i zamilowanie do owoców morza. Obecnie jest zatrudniony w dużej korporacji w dziale zakupów. Jak żyje się w Hiszpanii? Grzegorz nie narzeka – wręcz przeciwnie, jest zadowolony ze swojego życia. Mówi też, że „hiszpański nie jest trudny i w kilka miesięcy można opanować jego podstawy”, co przemawia za przeprowadzką na południe Europy. Grzegorza znajdziesz na Instagramie pod nickiem: @grze_zawa.

– Czy łatwo było ci się zadowolić?

– Do Hiszpanii przeprowadziłem się w kwietniu 2021 roku. To był czas, kiedy trwał *lockdown* i obowiązywała godzina policyjna.



Fot.: Wikimedia

Przyjechałem do Barcelony bez znajomości hiszpańskiego. W zasadzie potrafiłem powiedzieć *hola* i *gracias*. Wielu znajomych ostrzegało mnie, że Hiszpanie nie mówią po angielsku, ale to nie do końca prawda. W większych miastach, jak na przykład w Barcelonie, można bez problemu porozumieć się w tym języku. Wyjątek stanowią przychodnie (CAP-y), w których obsługa pacjentów odbywa się tylko po hiszpańsku lub w języku danego regionu (np. po katalońsku w przypadku Katalonii). Hiszpanie są generalnie bardzo otwarci i doceniają każde słowo wypowiedziane w ich języku.

Początkujący emigrant powinien znaleźć ludzi, którzy są w podobnej sytuacji. Nowych znajomości

można szukać na facebookowych grupach dla ekspatów, a nawet na Tinderze. To było dla mnie nieco zaskakujące, że aplikacje randkowe służą także do zawierania innego rodzaju znajomości.

Co mogę jeszcze dodać? Polecam znalezienie pracy i pokoju lub mieszkania, zanim się przyjedzie do Hiszpanii. Pokoju można szukać na przykład na www.livefurther.com, a mieszkania na Airbnb. To zapewnia miękkie lądowanie.

– Jak wyglądały twoje początki w Hiszpanii?

– Na początku ważne jest załatwienie NIE, czyli numeru identyfikacji dla obcokrajowców, który jest odpowiednikiem polskiego numeru PESEL. Nie jest to bardzo skomplikowane, ale wymaga skompletowania dokumentów, takich jak np. umowa o pracę, odpowiedni druk i potwierdzenie uiszczenia opłaty skarbowej.

Otwarcie konta bankowego nie jest trudne, ale trzeba posiadać wspomniane wcześniej NIE. Banki czynne są zwykle do 13, można też otworzyć konto przez internet. Część banków oferuje obsługę w języku angielskim.

Rynek nieruchomości w Barcelonie jest dosyć ciekawy. Dobre i tanie mieszkania są wynajmowane bardzo szybko (czasem po 15 minutach od wystawienia oferty nie można już umówić się na oglądanie), ponieważ zapotrzebowanie jest bardzo duże. Poza tym rynek zdominowały agencje nieruchomości. Żeby wynająć mieszkanie, zwykle trzeba zapłacić za jeden miesiąc z góry i kaucję w wysokości dwóch czynszów oraz opłatę dla agencji.

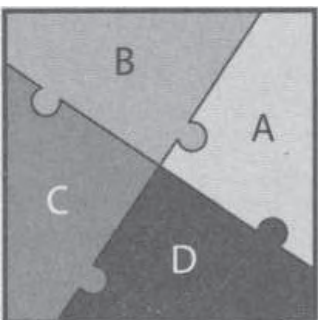
Właściciel wybiera „szczęśliwca”, któremu chce wynająć lokum, spośród zainteresowanych osób. Jeśli znajdziemy mieszkanie, które chcemy wynająć, musimy jak najszybciej wysłać agencji trzy ostatnie potwierdzenia przelewów pensji oraz umowę o pracę.

– Czy trzeba znać hiszpański, żeby żyć w Hiszpanii?

– Znajomość hiszpańskiego nie jest niezbędna, ale na pewno bardzo się przydaje. Zawsze znajdzie się ktoś, kto pomoże w kwestiach związanych z językiem. Hiszpański nie jest trudny, więc w kilka miesięcy można opanować podstawy i cieszyć się niezależnością. Warto przeglądać grupy przeznaczone dla obcokrajowców na Facebooku. Można tam znaleźć dane kontaktowe lekarzy, fryzjerów, kosmetyczek itp., którzy świadczą usługi w języku innym niż lokalny. Co ciekawe, część bankomatów ma obsługę w języku polskim, moja aplikacja bankowa również jest po polsku. Konto można założyć online po angielsku. W większych sklepach są kasy samoobsługowe, z których można korzystać w języku angielskim. Ogólnie rzecz ujmując, dla chcącego nic trudnego.

Jeśli chodzi o naukę, to na pewno warto zacząć z aplikacją (np. Duolingo), potem z nauczycielem, który mówi po polsku. Kiedy już potrafiemy się komunikować w podstawowym zakresie, możemy zdecydować się na indywidualne zajęcia z native speakerem lub grupowe w szkole językowej (w tym wypadku też polecam native speakerów). Z doświadczenia wiem, że kluczem do sukcesu jest regularne

Rozwiązania zagadek ze str. 21



Dokąd na emigrację zarobkową

uczęszczanie na lekcje, nawet jeśli w danym dniu jest się zmęczonym club po prostu nie ma się na nie ochoty. Warto też być odważnym i próbować składać zamówienia w restauracji po hiszpańsku i ogólnie wykorzystywać każdą okazję do praktykowania języka. Hiszpanie są bardzo wyrozumiali i zawsze starają się zrozumieć rozmówcę i nie wywoływać stresu.

– **Co cię najbardziej zaskoczyło?**

– Kiedyś usłyszałem, że w Barcelonie więcej osób biega, niż chodzi. Coś w tym jest. Na każdym kroku można spotkać ludzi w różnym wieku, którzy biegają, tańczą, ćwiczą, grają w koszykówkę, siatkówkę plażową. Hiszpanie spędzają bardzo dużo czasu na zewnątrz. Ich celem jest cieszenie się życiem, wyjście ze znajomymi do baru na piwo i tapas. Tutaj po prostu trzeba się zrelaksować. Ostatnią rzeczą, której można się tu spodziewać, jest stres.

Ciekawą opcją spędzania czasu są wizyty w bibliotekach. To instytucje bezpłatne, posiadają wypożyczalnie filmów, muzyki, książek, miejsce do czytania. Książki oddaje się za pomocą automatów, które można obsługiwać również w języku angielskim.

– **Jaka jest jakość życia w Hiszpanii?**

– Tutaj żyje się na wysokim poziomie. Można liczyć na spory wybór żywności w sklepach, świeże owoce morza, owoce egzotyczne. Oferta kulturalna i artystyczna jest też ciekawa; czasem trzeba zdecydować, co usunąć z planu dnia, bo nie jest się w stanie odwiedzić wszystkich miejsc.

Rząd Hiszpanii od 2022 roku sponsoruje bilety kolejowe, które umożliwiają poruszanie się po danym regionie. Płacimy co prawda 10 euro kaucji, ale jeśli w ciągu 4 miesięcy użyjemy biletu co najmniej 16 razy, wpłacona kaucja zostaje zwrócona na nasze konto. Dofinansowane są również bilety na transport publiczny (np. za bilet miesięczny zapłacimy 20 euro).

Pogoda w Hiszpanii jest niesamowita, latem jest zwykle słonecznie każdego dnia. Zimą bywa naprawdę chłodno i trzeba się zaopatrzyć w grzejnik elektryczny, bo większość mieszkań nie jest w niego wyposażona (czasem pomaga klimatyzacja z funkcją grzania).

– **Jak wygląda opieka zdrowotna w Hiszpanii?**

– System opieki ratunkowej działa bardzo sprawnie. Co do publicznej służby zdrowia, to mam wrażenie, że działa podobnie jak w Polsce, choć myślę, że podejście lekarzy jest bardziej przyjacielskie. Pacjenta traktuje się bardzo po ludzku, a nie jak kolejny numer w kolejce.

Na pewno warto podpisać umowę z jedną z ubezpieczalni lub firm, które oferują prywatną opiekę medyczną, a możemy uzyskać szybszy dostęp do specjalistów. Nie jest to bardzo drogie.



Fot. Wikimedia

Wykonywano mi zabieg w jednym z prywatnych szpitali w Barcelonie. Wszyscy byli mili i pomocni, dbali o wszystko przed zabiegiem, w jego trakcie i po nim. Opieka stomatologiczna jest świadczona głównie przez prywatne gabinety. Jakość usług jest podobna jak w Polsce.

– **Co najbardziej lubisz w życiu w Hiszpanii?**

– Najbardziej podoba mi się atmosfera luzu, relaksu i podejście do życia mieszkańców. Jest też pogoda – liczba słonecznych dni w roku odgrywa niesamowitą rolę w życiu. Lubię też w Hiszpanii różnorodność. Spotykam ludzi ze wszystkich stron świata, mam przyjaciół z Polski, Rosji, Ukrainy, Wenezueli, Hiszpanii. Lubię też różnorodność natury i poszczególnych regionów, mieszkańcy Katalonii na przykład różnią się od tych z Madrytu lub z Kraju Basków.

– **Największy minus mieszkania w Hiszpanii to...**

– Jednym z większych minusów jest brak grzejników w mieszkaniach. Temperatura powietrza spada czasem do 0°C zimą. Konieczny jest więc zakup małego grzejnika elektrycznego lub grzanie klimatyzacją.

W Barcelonie występuje też problem z kieszonkowcami, głównie w turystycznych częściach miasta. Nie powinno się zostawiać telefonu lub portfela na stoliku w ogródku restauracyjnym ani nosić ich w tylnej kieszeni spodni. To przyciąga złodziei.

Może mógłbym dorzucić jeszcze biurokrację, ale tutaj po prostu trzeba się na to przygotować i nie spodziewać, że wszystko załatwi się w jeden dzień. Część spraw można już załatwić przez Internet, ale prawda jest taka, że w celu wyrobienia podpisu elektronicznego trzeba wybrać się do urzędu.

– **Opowiedz więcej o pracy w Hiszpanii.**

– Dużo zależy od tego, co robiliśmy wcześniej i co chcemy robić. Aby pracować w jednej z większych korporacji, nie trzeba znać hiszpańskiego, wystarczy angielski. *Work-life balance* to coś, z czym nie ma tu problemu. Pracujemy po to, żeby mieć pieniądze na cieśnienie się życiem, a nie po to, żeby uskładać miliony i nie mieć czasu, żeby je wydawać.

Powiedziałbym, że wynagrodzenie na start waha się w granicach 1300 – 2100 euro na rękę. Jeżeli nie mamy doświadczenia i chcemy podjąć jakąkolwiek pracę, to w tej sytuacji wypłata będzie bliżej 1300 niż 2100, jeśli natomiast znamy hiszpański, to na pewno będziemy mieli większy wybór ofert.

Kwestia chorobowego zależy od firmy, w której pracujemy. Ja nie miałem z tym problemu, ale w czasie, kiedy chorowałem, zarobiłem mniej.

– **Czy w Hiszpanii łatwiej się utrzymać niż w Polsce?**

– To zależy od zarobków. Na pewno warto mieć co najmniej 2000 euro na start. Przede wszystkim na kaucję za pokój lub mieszkanie. Na wynajem pokoju należy przeznaczyć miesięcznie ok. 500 euro, na jedzenie – 200 euro, wynajem mieszkania to już koszt rzędu 1000 euro. Można jednak zdecydować się na przykład na pokój z oknem wychodzącym na wewnętrzne patio lub mieszkanie na obrzeżach miasta i w ten sposób obniżyć nieco wydatki.

Nie narzekam na swoją sytuację finansową, chociaż odczuwam podwyżkę cen żywności i energii elektrycznej. Mimo wszystko wydaje mi się, że podwyżki cen żywności są mniejsze niż w Polsce.

Ewelina Gac

„Poradnik dla rozważających emigrację”, Bielsko-Biała 2023, s. 315.

Warto zabrać ze sobą:

- prawo jazdy,
- odpis aktu urodzenia (najlepiej przetłumaczony na język hiszpański),
- świadectwa ukończenia szkoły oraz/lub dyplom uczelni wyższej (najlepiej przetłumaczone na język hiszpański).

Podstawowe informacje:

- obowiązująca waluta: euro,
- język urzędowy: hiszpański, w zależności od regionu lub miasta również kataloński, galisyjski lub baskijski,
- kraj liczy ok. 47 mln obywateli, z czego Polacy stanowią niewielką, choć liczbowo sporą część społeczeństwa (100 tys. osób według szacunków MSZ).

W związku z wyjazdem do Hiszpanii należy mieć:

- ważny paszport lub dowód osobisty,
- Europejską Kartę Ubezpieczenia Zdrowotnego (EKUZ), którą można wyrobić online lub w oddziałach Narodowego Funduszu Zdrowia.

To trzeba wiedzieć

- Klimat w Hiszpanii jest przyjemny, ale różni się w zależności od regionu. Na północy panuje klimat umiarkowany, na południu dominuje śródziemnomorski, charakteryzujący się ciepłymi i suchymi latami oraz łagodnymi, bardzo słonecznymi zimami.
- Znalezienie ładnego i niedrogiego mieszkania w Hiszpanii może stanowić wyzwanie, zwłaszcza w dużych miastach, takich jak Madryt, Barcelona. Ceny wynajmu różnią się w zależności od miejsca. Poza tym wiele mniejszych, nadmorskich miasteczek jest nastawionych na turystykę, więc wynajem w sezonie wakacyjnym jest bardzo drogi.
- Jeśli zamierzasz pracować w Hiszpanii, musisz uzyskać numer identyfikacji podatkowej (NIE), który jest niezbędny dla pracodawców, banków i instytucji podatkowych.
- Kraj ten jest znany ze swojego dobrze rozwiniętego systemu transportowego, w tym szybkich pociągów (AVE). W Hiszpanii większość autostrad jest bezpłatna, a Hiszpanie raczej przestrzegają zasad ruchu drogowego (ustawiono wiele radarów).
- Językiem urzędowym w Hiszpanii jest hiszpański, ale w niektórych regionach mówi się także po katalońsku, baskijski lub galicyjsku.

Smacznego

W kuchni Ewy Wachowicz

Zupa grzybowa „na bogato”



Warto jednak wiedzieć, że w polskich lasach można znaleźć nie tylko klasyczne gatunki. Wśród rzadziej spotykanych grzybów jest na przykład soplówka jeżowata. Niektóre rodzaje znajdują się pod ochroną, ale można zamawiać je u hodowców. W tradycyjnej medycynie grzyby takie jak soplówka jeżowata wykorzystywane są nie tylko w kuchni, ale też jako naturalne wsparcie zdrowia, szczególnie mózgu. Dzięki temu grzybobranie to nie tylko przyjemność z obcowania z naturą, lecz także troska o zdrowie i dobre samopoczucie.

Historia grzybów w kuchni polskiej sięga średniowiecza, kiedy już na dworskich stołach pojawiały się różne gatunki, takie jak borowiki czy smardze, szczególnie podczas dni postnych. W pierwszej polskiej książce kucharskiej z 1682 roku – „Compendium ferculorum” – znajdują się przepisy na potrawy z grzybów, co świadczy o ich znaczeniu w tradycyjnej kuchni. Grzyby nie tylko były popularnym składnikiem dań na co dzień, lecz także cennym dodatkiem do potraw, który nadawał im wyjątkowy smak i aromat.

Zupa grzybowa, na którą przepisem chcę się dziś podzielić, to prawdziwa bomba wartości

odżywczych. Przygotowuję ją ze sporym dodatkiem wędlin, które znakomicie uzupełnią smak delikatnych grzybów. Taka zupa jest bardzo pożywna i sycąca, idealna na chłodniejsze dni. Grzyby nadają jej niepowtarzalny aromat, a dodatki mięsne wzbogacają ją o wartościowe białko. To danie, które nie tylko rozgrzewa, ale i dostarcza mnóstwa energii na cały dzień. Poniżej znajdziecie przepis.

Składniki:

- 150 g boczku wędzonego
- 100 kielbasy myśliwskiej
- 1 cebula
- 1 łyżeczka słodkiej wędzonej papryki
- 250 g grzybów leśnych
- 1½ l bulionu wołowego
- 200 ml śmietany
- pieprz
- 2 garście makaronu strigoli
- natka pietruszki do dekoracji

Przygotowanie:

1. Boczek pokroić w grubą kostkę, wrzucić do garnka i usmażyć. Dodać pokrojoną w plastry kielbasę i posiekaną w kostkę cebulę. Gdy się zeszkli, wsypać i skarmelizować paprykę.

2. Zalać gorącym bulionem.

3. Po chwili dorzucić pokrojone grzyby (wcześniej je dobrze oczyścić), przykryć i gotować przez chwilę.

4. Wrzucić makaron i gotować do miękkości.

5. Przyprawić świeżo zmielonym pieprzem. Zabielić zahartowaną śmietaną. Zagotować.

6. Na talerzu udekorować pietruszką. Dobrze smakuje z chlebem.



Fot. A. Chmielowski

Jak większość Polaków uwielbiam zupy, a jesienią najlepiej smakują grzybowe. Zwłaszcza że często zbieram te skarby lasu samodzielnie. Dziś chcę się z Wami podzielić przepisem na pożywną i aromatyczną zupę grzybową.

W Zawoi mój dom otaczają lasy, gdzie razem z bliskimi udajemy się na spacer. Jesienią raczej nigdy nie wracamy z pustymi rękami – grzybów jest pod dostatkiem! To miejsce obfituje w prawdziwki, kozłaki, podgrzybki, a także rydze.

Marek Brzeziński
PROPONUJE



Według botaników nie jest to owoc, bo ten ma pestki. Owocem są pomidory i cukinie, ale ziemniaki nie. Okazji do tego, by mówić o ziemniaku, jest wiele. Pora roku. Wykopki. Ziemniaki pieczone w przysmakującym żarze ogniska. Ale jest i pewien jedyny w swoim rodzaju festiwal związany z ziemniakiem, a nawet zawody. O tym poniżej. Wcześniej kilka przepisów – co Francuzi robią z ziemniaków o tej porze roku.

Według francuskich kucharzy wystarczy odrobina wyobraźni, a ziemniak da nam tyle smakowych doznań, że nie można

Ziemniak – jesienne warzywo

sobie tego wyobrazić, patrząc na taką szarą bulwę. A zatem mamy... ciasto ziemniaczane z alpejskim serem Reblochon. To rodzaj tarty okraszonej sporą ilością czosnku i tymianku. Tarta ziemniaczana z boczkiem i serem sabaudzkim. Ziemniaki z miodem, kasztanami, ziołami i oliwkami albo tarta rustykalna z ziemniakami i kozim serem. Albo z łososiem. Jednym słowem – jesień, więc tarta.

Mistrzostwa świata frytkarzy

To nie pomyłka. Takie zawody są organizowane po raz trzeci z rzędu. W tegorocznej imprezie uczestniczyło pół miliona gości. Święto frytek odbyło się w mieście Arras – znanym z polskiej literatury, z historii i z... arrasów, tkanych materiałów dekoracyjnych. Wyrabiano je właśnie w tym mieście, ale zamiennie używa się nazwy „gobeliny”, od farbiarzy wytwarzających je w manufakturze Ludwika XIV. W XIII dzielnicy Paryża, właśnie w Gobelini, mieści się muzeum tych dekoracyjnych tkanin. A zatem w Arras odbywały

„frytkowe harce” – Mistrzostwa Świata w Robieniu Frytek. Wbrew powszechnemu przekonaniu, że to Francuzi wynaleźli frytki – podsycanemu przez anglosaskie „French fries” – ich prawdziwą ojczyzną jest Belgia. To tam się narodziły i to tam wciąż wiedzą, jak przyrządzić je najlepiej. Muszą być miękkie w środku, a chrupiące na wierzchu. Dlatego trzeba je dwa razy smażyć. Raz w temperaturze 140 – 160 stopni C. A potem drugi raz – 170 – 180 stopni C. Wtedy będą takie, jak trzeba. W oleju wołowym,

a nie roślinnym, bo ten pierwszy daje lepszy aromat i smak. Ciekawe, co na to właściciele frytkowni bez tłuszczu. We Francji, dokąd, jak już wiemy, frytki przywędrowały z Belgii, pewien młody i pełen zapału człowiek, Jean-Paul Dambrine, wpadł pół wieku temu na pomysł, aby w związanym z Polonią i z polskimi piłkarzami klubie RC Lens w Pas-de-Calais na północy Francji serwować przed i w czasie meczu frytki. I od tej pory wszystkim spotkaniom „krwistozłoty” towarzyszy ten przysmak,



Fot. 123rf

a Dambrine'a okrzyknięto „królem frytek”. W dotychczasowych zawodach na terenie Francji triumfował mistrz frytkownicy z Angers, pięknego miasta otoczonego warownymi murami wspieranymi przez potężne baszty. Jedno jest pewne – gest obrzydzenia u specjalistów tego dania wywołują wszelkie frytki mrożone albo przemysłowej produkcji. Frytki muszą być robione ze świeżo pokrojonych ziemniaków – w skórkach lub bez nich. Najczęściej podaje się je z hamburgerami, ale kulinarna wyobraźnia naprawdę nie zna granic. Można je także podać z rybą – tradycja angielskiego fish and chips wciąż obowiązuje – ale my zrobimy to inaczej. Oto pierś kaczki na grubym placie tłuszczu. Zmniejszamy go w poziomie o połowę. Patelnia. Smażymy kaczkę z gałązką rozmarynu, kilkoma ziarenkami jałowca i pieprzu syczańskiego „rozdeptanymi” nożem na płask. Na osobnej patelni kapełuszki prawdziwków smażyliśmy na maśle z grubą solą morską. Kaczka trzy minuty. Druga strona – dwie. Kroimy w poprzeczne plastry. Jest czerwona w środku. Grzyby. Frytki. Czerwone wytrawne bordeaux. Uczta, że hej. Belgijska. Frytkowa.

Śmieszny jak Czech

W badaniu opartym na tzw. Kwestionariuszu Stylów Humoru (HSQ), w którym wzięło udział ponad 6000 osób z 30 krajów świata, za najzabawniejszy naród na świecie uznano Czechów. W ocenie stylów humoru – od przyjaznego po autoironiczny – Czesi wyróżnili się przede wszystkim umiejętnością żartowania z samych siebie.

Badano cztery różne typy humoru oraz korelację humoru z pewnymi cechami osobowości. Czesi uzyskali 72,3 na 112 możliwych punktów. Kolejne miejsca w rankingu humoru zajęły Portugalia, Irlandia, Belgia i Grecja. Polska była 8. Co ciekawe, Europa zdominowała pierwszą „10”, a USA, kraj produkujący sporo zalewających świat specyficznych komedii, znalazły się dopiero na 29. miejscu.

W badaniu firmy Remitly wzięto pod uwagę cztery rodzaje humoru: afiliacyjny (żarty służące budowaniu i podtrzymywaniu dobrych relacji w grupie), samouwielbiający, agresywny i autodestrukcyjny. Analizowano również korelację humoru z pewnymi cechami osobowości, w szczególności ze zdolnościami

do ugodości, jedną z pięciu najważniejszych cech współczesnego modelu osobowości.

W raporcie możemy przeczytać m.in. że „Czesi celują w humorze autodestrukcyjnym, a także plasują się wysoko w rankingu za humor agresywny, będący mieszaniną autoironii i mistrzowsko użytego sarkazmu”.

Ponadto raport Remitly stwierdza, że „czeski humor jest wyjątkowo, by nie rzec, legendarnie «suchy», operuje równie uszczypliwymi, co i subtelными określeniami, które zaskakują cudzoziemców”. Dodatkowo tych samych cudzoziemców wciąż zadziwia kamienna twarz autorów komentarzy i osądów. Czesi udoskonalili własne poczucie humoru do takiego stopnia, że dla większości z nich stał się swoistym... „narzędziem przetrwania”. Internet i nowoczesne formy przekazu jeszcze bardziej podkreślają wyjątkowy dystans Czechów zarówno do siebie, jak i wszystkiego, co ich otacza. Powstające nad Włtawą setki memów rozbawiają i poprawia humor największym ponurakom.

W Czechach od dziesięcioleci śmieją się z tyleż ostrych, co



jednak nieprzekraczających pewnych granic powiedzeń o wielkomiejskich prażanach i małomiasteczkowych, ograniczonych mieszkańcach Moraw. Dowcipów o picu prażan i Morawian jest więcej niż piwiarni w Pradze. A powiedzenie, że „z alkoholem jeszcze nikt nigdy nie wygrał, tylko Morawianom udało się z nim zremisować”, od dziesięcioleci poprawia humor od Pilzna po wschodnią Słowację.

Wyjątkowe, specyficzne i niepowtarzalne poczucie humoru Czechów skutkowało i na szczęście

wciąż wpływa na powstawanie znakomitych dzieł: utworów literackich, filmów (dziesiątki seriali) i przedstawień komediowych.

Korzenie czeskiego humoru sięgają daleko w przeszłość. Jednym z najczęściej tłumaczonych pisarzy jest Jaroslav Hašek. To on wymyślił Szwejka i jego nieśmiertelne powiedzenie: „Melduję posłusznie, że jest mi to zupełnie obojętne”.

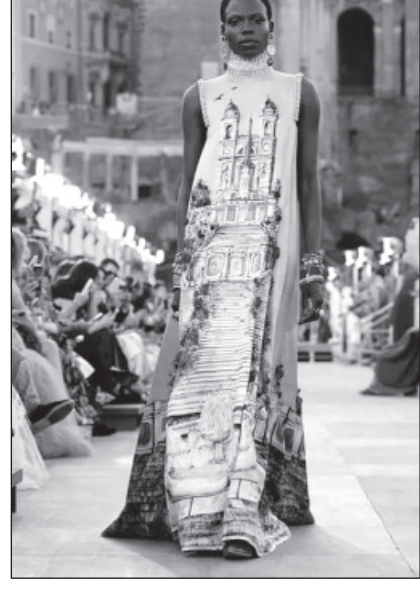
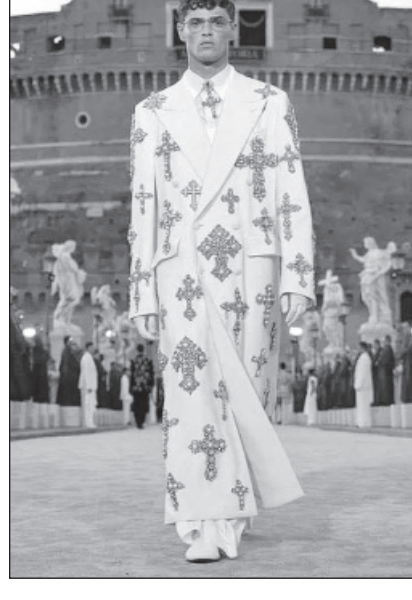
Tytuły czeskosłowackich, a dziś czeskich i w mniejszym stopniu słowackich komedii doskonale znane są też poza granicami

Czech. Sami Czesi od lat uwielbiają własne produkcje komediowe. Przykładów ich uwielbienia było i jest bez liku. Jednak to, co wydarzyło się 23 listopada 1975 r., nie powtórzy się już chyba ani w Czechach, ani w żadnym innym miejscu świata. W tym dniu bowiem miała miejsce premiera serialu „Pod jednym dachem” (czes. *Chlapáci*). Choć nie każdy w ówczesnej Czechosłowacji miał odbiornik TV, pierwszy odcinek kultowej komedii oglądało w tym dniu 93 proc. (!) Czechosłowaków od 15. roku życia! Dziś wioska Višňov, gdzie kręcone były zdjęcia do serialu, to atrakcyjna dla Czechów i Słowaków destynacja turystyczna!

Po rozpadzie CSRS Słowacja, kraj o mniejszych tradycjach kinowych w dawnej socjalistycznej republice, w temacie komedii też trzyma wysoki poziom. Przykładem może być serial z lat 2015 – 2022, którego już sam tytuł „Górna Dolna” (słow. *Horná Dolná*) wywołuje mimowolny uśmiech. Doskonały jest tytuł. A reszta? Reszta jeszcze lepsza.

Jak wiadomo, śmiech ułatwia życie i przede wszystkim leczy. Nic nie wskazuje na to, by Czesi mieli o tym zapomnieć... (ChS)

Na podst.: www.visitczechia.com, www.expat.cz
Angora 40/2025



Przepych i szaleństwo Dolce & Gabbana

Duet projektantów zaprosił swoich najwierniejszych klientów do Rzymu na wydarzenie Alta Moda. Pięć dni niezwykłego luksusu, podczas których spotkały się ekstrawaganckie suknie, starożytne hafty, miliarderzy, a nawet... Cher.

Od trzynastu lat Domenico Dolce i Stefano Gabbana zabierają swoich bogatych klientów w podróż po Włoszech z okazji pokazów Alta Moda. Te spotkania śmiełanki towarzyskiej, podczas których prezentowane są luksusowe kolekcje haute couture, biżuterii i mody męskiej, odbyły

się już na Sycylii, Sardinii, w Wenecji i Florencji. Tym razem duet porwał swoich nabywców do Rzymu. Blisko 450 klientów z USA, Tajlandii, Rosji, Belgii i Chin zamieszkało w Wiecznym Mieście. Szczęśliwcy, którzy co roku wydają w butikach marki setki tysięcy euro, najpierw udali

się wieczorną imprezę otwierającą wydarzenie na Via Veneto, legendarnej ulicy, która stała się bohaterką nocnych scen z filmu „Słodkie życie” Felliniego, gdzie mieli okazję m.in. wysłuchać prywatnego koncertu Cher.

Następnego dnia przygotowano prezentację luksusowej biżuterii w willi Hadriana z II wieku, jednak gwałtowne burze uniemożliwiły zabawę na świeżym powietrzu. Precjoza wyeksponowano więc w salach Hotelu Excelsior, ale ich znaczna część szybko została sprzedana. Wiele „paradowało” na szyjach albo w uszach klientek tego samego wieczoru podczas pokazu Alta Moda, będącego punktem kulminacyjnym uroczystości. Z tej okazji wynajęto na wyłączność Forum Romanum, który posłużył za wybieg. 80 kreacji

nawiązywało do starożytności (np. gorszy niczym zbroje), ale także do mody lat 50. (marynarki zwężane w talii, rozkloszowane spódnice...).

Przed Castel Sant'Angelo zaprezentowano męskie kreacje. Inspiracją dla kolekcji były stroje kościelne – modyfikowane, ale też traktowane z ogromnym szacunkiem. Uwagę przyciągały m.in. garnitury w stylu lat 80. zdobione krzyżami, płaszcze pokryte złoceniami i kamieniami, koszulki z wizerunkiem św. Piotra... Klienci byli zachwyceni tym barokowym, pełnym rozmachu widowiskiem. Takiego właśnie szaleństwa szukają przecież u Dolce & Gabbana. (MS)

Matthieu Morge Zucconi
Figaro Syndication 2025
Angora 30/2025

Rozrywka

HOROSKOP

Gwiazdy patrzą na nas..

BARAN

Nie masz ostatnio dobrego okresu. Stałe wzajemne pretensje znacznie utrudnią porozumienie z partnerem. Postaraj się łągodzić te spory. To najlepszy moment na zakopanie topora wojennego i na zakończenie starego sporu finansowego.

BYK

Zbyt szybko ogarniają cię wątpliwości. Zbyt szybko wyrokujesz o czyimś charakterze. Zostaw to czasowi, ciesz się tym, co niesie każdy dzień. Pracujesz na zbyt wysokich obrotach, tak nie można. Możesz mieć problemy z sercem i żołądkiem.

BLIŹNIĘTA

Naprawdę wierzysz w to, że masz aż takie talenty pedagogiczne i zmienisz partnera na swoją modłę? Jego irytujące zachowania to, niestety, stare nawyki. Albo to zaakceptujesz, albo zmień partnera, lub oczekiwania w stosunku do życia.

RAK

Mimo że przeżywacie wzloty i upadki, to te przeszkody tylko podsycają wasze uczucie. W końcu teraz masz szansę podpisać ważny dla ciebie dokument i dzięki temu przestaniesz obawiać o przebieg twojej kariery. Jeśli czekałeś na decyzję o należnych pieniądzach, spodziewaj się dobrych wieści.

LEW

Chyba twój partner przesadza, stawiając ci tak duże wymagania. Oczekuje od ciebie perfekcjonizmu we wszystkim, co robisz, a jemu samemu daleko do ideału. Nie rób nic na siłę, nie staraj mu się przypodobać za wszelką cenę. To błędne działanie.

PANNA

Nareszcie znajdziesz czas na dawno odkładane spotkania z krewnymi i przyjaciółmi. Twój partner, który od dawna próbował wyciągnąć cię z domu, będzie zachwycony. A ty odzyskasz radość życia i łatwiej wyrzucisz z pamięci złe wspomnienia. Masz teraz szansę kupić coś niezwykle cennego.

WAGA

Od dawna idealizowałeś obiekt swoich uczuć, więc nie dziw się, że konfrontacja z rzeczywistością wypadła tak blado. Nie rób sobie wyrzutów. Musisz oceniać wszystko bardziej realistycznie. Możesz teraz liczyć na wsparcie kogoś bardzo wpływowego.

SKORPION

Ten tydzień to dla ciebie czas radości i bez troski. Z boku będziesz sprawiać wrażenie kogoś, kto praktycznie unosi się nad ziemią. To prawda, że miłość uskrzydla. W pracy zabłyśniesz elokwencją, talentem organizacyjnym, umiejętnością negocjacji.

STRZELEC

Ku zdziwieniu najbliższych emocje, o których dotychczas tak trudno było ci mówić, teraz przedstawiś im z lekkością i swadą. Twój partner w końcu pojmie, co tak naprawdę cię dreczy. Jeżeli ostatnio szukałeś dodatkowych pieniędzy, to znajdziesz w nowym, atrakcyjne źródło dochodów.

KOZIOROŻEC

Nie narzekaj, że ostatnio zbyt wiele spadło na twoje barki. Jeśli postanowiłeś godzić życie rodzinne z zawodowym, to nie możesz teraz narzekać i oczekiwać współczucia. Musisz być konsekwentny, to w przyszłości da ci więcej czasu i satysfakcji.

WODNIK

Jesteś bardzo niekonsekwentny. Z jednej strony stawiasz bliższemu człowiekowi wygórowane wymagania, oczekujesz spełnienia twoich próśb, a z drugiej - o ważnych sprawach chcesz decydować sam. Jeśli chcesz odnieść sukces, trzymaj się konkretów.

RYBY

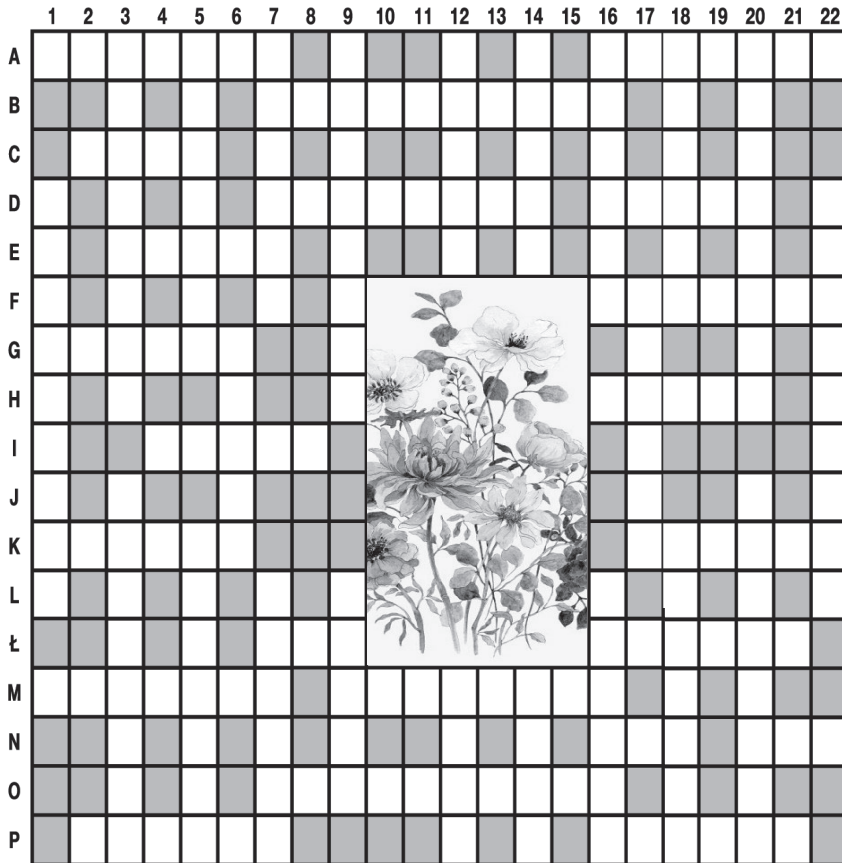
Jeśli jesteś samotny, to daj się namówić znajomym na trochę szaloną imprezę. Na miejscu rozglądaj się uważnie, bo wpadniesz komuś w oko. Teraz masz obniżoną odporność fizyczną, dbaj o siebie. Nie bądź taki niezachwiany w swoich poglądach. Pamiętaj, że warto przyznać się do błędnej oceny.

Papier w linie, podkładka Z. Nikozja		Zapachowy kosmetyk w płynie		Najwcześniejszy wzór czegoś		Znak firmowy Spis, wykaz	15	Kopia w pomniejszeniu Rzut kulą Gruby, duży kij	
	20			Grecka siedziba bogów				18	
Dalia, o dużych kwiatach		10				5	16		
				Uparte zwierzę pociągowe	12				
Szczerbiński, kompozytor muz. rozrywk.					Ojczulek				
Karczmą	Na fokmaszcie				Celuloid pokryty emulsją				
		14		Popędza konia		25		Szeks-pirowski król	Chory na dychawicę
Przyjęcie						Córka Kochanowskiego			
Rozum, intelekt				21	2	Stępka	3		
		17		Odcinek czasu w historii Białły kruk					
Urządzenie do zrzucania np. węgla		Nadmiar HCl w soku żołądkowym	Strzelanie do rzutków	23					
				Okres trwania nalołu			6		
1% funta szterlinga									
Kolce u butów	11			9					
			Sari, śpiwaczka						
Średni rozmiar									
Urzędowe dokumenty									
Materiał opatrunkowy	Najszybszy bieg konia		Ostry zakręt ścieżki	19					
Zopomogowo-pożyczkowa	1		7						Khuta lub szarpana
				Rzeźba nagiego ciała	Narzędzie skrawające, pracujące ruchem obrotowym			Upięte włosy	
					Las z przewagą olchy				
Najemcyżni lokalu									
Górski strumień									
	22				Schiller, Wyczółkowski				8
Dziewczynka pasąca gęsi	4			24			13		

1	2	3	4	5	6					
7										
8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25				

Rozrywka

Krzyżówka z przymrużeniem oka



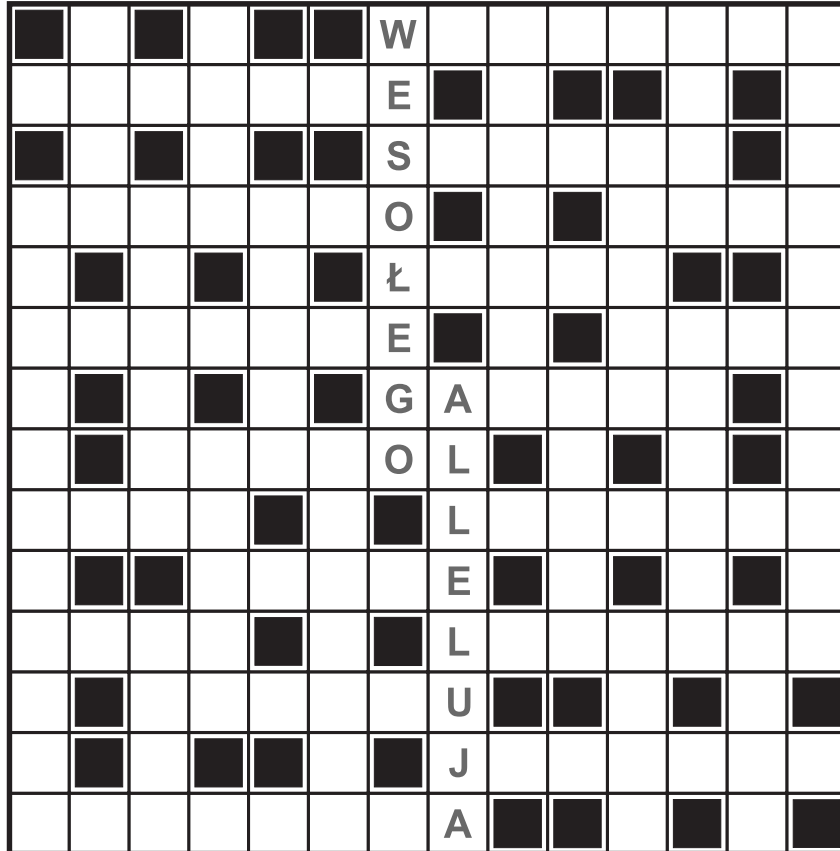
POZIOMO:

- A1 uczonego miłośnika mądrości
A16 kawałeczki ze stołu pana
B7 utrata odrobiny zdrowka
C2 siano dookoła igły
D7 gdzie sumy się mnożą
D16 bardzo wolno na pięciolinii
E3 ptak windykatorka?
F16 zbudowana bez kantów
G1 wprowadził małpę w szeregi przodków
H16 niehańbiący trud
I4 kuje żelazo, póki gorące
K1 smurf jak dąb
K17 napisane i kropka!
Ł7 pojazd nie z tego świata
Ł16 lata nad parkami?
M1 potęga z czterema kątami
M9 tyle, że więcej się nie da
N16 metal w indorze
N20 jakaś rzecz, jakiś byt
O7 pogląd jak stółek
P2 bierze coś za pas
P16 tan z prymitywem na nodze

PIONOWO:

- 1D słucha głosu serca
3A pan pod gigantycznym latawcem
3J kwiatowe wiszące sploty
5A rozpoczynają się od: „Co to jest?”
5K rozpierająca moc
6G dyspozycja wchodząca w krew
7A sposób na obejście problemu
7L sznureczek pleciony na galony
9A owadzi miesiąc
9L szatka dzwoniącego na podniesienie
12A stowarzyszenie mądrali
12M zahukany ptak
14A baranek popychany wiatrem
14M upadłościowa... fura
16A oko mikroskopu
16L dom w worku
17F trzyma klepki w uścisku
18A kot w butach
18K na nich pączki rosną
20A mroźny magazyn
20J wtargnięcie bakterii do organizmu
22D wszystkie damy księżnej pani

Jolka



Znaczenia wyrazów w zmienionej kolejności

- nauczyciel języka Boccaccia
- udzielanie upomnienia albo nagany
- zmysł kojarzący się z palcami
- nieduże, łagodne wzniesienie terenu
- przestarzałe o urazach, pretensjach
- trwała, sucha kielbasa z mięsa oślego
- rzut różny
- miasto nazywane stolicą polskiej piosenki
- w biologii: świat drobnoustrojów
- żartobliwie o rozrabiającym chłopcu
- imię jak tytuł piosenki Stana Borysa
- z niemiec o porządku na okręcie
- najmniejszy ptak świata
- krócej o piłce nożnej
- do zakochania jeden
- największe miasto i stolica Bahamów
- azjatycki drapieżnik podobny do psa
- drewniana belka, do której przymocowuje się orczyki
- komedia w trzech aktach autorstwa Gabrieli Zapolskiej
- boli przy anginie
- nieprzeciętna u Miss Polonii
- mieszkaniowiec któregoś z państw Ameryki Łacińskiej
- ulgowa, stosowana wobec słabszych
- zbiór ksiąg zawierających zapisy urzędowe
- pobranie wycinka tkanki w celu badania histopatologicznego
- zakochany bez wzajemności w Izabeli Łęckiej
- jeżeli bez wędzidla – to kanar
- owoc leżący pod drzewem
- pani doktor badająca pacjentów
- jesienne, szepczą cicho o rozstaniu
- Magic ..., koszykarz amerykański
- główna księga liturgii katolickiej
- autor obrazu „Bitwa pod Racławicami”
- owijany dokoła szyi



KSIAŻKA

– **ROZDZIELIŁO NAS ŻYCIE**
– WIKTORIA GISCHE

10,90 euro

Telefon: 02174 8941155

www.sklep.de

Są z dwóch różnych światów. Nina mieszka w Berlinie. Kiedy jej ojczyznę ogarnia widmo wojny, dziewczyna musi wybrać pomiędzy walką o swoje ideały a wygodną biernością. Pełna obaw nie odnajduje się w nowej, nazistowskiej rzeczywistości. Jej lęk wzbudzają matka i brat, którzy popadają w fanatyzm. Mikołaj całe życie spędził na Śląsku. Jest dumny ze swoich rodzinnych stron, nie boi się pracy i z nadzieją patrzy w przyszłość.

Połączyła ich przyjaźń i młodość fascynacja. Rozdzieliła wojna, która zmienia wszystko. Pełna planów przyszłość w jednej chwili rozpadła się na tysiące kawałków.

e-mail: kundenservice@sklep.de

Reklama

Damian Ballon Rechtsanwalt



Alt-Griesheim 18
65933 Frankfurt

Tel. 069-67739093

www.adwokat-frankfurt.pl

Rechtsanwaltskanzlei

Gregor Matuszczyk

Springestraße 8

45894 Gelsenkirchen - Buer

Tel.: 0209 / 318 22 30 (Sekretärin)

Tel.: 0209 / 318 22 22 (direkt)

Fax: 0209 / 318 22 12

Mobil: 0172 / 56 74 289

e-mail: info@ra-matuszczyk.de

**Porady prawne w języku
polskim i niemieckim**

Bürozeiten: Mo.-Fr. 9-12:30 und 15-18 Uhr
Termine nach tel. Vereinbarung

Gruchel

- pomoc w zakładaniu firm
- kompleksowa obsługa biurowa
- rozliczenia finansowe firm oraz osób prywatnych

Finanzwirt

Marian Gruchel

Lise-Meitner-Str.-1-3, 42119 Wuppertal

Tel.: 0202-60933172

finanzwirt@gruchel.com

Tłumacz przysięgły

- polski • rosyjski
- angielski • niemiecki

Tel. 0174 / 479 22 04

info@dolmetscher-frankfurt.com

KANCELARIA ADWOKACKA



DIPL.-JUR. MARKUS G.
MATUSZCZYK
RECHTSANWALT

ADWOKAT • TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

- porady prawne w języku polskim i niemieckim dla firm i osób prywatnych
- reprezentacja przed urzędami i sądami w Niemczech i w Polsce
- wszystkie dziedziny prawa



Kommandanturstr. 8
30169 HANNOVER
tel.: +49 (0) 511 - 35 779 888
e-mail: info@matuszczyk.com



IHRE STIFTUNG
FÜR EINE LEBENDIGE ERDE



Gründen Sie Ihre eigene Natur- und Umweltschutz-Stiftung. Informieren Sie sich noch heute:

WWF Deutschland
Gaby Groeneveld
Telefon: 030.311 777-730
gaby.groeneveld@wwf.de
wwf.de/stiftung

SKUP nieruchomości oraz udziałów w Polsce. Mogą być z lokatorem, zadłużone, spadkowe lub z problemami prawnymi.
Tel. 0048-884-308 046
www.solidnyskup.pl



solidnyskup.pl
Kupimy Twoją nieruchomość za gotówkę

Polski Sklep w Gevelsberg cieszący się dobrą opinią i zatowarowaniem! 300 m kw. na sklepie, zaplecze 100 m kw., chłodnia podzielona na trzy komory tzn. wędliny, mięso, warzywa, kompletnie wyposażony. Cena do negocjacji. Proszę o kontakt pod tym numerem na WhatsApp
Tel. 0176-43482673

YOUR RIGHT



Masz problem z niemieckim pracodawcą?

Oferujemy pomoc prawną z zakresu niemieckiego prawa pracy, w szczególności:

- Wypowiedzenia umowy
- Niewypłacone wynagrodzenia i inne należności

Działamy we współpracy z doświadczonymi prawnikami na terenie całych Niemiec. Pełna obsługa w języku polskim!

Skontaktuj się z nami – pomożemy Ci odzyskać to, co Ci się należy!

<https://yourright.net/>

+48 585859700

prawo-pracy@yourright.net

Jesteśmy
dla was online

www.samo-zycie.de

Hurt i kolportaż polskiej prasy

Tel. 02174 - 894 11 55

Fax 02174 - 894 11 56

Dr. Andrzej Remin adwokat/Rechtsanwalt FACHANWALT für ERBRECHT

(adwokat - specjalista od prawa spadkowego)
tłumacz przysięgły języka niemieckiego

kancelarie adwokackie w Niemczech, Polsce i Austrii

obsługa w języku polskim

postępowania spadkowe, zachowek, testamenty,
dziedziczenie ustawowe
w Niemczech i w Polsce
sprawy rodzinne (rozwoły, alimenty)
obrońca w sprawach karnych

50672 KÖLN

Hohenzollernring 1-3

Telefon: 0221.925.37.56

Telefax: 0221.925.37.58

komórka: 0172.290.22.13

www.remin.de

e-mail: remin@t-online.de

DER WILLE VERSETZT BERGE. BESONDERS DER LETZTE.

Ein Vermächtnis zugunsten von
ÄRZTE OHNE GRENZEN kann für
viele Menschen einen ersten Schritt
in ein neues Leben bedeuten.

Wir informieren Sie gerne. Schicken
Sie einfach diese Anzeige an:

ÄRZTE OHNE GRENZEN e.V.
Am Köllnischen Park 1
10179 Berlin



MEDECINS SANS FRONTIERES
ÄRZTE OHNE GRENZEN e.V.

11104985

Kosmetyki, książki, kapcie, słodczyce, kalendarze, gry, DVD, CD, gazety...

Zamów na: **www.sklep.de**

- wysyłka z Niemiec
- PayPal, Klarna,
karta kredytowa
przelew...



Zamówienia telefoniczne: **02174-8964480**

Sat-Rudek Polska telewizja satelitarna
TV-Sat- & Antennentechnik

- z umową lub bez umowy
Doładowanie kart NC+, TNK
Szeroka oferta dekodowników, moduły CI
Sprawdź ofertę na stronie:
www.sat-rudek.de Tel. 05031 9585207
0176 6259 68 61
GWARANCJA NISKICH CEN I PEŁNEGO SERWISU!

CENTRUM DENTYSTYCZNE
Dr. Prośniak

Usługi dentystyczne
Wszystkie specjalności
Na miejscu Labor i RTG

Katowice ul. Zbożowa 20
Katowice ul. Dębowa 4
Tel. 0048 32 202 90 95
www.centrumdentystyczne.pl
biurop@centrumdentystyczne.pl

Schütze, was du liebst.
Mit deiner Spende.

FÖRDERVEREIN
NRW-STIFTUNG
NATUR • HEIMAT • KULTUR
Ein Teil von dir.
www.schuetze-was-du-liebst.de

prasa.de
Gazety dla sklepów

Zmysłowe
zapachy
ucieszą

www.sklep.de

33. Rock&Chanson FESTIVAL
KÖLN | BRESLAU | PARIS

Céline & Clara
22.11.2025

Andrzej SIKOROWSKI
+ Wettbewerb Junge Talente
21.11.2025

UNDUZO
22.11.2025

ZAKOPOWER
22.11.2025

Tickets Bestellung
+49 176 795 502 22
info@polonicaev.de
evpolonica.jimdoweb.com

Tickets Preise
Freitag: 45,00 EUR Normalpreis und 40,00 EUR mit Ermäßigung
Samstag: 50,00 EUR Normalpreis und 45,00 EUR mit Ermäßigung
Ermäßigung für Polonica-Mitglieder, Schüler und Studenten

Gefördert durch die Beauftragte der Bundesregierung für Kultur und Medien aufgrund eines Beschlusses des Deutschen Bundestages

Rathausaal Köln-Porz | Friedrich-Ebert-Ufer 64-70 | 51143 Köln

www.prenumerata.de

Polskie kino na DVD

Zamówienia telefoniczne: 02174/8964480 lub na: www.sklep.de

Od stepów Australii po Dzikie Zachód
BOLEKI I LOLEK wyruszają w świat

KABARET POD EGIDĄ

OLGA BOŁĄDZ
SŁABA PŁEĆ?

WERSJA Z REMASTEROWANĄ
CHYBA NIE BORUCH
GONERA
DŁUG

DALEKO OD SZOSY

PECH GRZECH

DZIEWCZYNY Z DUBAJU

PSY

Rechtsanwälte
uprawnieni do występowania przed wszystkimi sądami w Niemczech

Markus Hüsches
Fachlehrgang Arbeitsrecht

Dierk Bernhardt
(ausgeschieden zum 31.12.2019)

Marlies Ziemer

Dr. Monika Everschor
Fachanwältin für Verkehrsrecht

Herbert Ziemer †

Mirka Johanna Ziemer
Fachanwältin für Familienrecht
Rechtsberatung auch in polnischer Sprache

Max Ziemer
zugleich Fachanwalt für Miet- & WEG-Recht
zugleich Fachanwalt für Strafrecht

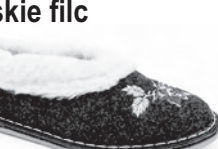
Rechtsanwältin
Mirka Johanna Ziemer
(geb. Barski)
Fachanwältin
für Familienrecht
Specialistka prawa rodzinnego

Porady i obsługi w języku niemieckim
i polskim we wszystkich dziedzinach prawa

Öffnungszeiten: montags bis freitags von 08.00 Uhr - 18.00 Uhr
- Sprechstunden nach Vereinbarung -

Anschrift: Römerstr. 32, 53840 Troisdorf
(pomiedzy Köln i Bonn / naprzeciwko Burg Wissem)

Tel: 02241/75001 - Fax: 02241 / 79690
Email: info@bzwh.de

Kapcie damskie bambosze wz537 roz. 36-41 cena: 9,50 € 	Kapcie damskie wz245 roz. 37-40 cena: 7,50 € 	Kapcie damskie wz235 roz. 38-39 cena: 7,50 € 	Kapcie mokasyny wz501 roz. 35-42 cena: 9,50 € 
Kapcie damskie wełniane wz218 roz. 37-40 cena: 7,50 € 	Kapcie damskie wz63 roz. 36-41 cena: 7,50 € 	Zakopianki damskie wz207 roz. 36-41 cena: 12,50 € 	Kapcie męskie zamszowe wz119 roz. 40-46 cena: 8,00 € 
Kapcie damskie wysoki klin wz210 roz. 37-41 cena: 8,50 € 	Kapcie damskie wz209 roz. 37-40 cena: 7,90 € 	Kapcie bambosze wz504 roz. 37-42 cena: 12,00 € 	Kapcie męskie wz145 roz. 42-44 cena: 8,00 € 
Kapcie damskie wz223 roz. 36-41 cena: 7,90 € 	Kapcie damskie wz213c roz. 37-39 cena: 7,50 € 	Kapcie bambosze wz557 roz. 38-40 cena: 13,90 € 	Kapcie męskie wz250 roz. 41-44 cena: 7,50 € 
Kapcie damskie filc wz217 roz. 36-42 cena: 9,00 € 	Kapcie damskie wz215 roz. 38-39 cena: 7,50 € 	Krzyżaki ocieplane wz234 roz. 37-40 cena: 9,90 € 	Kapcie męskie wz251 roz. 43-46 cena: 6,90 € 
Kapcie damskie wz208 roz. 38-39 cena: 7,50 € 	Kapcie damskie wz231c roz. 38-39 cena: 7,50 € 	Tenisówki ocieplane wz538a roz. 37-40 cena: 9,90 € 	Kapcie męskie wz260a roz. 41-44 cena: 7,50 € 

Chemia domowa	Cena
Żel do udrożnienia rur 500g Kret	3,50
Granulki do udrożnienia rur 560g Kret	3,90
bhp Pasta do mycia rąk ze ścierniwem 500g	4,50
Ludwik Płyn do zmywania naczyń miętowy 250g	1,45
Ludwik Płyn do zmywania naczyń cytrynowy 250g	1,45
Lucek Płyn do zmywania naczyń cytrynowy 500ml	1,25



Kosmetyki do włosów	Cena
Naturalna nafta kosmetyczna 120g New Anna Cosmetics	4,50
Szampon rumiankowy 250ml Pollena-Ewa SA	1,45
Szampon pokrzywowy 250ml Pollena-Ewa SA	1,45
Szampon tataro-chemielowy 250ml Pollena-Ewa SA	1,45
Szampon ze skrzypem polnym 250ml Pollena-Ewa SA	1,45
Szampon z czarną rzepą 250ml Pollena-Ewa SA	1,45
Szampon w kostce - pokrzywa, łopian, skrzyp 100g	5,50
Szampon w kostce – pokrzywa, łopian, bławatek 100g	5,50



Podaruj bliskiej osobie prenumeratę jej ulubionych czasopism.

Zamówienia telefoniczne: **02174 8964480**
Na stronie internetowej: **www.prenumerata.de**
lub wysyłając e-mail: **abo@prenumerata.de**

Prenumerata prezent na cały rok

Wyjątkowe pisma pełne porad, ciekawostek, pasjonujących historii i wiele innych.



Miodowa Mydlarnia

wytwarza unikatowe kosmetyki naturalne z miodem, propolisem, pyłkiem i woskiem pszczelim. Produkty pszczele są cennymi surowcami używanymi w kosmetyce – mają wyjątkowo pozytywne oddziaływanie na skórę człowieka. Pozyskujemy je z naszej własnej Markowej Pasieki, zlokalizowanej na skraju Puszczy Knyszyńskiej, wśród łąk pełnych dzikich kwiatów i ziół, z dala od pól uprawnych rolnictwa wielkoobszarowego.

Mydło naturalne kakaowe z miodem malinowym i olejem ryżowym



Mydło naturalne kawa cynamonowa z miodem



Mydło naturalne PROPOLISOWE

przeznaczone do każdego rodzaju skóry, w szczególności do pielęgnacji skóry problematycznej, wymagającej regeneracji, skłonnej do powstawania zmian łojotokowych, zmagającej się z trądzikiem.



Więcej mydeł na: www.sklep.de

Kosmetyki - Mydła	Cena
Mydło naturalne trawa cytrynowa z gliną zieloną, spiruliną i miodem	6,90
Mydło naturalne kawa cynamonowa z miodem	6,90
Mydło naturalne awokado z jedwabiem i mniszkiem lekarskim	6,90
Mydło naturalne kakaowe z miodem malinowym i olejem ryżowym	6,90
Mydło naturalne peeling morelowy z jedwabiem, miodem i gliną białą	6,90
Mydło naturalne plaster miodu	6,90
Mydło naturalne rozmaryn z miętą	6,90
Mydło naturalne konopie z młodym jęczmieniem	6,90
Mydło naturalne węgłowe z miodem, masłem shea, eukaliptusem i lawendą	6,90
Mydło naturalne Propolisowe	6,90
Dezodorant w kremie bergamotka z lemonką	7,90
Balsam do ciała w kostce - Mandarynka	9,90
Balsam do ciała w kostce - Zielone ukojenie	9,90



Zapraszamy na zakupy

Wysyłka
z Niemiec

Więcej książek na: www.sklep.de

Zamówienia telefoniczne: 02174 8964480

Zamówienia pisemne: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid

CD - Kolędy	Cena
CD Bayer Full & Ex Problem - Najpiękniejsze polskie kolędy	7,90
CD Chór Harfa - Najpiękniejsze polskie kolędy	7,90
CD Don Vasył - Kolędy	7,90
CD Gawęda - Kolędy Gawędy	7,90
CD Gronicki - Najpiękniejsze kolędy i pastorałki góralskie	8,90
CD Gronicki i Harnasie - Kolędy góralskie	8,90
CD Gwiazdy na Gwiazdkę - Najpiękniejsze kolędy	8,90
CD Jarocka Irena - Wigilijne życzenia	7,90
CD Kapela Góralska - Kolędy góralskie	8,50
CD Mazowsze - Śpiewa kolędy	8,90
CD Mazowsze, Śląsk, Poznańskie Słowiki - Najpiękniejsze polskie kolędy	7,90
CD No To Co - Kolędowe śpiewanki	7,50
CD Połomski Jerzy - W cichą noc, kolędy i pastorałki	7,90
CD Różni wykonawcy - Kolędy staropolskie	7,90
CD Rynkowski Ryszard - Dziś nadzieja rodzi się. Kolędy	8,90
CD Skaldowie - Moje Betlejem	8,90
CD Violetta Villas - Kolędy	8,90
CD Wielanek Stasiek - Kolędy i pastorałki	8,90



Gra planszowa

Graj do Celu w PRLu!

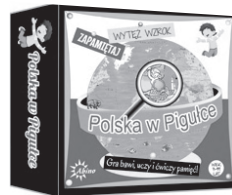
Gracze rywalizują o zwycięstwo w epoce Rzeczypospolitej Ludowej. Zmagania uczestników gry toczą się w charakterystycznych dla PRL-u realiach. Tworzyły je pamiętne jeszcze dla wielu Polaków nieustanne kolejki w sklepach, brak towaru itd.



Gra planszowa

Dzieciaki kontra dorośli

Gra, która zapewni świetną zabawę całej rodzinie. Dzieci rywalizują z dorosłymi, odpowiadając na ciekawe pytania dotyczące naszej ojczyzny. Dzięki dwóm oddzielnym zestawom kart z pytaniami o innym poziomie trudności dedykowanym dzieciom oraz rodzicom, szansę na wygraną są takie same dla obu drużyn.



Polska w Pigulce

Gra polegająca na zapamiętowaniu szczegółów z obrazka rozszerzającą wiedzę o Polsce. Zestaw zawiera 30 okrągłych kart z rysunkami związanymi z wiedzą o Polsce. Na awersie kart znajdują się obrazy do zapamiętania, a na ich rewersie pytania.



Monopoly Polska jest piękna

Przemierzaj polskie drogi i odwiedzaj niezwykle ciekawe i kolorowe regiony. Może uda Ci się zostać właścicielem któregoś z Twoich ulubionych miejsc. Kupuj piękne lokalizacje, które spotkasz na swojej drodze i zarabiaj, pobierając czynsz od pozostałych graczy.

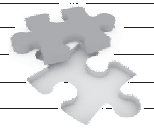
Polska Quiz. Miasta i krainy

Ciekawa i wciągająca zabawa dla całej rodziny. Gdzie leży Gie-wont, a gdzie Mazury? Z jakim miastem kojarzą się pierniki, z jakim molo, a z jakim disco polo? Zabawne pytania i odpowiedzi dostarczą Wam wiele ciekawych informacji o naszym kraju.

Polska Quiz. Jak było kiedyś

Czy wiesz, jak było kiedyś? Co to Pewex, Polo Cocta, walkman i kasyety magnetofonowe? Zabawne pytania i odpowiedzi przypomną jak wyglądała codzienność w latach 80-tych i 90-tych w Polsce.

Gry i Puzzle	Cena
Graj do Celu w PRLu! - Gra planszowa 8+ / Alexander	14,90
Dzieciaki kontra dorośli - Ciekawostki o Polsce 8+ / Alexander	10,90
Memory Polska Mini 4+ / Kangur	4,90
MONOPOLY Polska jest piękna 8+	39,90
Polska Quiz Mini 7+ / Kangur	4,90
Polska Quiz Nasz Kraj 6+ / Kangur	6,90
Polska Quiz. Jak było kiedyś? 7+ / Kangur	6,90
Polska Quiz. Miasta i krainy 7+ / Kangur	8,90
Polska w Pigulce 7+ / Abino	6,90
Quiz o Polsce Mini 10+ / Alexander	7,90
Puzzle 1000 - A to Polska właśnie	12,90
Puzzle 1000 - Kraków	12,90
Puzzle 1000 - Warszawa	12,90
Puzzle 1000 - Zamek w Malborku Polska / Castorland	8,90
Puzzle 1500 - Jezioro Morskie Oko, Tatry, Polska / Treff	5,90



Puzzle czyli świat w częściach



W świecie zdominowanym przez nowoczesne technologie wciąż nie brakuje osób ceniących sobie bardziej tradycyjne rozrywki. Jedną z nich jest układanie puzzli, o których słyszał zapewne każdy z nas. Jak się okazuje, te niewielkie kartonowe elementy na nowo wracają do łask, stając się idealną rozrywką nie tylko dla dzieci, ale dla całej rodziny. Układanie puzzli to nie tylko doskonała rozrywka, ale także wyśmienity sposób na ćwiczenie mózgu. Ten najważniejszy narząd ludzki jest złożony z dwóch półkuli, spośród których jedna jest bardziej aktywna podczas przeżywania emocji oraz działań kreatywnych, natomiast druga jest odpowiedzialna za procesy matematyczne, logiczne oraz werbalne.

I chyba nikogo nie trzeba przekonywać, że sprawny mózg to taki, w którym obie półkule są równomiernie rozwijane. A w tym może pomóc właśnie układanie puzzli.



Sól kłodawska	Cena
Sól kłodawska kamienna spożywcza – drobnziarnista biała niejodowana 1kg	1,99
Sól kłodawska kamienna spożywcza – drobnziarnista różowa niejodowana 1kg	1,99
Aromatyzowana sól kłodawska do kąpieli z płatkami róży 500g	5,90
Aromatyzowana sól kłodawska do kąpieli z plasterkami pomarańczy	5,90
Mydło z bursztynem i solą kłodawską	5,50
Mydło z solą kłodawską magnezowo – potasową	5,50

Sól kłodawska to nieprzetworzona sól kamienna, która jest wydobywana w Kopalni Soli „Kłodawa”. Surowiec ten stanowi źródło wielu niezbędnych dla zdrowia minerałów. Swoje zastosowanie znajduje w przemyśle leczniczym, spożywczym i kosmetycznym. Dzięki temu, że sól kłodawska wydobywana jest tradycyjnymi metodami, nie traci swoich wartości odżywczych.

Oprócz czystego chlorku sodu surowiec ten jest bogatym źródłem mikroelementów niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania organizmu.



CD - Złota kolekcja	Cena
CD Bajor Michał - Błędny rycerz, złota kolekcja	9,90
CD Banaszak Hanna - W moim magicznym domu, złota kolekcja	9,90
CD Bem Ewa / Bemibek Bemibem - Gram o wszystko / Podaruj mi trochę słońca, złota kolekcja 2CD	11,90
CD Big Cyc - Jak słodko zostać świrem, złota kolekcja	9,90
CD Cygan Jacek - Laleczka z saskiej porcelany, złota kolekcja	9,90
CD De Mono - Znów jesteś ze mną, złota kolekcja	9,90
CD Fogg Mieczysław - Jesienne róże, złota kolekcja	9,90
CD Jeżowska Majka - Najpiękniejsza w klasie, złota kolekcja	10,90
CD Kunicka Halina - Od nocy do nocy, złota kolekcja	10,90
CD Majewska Alicja - Być kobietą, złota kolekcja	9,90
CD Nalepa Tadeusz - Dbaj o miłość, złota kolekcja	9,90
CD Niebiesko Czarni - Niedziela będzie dla nas, złota kolekcja	9,90
CD Przemek Renata - Babę zesłał Bóg, złota kolekcja	9,90
CD Republika - Biała flaga / Nowe sytuacje, złota kolekcja, 2CD	10,90
CD Rinn Danuta - Tyle wdzięku, złota kolekcja	10,90
CD Róże Europy - Żyj szybko, kochaj mocno, umieraj młodo, złota kolekcja	9,90
CD Sipińska Urszula - Są takie dni w tygodniu, złota kolekcja	10,90
CD Skaldowie - Wszystko kwitnie wokół, złota kolekcja	9,90
CD Skubikowski Jacek - Dobrze miejsce dla naiwnych, złota kolekcja	9,90
CD Sobczyk Kasia - O mnie się nie martw, złota kolekcja	9,90
CD Tercet Egzotyczny - Conga, bonga i cabasa, złota kolekcja	9,90
CD Villas Violetta - Pocałunek ognia, złota kolekcja	9,90
CD Waweł - Biały latawiec, złota kolekcja	9,90



Więcej CD na:
www.sklep.de

Drapią chmury

Miasta, które sięgają chmur

Najwięcej drapaczy chmur na świecie ma nie Nowy Jork, lecz Hongkong. W rankingu Council on Tall Buildings and Urban Habitat (Rada ds. Wysokich Budynków i Środowiska Miejskiego dokumentująca najwyższe budynki świata) aż 9 z 10 najbardziej „pionowych” miast to metropolie azjatyckie. Zestawienie uwzględnia wyłącznie ukończone, użytkowe budynki o wysokości co najmniej 150 metrów. To jasno pokazuje, gdzie dziś bije serce urbanistycznej nowoczesności. Architektura XXI wieku idzie w górę – dosłownie.

Wieżowiec to coś więcej niż konstrukcja. To manifest ambicji. Symbol rozwoju, pewności siebie inwestorów i walki o każdy metr przestrzeni w zatłoczonych metropoliach. Dawniej był oznaką dominacji finansowej, teraz stał się językiem, którym miasta opowiadają o przyszłości. Te miasta, które przestają rozlewać się szeroko po mapie, a zaczynają piąć się w górę, jakby próbowały zapuścić korzenie w niebie. Drapacze to stalowe giganty przypominające sekwoje – zwarte, stale rosnące, coraz bliżej chmur. W globalnym wyścigu wysokości Zachód został z tyłu, bo Azja gra na zupełnie innym poziomie – jej tempo, skala i rozmach budzą podziw. Dzisiejsze oazy pionu to m.in. Hongkong, Shenzhen, Wuhan, Chongqing, Szanghaj i Kanton. To właśnie te miasta coraz częściej zastępują Manhattan w zbiorowej wyobraźni o nowoczesności. Kiedyś zachwycaliśmy się Empire State Building, a obecnie bardziej podziwiamy futurystyczne budynki w Szanghaju czy śmiałą smukłość wieżowców poza Chinami, w Kuala Lumpur.

Bezkonkurencyjny pozostaje Hongkong, gdzie jest 569 ukończonych budynków o wysokości powyżej 150 metrów. Najwyższy z nich to International Commerce Centre: 484 metry, 108 pięter. Szklany kolos wbija się w chmury, dominując nad panoramą miasta niczym nowoczesny monolit. Przez liczne wieżowce niektóre dzielnice przypominają tu kaniony wykute przez człowieka. Zamiast skał – zwarte ściany biur i mieszkań. Życie toczy się tu pionowo – sklepy nad restauracjami, siłownie nad biurami, szkoły nad drogami. Wszystkie warstwowo, jak w wielopoziomym mrowisku. Niebo między budynkami zagłada rzadko, bo gęstość zabudowy jednak je tłumi. A jednak to właśnie ta klaustrofobiczna intensywność nadaje miastu wyjątkowy rytm – napięty i nieustannie pobudzony. Hongkong nie oddycha spokojnie. On pulsuje wysokością.

Zaraz za nim znajduje się Shenzhen i jego 444 wieżowce, z których najwyższy to Ping An Finance Centre – o wysokości

599 metrów. Miasto rośnie w imponującym tempie, wyznaczając nowe standardy urbanistyczne. Tam, gdzie inni potrzebują dekad, Shenzhen buduje w kilka lat i nie ogląda się za siebie – przeciwnie, przyspiesza i zostawia przeszłość daleko za sobą.

Na trzecim miejscu uplasował się Nowy Jork, który przez lata był ikoną pionowej architektury. Aktualnie, z ponad 300 wysokościowcami powyżej 150 metrów, jest na podium, ale nie dorównuje dwóm dynamicznym metropoliom z pierwszej i drugiej pozycji. One World Trade Center (541 metrów i 104 pięter) wciąż góruje nad Manhattanem jako symbol pamięci i odrodzenia, ale zdaje się już nie brać udziału w wyścigu, który sam kiedyś rozpoczął. Co niepokojące, amerykańskie miasto dosłownie zapada się pod własnym ciężarem. Grunt w Nowym Jorku obniża się średnio o 1–2 milimetry rocznie, szczególnie tam, gdzie podłoże jest miękkie, a zabudowa gęsta. Naukowcy szacują, że wszystkie budynki w mieście ważą łącznie ponad 760 milionów ton. To już nie tylko problem geologiczny, ale i poważne ostrzeżenie dla miejsca zagrożonego podnoszącym się poziomem morza. Tam, gdzie narodził się mit wieżowca, to właśnie on zaczyna ciężać najmocniej.

Tuż za Nowym Jorkiem uplasował się Dubaj – metropolia, która zamiast rozsądku wybiera rozmach. 270 budynków powyżej 150 metrów, w tym Burdż Chalifa – najwyższa architektoniczna igła świata (828 metrów, 163 pięter), otwarta w 2010 roku. W Dubaju nie buduje się po cichu ani z umiarem. Tu wysokość ma robić wrażenie, a architektura staje się widowiskiem. Każdy nowy drapacz chmur wygląda, jakby powstał nie z potrzeby funkcjonalnej, lecz z potrzeby pokazania, że wszystko jest możliwe.

Mimo obecności Nowego Jorku i Dubaju – a na dalszych miejscach także Malesji i Japonii – chińska dominacja w pierwszej dziesiątce rankingu nie budzi wątpliwości. Kanton ma na koncie więcej niż 200 wieżowców, z których najbardziej imponujący to CTF Finance Centre. Szanghaj z kolei oszałamia prawie 200 wysokościowcami, a jego perłą jest Shanghai Tower – 632 metry czystej spirali, trzecia najwyższa konstrukcja globu. Z krajobrazu Wuhan „wywyższają się” 193 wieżowce, z których wyróżnia się Greenland Center, zaś w perspektywie Chongqingu widać 149 drapaczy.

Kuala Lumpur jest na 7. miejscu w klasyfikacji CTBUH. Malesyjska metropolia ma dwa oblicza: pierwsze to ikoniczne Petronas Towers, jedno z najbardziej rozpoznawalnych bliźniaczych wież świata, drugie – kolos Merdeka 118, sięgający 679 metrów. Na tle tych gigantów będące na 9. oczku Tokio prezentuje zupełnie inne podejście. Tam nie chodzi o bicie rekordów, lecz o równowagę. 175 wieżowców to wciąż imponująca liczba, ale w japońskiej stolicy wszystko ma swoje miejsce. Nawet najwyższe konstrukcje wpisują się w miejski rytm niczym haiku w tankę poezji.

Europa jest daleko poza czołówką. Tu wieżowce aż tak nie dominują na horyzoncie, ale przyciągają wzrok. The Shard

w Londynie, kompleks Warsaw Spire i Pałac Kultury w Warszawie, Turning Torso w Malmö czy Main Tower we Frankfurcie pokazują, że wysokość może iść w parze z formą. W europejskich miastach drapacze chmur nie tyle narzucają

się pejzażowi, ile raczej z nim współistnieją. W świecie, gdzie grunt jest dobrem luksusowym, a tempo życia nie pozwala na pauzę, miasta muszą budować w górę. Dlatego 3 września, w rocznicę urodzin Louisa Sullivana – „ojca drapaczy chmur” – obchodziliśmy Dzień Wieżowców, jako przypomnienie, że pion to nowy kierunek cywilizacji. (ANS)

Na podst.: siviaggia.it, sky.it, ansa.it

Angora 40/2025

